

P.T. 517



Ner 1.

P A T N I K N A R O D O W Y.

Prenumerata na 12 tomików dzieła tego, które składać się będzie z przeszło *sta* arkuszków druku, wielu rycin, wzorów mód, nót muzycznych i czterech obrazów znamienitych rodaków, wynosi 10 ZłR. w srebrze. Panom Prenumeratorom we Lwowie dzieło odbierającym, uczyni się dogodność, że po zapłaceniu z góry 2 ZłR. w srebrze za dwa ostatnie tomiki przy wzięciu biletu prenumeracyjnego, i za zobowiązaniem się regularnego odbierania całego dzieła, płacić będą po wyściu każdego tomika 1 ZłR. w srebrze, a zaś ostatnie dwa bezpłatnie za zwróceniem biletu otrzymają. Cena egzemplarza bez wzorów mód, nót muzycznych i obrazów znakomitych rodaków zniża się o 2 ZłR. w srebrze, i tak, prenumerata na tomików 12 wynosi 8 ZłR., na 3 tomiki 2 ZłR. 30 kr., na szczegółowe tomiki 50 kr., a zaliczenie w tym razie na dwa ostatnie tomiki 1 ZłR. 40 kr. w srebrze. — Dzieło to wychodzi in 12mo w formacie ósemki zwyczajnej na dobrym papierze, ozdobnie czcionkami nowemi (zwanemi Cicero) drukowane

Prenumeratę przyjmują wszystkie tak krajowe jak zagraniczne urzędy pocztowe i co znakomitsze księgarnie.

Panowie Prenumeratorowie na prowincyi odbierać będą każdy szczególny tomik zaraz po wyściu jego przez pocztę franko pod kopertami opieczentowanemi.

Brak zupełny w kraju naszym czasowego naukowego pisma, któreby choć w części przeznaczoniu swojemu odpowiadało, spowodował niżej podpisanych nakładników dzieła niniejszego do obmyślenia skutecznych środków, potrzebie téj zarządzących. Nauczeni doświadczeniem, że u nas żadne pismo peryodyczne, mimo wszelką wydawców staranność, przez dłuższy czas pomyślnie utrzymać się nie dało, skłonili JP. L. Piątkiewicza, do zaięcia się wydawaniem dzieła, któreby zastępując, co do treści pismo czasowe: było obrazem obecnego stanu nauk, smaku, cywilizacji, rolnictwa, przemysłu i handlu, iednym słowem, całego życia społeczeńskiego; a z kształceniem się iego równy krok trzymając, tém pisma czasowe celowało, że nie wychodząc peryodycznie, ani nagłone czasem, większą będzie miało sposobność zalecenia się gruntownością rozpraw, czystością ięzyka i poprawnością pióra. Takito jest porządek i cel dzieła, któremu dano napis: » P A T N I K « nazwę starożytną i prawdziwie narodową, od najlepszych pisarzy naszych używaną, a iedno znaczącą, co żywcem z niemieckiego wzięty wyraz *Pielgrzym*. (*Pilgrim*)

Wielu uczonych, tak krajowych iak zagranicznych, zaszczytliwi wydawcę pomocą swoją, a liczne ich pisma, które z kolei umieszczane będą, dozwsłaią podpisanym nakładnikom z pewnością z ręczyć, że w ciągu roku wyydzie niezawodnie dwa naście tomików dzieła tego, każdy przynajmniej 9 ósemkowych arkuszków obęymuiący.

Czoło każdego 3go tomika dzieła niniejszego ozdobione będzie obrazem iednego ze znamienitych żyjących rodaków, bądź około nauk, bądź około sztuk nadobnych dobrze zasłużonego.

Tomik 2gi niezawodnie w miesiącu Czerwcu wydany zostanie.

Kuhn i Milikowski,
Księgarze we Lwowie i Tarnowie.

**PĄTNIK
NARODOWY**
CZYLI
ZBIÓR

DRUKIEM DOTĄD NIEOGŁOSZONYCH PISM
RÓŻNEGO PIÓRA WIERSZEM I PROZĄ,
KU
POŻYTKOWI I ZABAWIE,
KU
OŚWIECENIU I ROZWESELENIU
UMYSŁU
WYDANY PRZEZ
LUDWIKA PIĄTHIEWICZA.

Idź w nieznaiomą obcy pątnik stronę.
Wespazyan Kochowski.

TOMIK PIERWSZY.

(Z rycinami, dołączone zaś nóty ułożył na fortepian
i do śpiewania Karol Lipiński.)

LWÓW.

NAKŁADEM KUHNA I MILIKOWSKIEGO KSIĘ-
GARZY WE LWOWIE I TARNOWIE.

+++++0++++

1827.

Człowiek szczęściu igrzysko, niestatkowi obrzązek,
czasu łup, PĄTNIK przemilajacy, żart świata.
F. Birkowski.



P. I 517

POŻEGNANIE PĄTNIKA
Z
DOMEM.

Rzucam cię chato, ulubioną kraino,
niwy wslawione wiekopomną przodków
dzielnością i was szczatki dawnego Ka-
zimiérza grodu osiadłe na gór posiwia-
łych grzbiecie, miejsca tylu tkliwych
rozzewnień świadki tylu smętnych u-
czuć moich, kędy myślą w dalekie zato-
piwszy się marzenia-obecność z przeszło-
ścią bratałem, a łzawą do koła powo-
dząc źrzenicą widziałem cnotliwych dzia-
dów, a praszczurów ich dostrzedz nie
mogłem!

Patrz z grzbietu téy odwiecznéy góry, dzielący spokoyné nasze zácisze od skażonych miasta obyczajów tego gniazda podstępu i oszukaństw, siedziby potwárzy i plotek, lekkości i trzpiotostwa, patrz iak tu pracowity kmiotek cieszy się obfitym plonem zroszonym choynie znoiem iego; nie zná on pragnący chciwości, ani się przyszłością zbyt trwoży, w pracy całą złożywszy nadzieję. Nie zwracaycie się stąd oczy moie ku wybiegającym w obłoki szczytom wież pychę rozpartego miasta, iżbyście nie użyrzały po ulicach skrzętnie uwiiającego się Harpagona, abo podłego Kleonta, co z náyświętszych uczuć, co ze czci i sumienia korzystną czyni frymarkę, abo znowu niesławie oddanego Lukulla możnego rozpustnika, co cały puścił się na bezwstyd i sromotę. — Lecz za cóż ostatnią chwilę, chwilę rozstania się, gorzkiem zatruwám wspomnieniem? kiedy

mi w pątnictwie moim niestety
zbyt często o rzeczywistość otrzeć się
przyydzie.

Żegnám was ulubione wy góry , wy błonia,
Samotnem myślom moiem przychylne ustronia,
Kwieciem usłane pola , doliny i gaie.
Dziś pątnik, inż się z wami na zawsze rozstaie;
Ostatni ráz przechodzę przez was w kráy da-
leki!

Niechętnie rzucám cię spokojne od
hałaśliwego zgiełku zaciszę, niechętnie
w światowy puszczaám się zámęt; lecz
być nieużytecznym społecznym człon-
kiem naywiększym bezsprzecznie grze-
chem: a kiedy każdego obowiązkiem we-
dług możności przykładać się do po-
wszechnego dobra, miałem w domu
bezczyennie pozostać. Nie w stanie czém
większém ziomkom usłużyć doświadcze-
niem moim przynáymniéj się podzielię,

a stary Pątnik i trudy i mozoły i put *) daleki rád podeymę, ieśli się w czém komukolwiek pomocą stanę; obym tylko na oyczystéy ziemi pośród rodaków miłe znalazł przyięcie; szczęśliwy, ieśli mi się powiedzie smutnego pocieszyć, nudzącego się rozweselić, ciekawego zaspokoić, niewiadomego nauczyć, a potrzebuiącemu rady, dobrze poradzić, bowiem zdrowá rada gotowá ma iętność.

Rzucám cię tedy ukochana kraino,
rzucám cię może na zawsze.

Żegnám was ulubione wy góry, wy błonia,
Samotnym myslom moim przychylne ustronia,
Kwieciem usłane pola, doliny i

*) put wyráz słowiański znaczy tóż co droga, stąd putny, pątnik, pątnictwo: za cóż używać pielgrzym, pielgrzymka, słów żywcem wziętych z niemieckiego Pilgrim, zwłaszcza, że za piérwszemi jest powága náycelniejszych pisarzów naszych.

.....

ODDZIAŁ PIERWSZY.

KU UHSZTAŁCENIU SERCA I ROZWESELENIU
UMYSŁU.

Kto od wszystkich swe piśma czytane mieć życzy,
Niech się stará użytek łączyć do słodyczy.
Nie zwykł mądry czytelnik darmo czasu trawić,
I w ten czas rád korzystać, kiedy się chce bawić.
Fr. Dmochowski.

KALENDARZ

SKONU WSŁAWIONYCH LUDZI A PRZEDE-
WSZYSTKIEM ZNAMIENTYCH POLAKOW.

MIESIĄC MAY.

- D**nia 1. r. 1711 zmarł Andrzej Chryzostom
Zaluski, Polak, biskup warmiński,
kanclerz W. K. mąż uczony i powa-
żany (ob. Krasic. T. VII.)
„ 2. 1648 z. Stefan Potocki, Polak, po-
legł bohaterską śmiercią pod Żółte-
mi Wodami (J. U. Niemc. Spiew.)

- Dnia 3. 1758 z. Prosper Lambertius Benedykt XIV. Włoch z Bolonii, papież, opiekun i rozkrzewiciel nauk *)
- „ 4. 1643 z. Ludwik XIII. Burbon, (Bourbon**) król francuzki zwany „Sprawiedliwy.”
- „ 5. 1629 z. Szymon Szymonowicz Bendoński, Polak Lwowianin, sekretarz Jana Zamoyskiego, a syna iego Tomasza nauczyciel, poeta uwieńczony zarówno polskim iak łacińskim, wierszem sławny, a dla gieniuszu i nanki u obcych i swoich wielce poważany i wielbiony (Juszyń. Dykc. Poet. T. II.)
- „ 6 1818 z. Henryk Dombrowski, Polak, gienerał konicy wóysk polskich, sta-

*) Gdzie nie ma przywiedzonego źródła, z którego podane daty czerpano, tam zawsze rozumieć się ma Encyklopedia realna wyszła w języku niemieckim.

***) Idąc za radą Felińskiego piszę wszędzie wyrazy obce tak, iak się podług prawideł języka, do którego należą, wymawiać mają, iak się zaś pisać zwykły, kładę iniędzy nawiasami; często abowiem zdarza się zwłaszcza w wyrazach angielskich, że właściwy sposób ich wymawiania głoskami naszymi w żaden sposób dobitnie wydać nie podobna: w takim więc razie trzeba było przez zbliżenie tylko wyrazić to, czego dokładnie oznaczyć nie było można.

wny wojownik, mąż wielkich cnót obywatelskich (Gazet. Warsz. r. 1818).

Dnia 7. 1800 z. Mikołaj Piczini (Piccini) Włoch z Bary, wielki kompozytor i muzyk.

„ 8. 1794 z. Antoni Lawoazyje (Lavoisier) Francuz rodem z Paryża członek akademii francuzkiey, oyciec nowszey chemii, sławny minerslog i fizyk, mąż prawy, padłszy ofiarą zaburzeń rewolucyi francuzkiey, skończył życie pod gilotyną.

„ 9. 1805 z. Frydryk Szyler (Schiller) Niemiec z Marbachu, ieden z naycelnięszych poetów niemieckich, głowa tragików tegoż narodu, historyk i filozof.

„ 10. 1537 z. Jędrzej Krzycki, Polak z Krzycka ziemi wschowskiey, prymas, arcybiskup gnieźnieński, mąż we wszystkim nieporównany, w naukach naybiegłęyszy, od wszystkich ówczesnych uczonych, a w szczególności od Erazma Rotterdamszyka kochany i wielbiony; opiekun nauk i ludzi uczonych, pisał wiele wierszem i prozą tak w ięzyku polskim, iako też i rzymskim. Łacina iego jest niezrównana,

w każdym gatunku wiersza celował: w satyrycznym przeszedł Iuwenalla, w bohaterskim i wolnym równy Wirgilemu i Owidyuszowi, w wierszach miłosnych stanął obok Katulla (Starowol. Jusz.)

- Dnia 11. 1778 z. Wilhelm Pitt Hr. Czatham (Chatham) ieden z naywiększych i nayzacowniejszych polityków angielskich sekretarz stanu. Scista bezinteresowność i porywająca wymowa zrobiły go polubieńcem Anglii. Syn jego, tegoż co on imienia, miany iest dotąd za naywiększego z wszystkich polityków.
- „ 12. 1571 z. Roman Xiążę Sanguszko, Polak, hetman polny litewski, znamienity bohater (Biels. Stryk.)
- „ 23. 1799 z. Kazimierz Owsinski, Polak, naycelniejszy artysta dramatyczny polski, a w równi z naylepszymi zagranicznymi stojący. (Bogusł. Dzieł.)
- „ 14. 1610. z. Henryk IV. Burbą (Bourbon) Francuz z Po (Pau) ieden z naylepszych królów francuzkich od narodu kochany, a raczey ubóstwiany.
- „ 15. 1702 z. Szczęsny Potocki, Polak

hetman W. koronny, woioownik polski (Budim. histor.)

Dnia 16. 1561 z. Jan Tarnowski, Polak, kasztelan krakowski, hetman W. K. ieden z naystawniejszych bohaterów polskich, pierwszy w radzie, pierwszy w boiu, oyciec oyczyzny (Bochomol. życie J. Tarn.)

„ 17. 1163 z. Heloiza, Francuzka, przełożona klasztoru w Darzanteyl (d'Argenteuil) biegła w naukach; pióro Alexandra Pope wstawilo iey imię w naypóźniejsze czasy.

„ 18. 1627 z. Jan wan Olden (van Olden) Barneweld (Barneveldt) Hollenderczyk, wielki pensyonarz Rzpettelly, mąż łączący z naywiększymi talentami naywiększą bez-interesowność, ieden z celniejszych obrońców niepodległości Hollandyi, ścięty z rozkazu Maurycego z Nassau.

„ 19. 1531 z. Jan Łaski, arcybiskup gnieźniński, kanclerz W. K. mąż biegły w naukach, naycelniejszy z dawnych prawników polskich. (Biel. Starowol.)

„ 20. 1648 z. Władysław IV. król polski z domu Waza, syn i następca Zy-

gmunta III., pan rzadkiego do zwyczajów narodowych przywiązania, panował mądrze, lecz nieoszczędnością swoją nadwątlił znacznie potęgę monarchii (Bandtk. Dzieie T. II.)

Dnia 21. 1809 z. Kosicki, Polak, kapitan w woysku polskiem, mąż waleczny i dobrze zasłużony poległ mężnie pod Eslingen. (St. Potoc. Poch. i mow. T. 1.)

„ 22. 1813 z. Diurok (Duroc) książę fryaulski, Franouz z Pont-a-Muson (Pont à Mousson) Adiutant Napolena Bonapartego, sławny bohater i dyplomatyk poległ pod Baucen (Bautzen.)

„ 23. 1764 z. Franciszek Algarotti, Włoch z Wenecyi, mąż biegły we wszystkich prawie umiejętnościach i sztukach nadozobnych.

„ 24. 1817. z. Jan Melendez Waldez (Valdez) Hiszpan, radzca stanu, generalny dyrektor edukacyi publiczney, ieden z celniejszych wieku naszego poetów swego narodu. (Allgem. Lit. Z. J. 1817 Halle T. II.)

„ 25. 1085 z. Grzegorz VII. Hildebrand, Włoch, ieden z najpotężniejszych

papieżów i rządców kościoła, zaprowadził i ustalił hierarchią kościelną.

Dnia 26. 1585 z. Samuel Zborowski Polak, wojewodzie krakowski, ścięty w Krakowie za zbrodnię stanu, z rozkazu Jana Zamoyskiego. (Życia sław. Polak. T. II.)

„ 27. 1564 z. Jan Szowę (Chauvin) inaczej Kalwinus, Francuz z Nayon, sławny reformator wiary chrześcijańskiej wieku XVI.

„ 28. 1565 z. Mikołaj książę Radziwiłł Czarnym zwany, Polak, hetman W. litewski i kanclerz, wielkorządca Inflant, znany z męstwa i cnót wojennych. (J. M. Ossoliń. wiadom. histor. T. III, część II.)

„ 29. 1480 z. Jan Długosz, kanonik krakowski, nominowany arcybiskup lwowski, jeden z najsławniejszych dzieiopisów polskich. (Histor. Narusz. T. VI.)

„ 30. 1778 Franciszek Arue - Wolter (Arouet - Voltaire) Francuz z Szatney (Chatenay), poeta, historyk, krytyk i filozof jeden z najsławniejszych pisarzy wieku XVIII. Przy-

byстрыm dowcipie posiadał smak, wytworny, naypiękniejszy dar wystowienia się i wielką erudycją; szkoda, że charakter iego nie odpowiadał zupełnie tak znamienitym talentom, których często na złe używał.

31. 1434 z. Władysław Jagiełło, Litwin, król polski, W. książę litewski, połączył pod swym berłem oba długo sobie nieprzyjaźne narody, biorąc za żonę Królową polską Jadwigę. Zaprowadził w Litwie Chrześcijaństwo. (Brohms Geschichte T. II. Biel - Stryyk.)

O F I A R A.

POWIEŚĆ.

Wyrokom nieba nie bluźniy zuchwało ;
Chociaż twe serce zakrwawi.

Niemcewicz.

Przy rokosznych brzegach Milichu po gaju Dyanie poświęconym błakał się Faon w ponurym pogrążony smutku. Nie zbliżał się do straszego kościoła okrutnej bogini, którego stopnie krwią przyaciela jego świeżo skropione były. Zimna go dreszcz przeięła, kiedy zdaleka ujrzał słupy przysionka świątyni; a wszelako nie mógł oddalić się z miejsc tych smutnych, gdzie krew od dzieciństwa ukochanego przyaciela jego płynęła. Złorzecząc wzniósł oczy ku niebu do okrutnych bogów, którzy tę straszliwą nakazali ofiarę. — Przedtem, zawołał boleśnie, przedtem sama tu radość, samo przemieszkiwało wesele, młodzieńcy

i dziewczęta tańczyli w cieniach świętego gaju, a miłość tu powzięta łączyła ich serca ku piękniejszym i tkliwszym ieszcze uroczystościom. — Dzisiaj sam tylko smutek zamieszkał w mieście naszym, narzekanią osiadły w murach jego, a rozpacz zaległa serca nieszczęśliwych mieszkańców Aroe. — O straszliwi bogowie! przyjaźń i miłość uleciały z smutnych miéysc nieszczęść i płaczu. — Któż się tu kochać poważy? — Drogi zamordowany przyiacielu! z uściśnienia moiego porwano cię przed ołtarz nieprzeblaganéy bogini pod ofiarny miecz kapłana, a serce twoje, w którém sama tylko mieszkała przyjaźń zabójcze przeszło żelazo. Niestety! krew twoja zbroczyła stopnie ołtarza, a konające oko, zdało się nas napominać: tu śmiertelnym kochać się nie godzi.

Tak wyrzekał głośno Faon przejęty boleścią i żalem. Otarł z oczu łzy mimo wolą płynące, a kiedy rękę opuścił, ujrzał siedzącą o kilka kroków na świeżéy mogile smętną dziewicę, której niebieskie oczy żalosiemi zalane łzami, wple-

ciona w iasne włosy gałązka smutnego cyprysu i żałobna suknia, kształtną pokrywającą kibić, więcéy ieszcze posępności dodawały. — Dziwne iakieś uczucie przeięło na ten widok serce iego, zmieszany, niezdolny oderwać wzroku od łzawych źrzenic dziewicy, rzekł do niéy na przyległy wskazując kościół: »Łzy »widzę w oczach twoich, ach i ty za- » pewne z nieszczęśliwego Aroe !«

Tak iest, z Aroe iestem, odpowiedziała z bolesném westchnieniem dziewica, a rzuciwszy ku świątyni lęklwym wzrokiem rzekła: »Ach dla czegoż na » mnie los śmierci nie wypadł ?«

Na ciebie, tak młodą, tak piękną ?! zapytał się Faon, i pilnym wzrokiem przypatrywał się iéy wdziękom, kogóż opłakuiesz ? — Towarzyszkę lát dziecinnych, odpowiedziała dziewczyna, łkając z żalu odnowionego bolesném wspomnieniem.

Faon pytaiąc, wskazał wzrokiem na świątynia; a dziewica westchnieniem mu odpowiedziała; wtedy bliżéy do niéy przystąpił, i uiąwszy ją za rękę rzekł: O dla czegoż kochaliśmy, ia przyiáciela

moiego, ty przyiaciołkę twoię? dla przyiaci i miłości serca nasze martwe być powinny — tak chcą okrutne bogi. — O dla czegoż kochaliśmy nieszczęśliwi!

Oboie zbliżyli się do świątyni, narzekali wspólnie, wspólnie wili wieńce ku przyozdobieniu grobowców na ofiarę bogini pomordowanych przyiaciów swoich, i oboie powtarzali: o dla czegoż kochaliśmy nieszczęśliwi; nikomu w Areo kochać nie wolno! — Niebaczni! nie uważali, że wśród wspólnych narzekań serca ich pełne wzajemnéj ku sobie skłonności ściśléj się z sobą łączyły.

Jeszcze smutnéj nie skończyli posługi wieńcząc pomniki przyiaciów swoich; gdy się do nich chwiejącym krokiem szanowny przybliżył starzec. Pogrążon w głębokim smutku błakał się pomiędzy mogiłami wpatrując się w nie z boleścią. Wszystkie groby obsypywał kwiatami, iak gdyby wszyscy tu pogrzebani byli dziećmi iego, nakoniec przy najswięższych mogiłach uyrzał tę wdzięczną parę, a na ióy widok zadrzał i pobladał. — Faon przyskoczył ku wsparciu omdlewającemu starcowi, a dziewczica z czu-

łością zbliżyła się do niego. — Kto jesteście? zapytał się ich starzec. Jestem z Aroe, odpowiedział Faon, przyszedłem tu płakać na grobie zamordowanego przyjaciela. O nieszczęśliwy! a wszelako nierównie odemnie szczęśliwszy, rzecze doń starzec, a wskazując na smutne mogiły, przydał z rozpaczą, ia ich wszystkich oplakuie! — Dziewica przystąpiła bliżey, a Faon z podziwieniem powtórzył: »Wszystkich?«!

Jestem twórcą nieszczęść całego Aroe, rzekł starzec, od pięćdziesięciu lat widzę co roku odnawiającą się straszliwą ofiarę, którą mi moję wyrzucá zbrodnią. Tam pośród náydzikszych skał nad brzegiem morzá stoi chatka moia, przybytek náyędzniejszego 'z ludzi.

Jestem oycem nieszczęśliwéy Hame-tho — Ach była to náypiękniejsza z dziewczic Aroe, piękna iak ty dziewczico. Usiądziecie dzieci; czuię, że się iuż zbliża koniec życia moiego. Pozwolicie niech pośród wás ráz ieszcze przywołam sobie na pamięć dni szczęścia i początek nędzy moiey. — Aroe było na ówczas náy-

szczęśliwszém miastem, błogosławioném od bogów: a kiedy Grecy, iako lud dziki, w ciemnych ieszcze mieszkali iaskiniach, żywiąc się drzew owocami, i krwawa łowów zdobyczą, Aroe uprawiało iuż pola, zasiáne darem dobrotliwéy Cerery — Wszak samo imię miasta iest świetną pamiątką szczodrot téy łaskawéy bogini. „Bogactwo i dostatki osiadły w murach naszych. — Nieśliśmy z weselem pierwiastki owoców w ofiarze bogom naszym, bogom, których z dziecięcą czcią kochaliśmy, którzy nám po oycowsku błogosławili. — Córka moja Hametho była kapłanką Dyany!.. Tu w tym gaju młodzieniec ieden z Aroe uyżrzał ją i pokochał; odtąd odwiedzał często poświęcone miéysca, często widywali się z sobą, a czas co ich wzajemnie ku sobie zbliżył, zażęł w ich niewinnych sercach święty ogień niezgasléy miłości. Wtedy ukochany iuż od Hametho Menalip prosił mię o iéy rękę. Odmówiłem prósbom iego z nienawiści, którą czułem ku iego oycu. Córka moja do nóg mi się rzuciła, łzy iéy zmiękczyć mię nie zdołały, naygrawałem się z iéy bo-

leści. — Była to náypiękniejszą para w całym Aroe. — Przyiáciele i krewni moi prosili mię, żebym kochankom nie odmawiał zezwolenia moiego: nadaremnie. Oyciec Menalipa, wzruszony rozpaczą syna, upokorzył się przedemną: to mnie ieszcze dumnieyszym i uporczywszym uczyniło. Zalem, boleścią, rozpaczą przeiętá córka moja z pozorną oziębłościá odwróciła się odemnie; drzącá, iakby przyszłe przewidywała nieszczęście, opuściwszy nieczułego oyca, do kościoła powróciła. — Chcąc wszelką kochankom zarazem odebrać nadzieię, i dotkliwiey pomścić się, iakkolwiek na koszt szczęścia dziecięcia własnego, na nienawistnym mi rodzie oyca Menalipa, pośpieszyłem z uroczystém poświęceniem córki méy na kapłankę czystey bogini. — Lecz cóż rozpaczy świętego! — Nocy iednéy wkrádl się Menalip do świętego gaju, do samego nawet przybytku kościoła śmierciostrzałey Dyany. Gdzież miłości wytknięte granice!.. nieszczęśliwą Hame-tho, niepomną uroczystych ślubów, zgroza mówić, zostaje w świątyni czystego bóstwa małżonką Menalipa.

Wtém obrażone niebo czarnemi okryło się chmurami, błyskawice oskrzydliły ogniem znieważoną świątynię, grom zawył straszliwie, chwieią się filary kościoła, uderzą piorun, i wywraca ołtarz z posągami obrażoney bogini. Osłupieli strachem przerażeni, kochankowie! Kametko, nieszczęśliwą córka moia, zbladła iak śmierć, upada. — Już płomień do wnętrza przedzierał się świątyni, kiedy samą zgrozą ockniony Menalip porwawszy kockankę, unosi ją z kościoła pośród kłębow dymu i ognia. Tu ozwały się zemstą straszne głosy bogów. Mnie woła Kametho, mnie chce ukarać bogini, zostaw mnie, uchodź! Já, iá santa iestem występna! — Mnie, woła Menalip, niecháy mściwá iey trafi strzała, ciebie uratować muszę.

Wynosi ją z świątyni, przebywając ogniste morze, którego płomień, iakby strawić chciały występnych, do koła nich srożeią.

Obywatele Aroe straszliwą burzą i wyciem wichrów przebudzeni, znieważoną świątynię w płomieniach uyrzeli. Śpieszymy wszyscy ratować kościół bo-

gini; lecz napróżno — pożoga strawiony z okropnym upada trzaskiem, a przy szczytków iego iasných płomieniach spostrzegám náypřód, spostrzegamy wszyscy przerážający widok: moję umiérającą córkę, w ob-ięciu ratuńcącego ją kochanka, który dzikim ku niebu rzucając wzrokiem okropnym wołał głosem: Já iestem występny! straszliwá bogini ochraniaj moję Kametho!

Otączamy ich, podnosi się córka moia; lecz spostrzegłszy mnie, ukrywa twarz wybladłą na łonie kochanka, i w te ozwie się słowa: Zniewążyłam świątynią czystę bogini obywatele Aroel iestem ukaraná, bogini pomszczoná, lecz mój kochanek niewinny!.. O mój oycze! mój oycze!.. zawołała okropnym głosem, i w usta kochanka ostatnie wyzionęła tchnienie.

Złożył ją na ziemię Menalip, a wpatrując się w nią ztętwiały przez długą chwilę powszechnego osłupienia: Morderco, zawołał, nágle, do mnie się zwróciwszy, twoja to nieczułość oboje nás zamordowała, cienie nasze będą cię nieprzeblągany oycze nieustannie ścigały,

a przez całe życie twoje będziesz nas widział nieustannie umierających! To wymówiwszy utopił miecz w łonie swoim, i pódł martwy na zimne zwłoki kochanki. Ale bogowie zemsty wysłuchały przekleństw jego, i biada mi! zanadto ie okrutnie uiścili.

Któż na ten okropny widok nie skamieniał? Współobywatele moi rozumieli, że śmierć tych nieszczęśliwych ukoila gniew obrażonéy bogini, ia tylko sám przeczuwiałem nowe nieszczęścia, przeczuwiałem, że przekleństwa Menalipa okrutnie się spełnią. Drżałem z boleści na widok śmiertelnych zwłoków pomordowanych srogością moią, drżałem z obawy na wspomnienie okropnéy przyszłości. — Ciała dwoyga kochanków w iednym złożyłem grobie; czyniłem tysiączne pogrzebowe ofiary dla przeiednania ich cieniów. — Poświęcono całe miasto, ażeby odwrócić gniew mściwéy bogini — lecz wszystko nadaremnie!.. Straszliwe upały wysuszyły ziemię, wypaliły obfity urodzáy; gród wybił resztę pozostałego plonu. Naykosztowniéjsze dary nieśliśmy w ofiarze straszliwéy bogini — wszy-

stko naprózno!.. niepowściągnioná iéy zemsta niczém się ubłagać nie dała. Głód i powietrze przywiodły Aroe do ostatniey nędzy. — Wtedy wysłaliśmy z zapytaniem do delfickiego Apollina. — Ale odpowiedź okropniejsza ieszcze była nad dotychczasową nędzę naszą. — Bóg rozkazał, aby Aroe corocznie na dniu, w którym zbrodniá owa była spełnioná, iednego młodzieńca i iednę dziewicę poświęcało na ofiarę. — O straszliwie mściwi bogowie! Jakże srogo ukarany zostałem! Jakże okropnie wykonały złośliwe Furye straszne przekleństwa Menalipa! — Opuściłem miasto. Pośród owych dzikich skał nad brzegiem morza zbudowałem sobie chatę, ażeby nie być więcéy obecnym celem powszechnego złorzeczenia i przekleństw całego Aroe... Już pędziesiąt razy nieszczęśliwe mordowano ofiary, pędziesiąt iuż razy widziałem córkę moję umiérającą! o iá nieszczęśliwy!

Nadmiar boleści pogrążył w głęboki smutek zgrzybiałego starca, rześiste łzy skropiły grobowiec, na którym siedział. — Powstał nakoniec, i zwolna postępując

obsypywał kwiatami resztę grobów, była to codzienna ofiara, którą występny cieniem nieszczęśliwych przynosił. Faon i Hersa, tak się zwała dziewczica, wzruszeni tą starca powieścią, zapomnieli własnych dolegliwości, cudzych litując się nieszczęść: a gdy nakoniec zalany łzami starzec rzucił się na grób własny swęj córki, i nieczuły kamień goręciami obléwał łzami; wtedy oboje przystąpiwszy doń, podnieśli nieszczęśliwego z grobowca, a pocieszając go, łagodnemi namowy tyle dokázali, że bezsilny starzec do chatki swęj zawieźdź się im pozwolił. W bolesném marzeniu nazywał dziewczicę córką swoią, przyciskał ją do swego łona, rozczulony przeszłością łączył w słodkiém zapomnieniu Hersę z Faonem, iak gdyby Kametho Menalipie oddawał; a Faon i Hersa uśmiechali się czule z dobroczynnego omamienia nieszczęśliwego starca. — Kiedy się im iuż oddalić wypadało, prosił ich o przyrzeczenie powtórnych odwiedzin. Cóż czuły nieszczęśliwemu odmówić potrafi. — Starzec sądził, iż są rodzeństwem;

nie wiedział, że nie mniéy sobie, iak iemu byli obcy.

W powrocie ku domowi Faon podał rękę Hersie, iżby za iego pomocą z przykrych skał bez szkody zéyść potrafiła, oboie ku miastu iedna udali się droga. Rozmówiali o nieszczęśliwym starca łosię, przyrzekli sobie pocieszać go i często odwiedzać. — Pod murami miasta pożegnał Faon Hersę, pytając: kiedy się znowu zéydą na grobach przyiációł swoich dla odwiedzenia oycy Kametho, a ściskając iéy rękę temi do niéy przemówił słowy: O my nieszczęśliwi! nikomu w Aroe kochać nie wolno! O Herso! Herso! dodał potem głosem drżącym, na kogo za rok padnie los śmierci? — Hersa westchęła, i powolnym odeszła krokiem często się za młodzianem oglądając.

Faon o niczém innym nie myślał iak tylko o oycu nieszczęśliwéy Kametho, a więcéy ieszcze o nádóbnéy Hersie. — Hersa podobnemi goniła się myślami. Dnia umówionego zeszli się wcześniej na żałobnych mogiłach, gdzie uwieńczywszy świeżemi kwiatami groby

przyjaciół swoich, zabawili się czas nie-
iaki rozmową, a chwile w tym smu-
tnym gaju tak szybko im ulatywały, że
omál o umówionym celu zeyścia się swo-
iego w te miéysca nie zapomnieli. Nako-
niec udali się ku chatce oycy Kametho,
który z utęsknieniem ich wyglądał, a
z náyżywszą przyjął radością.

Zył on dotąd w zupełnéy samotno-
ści. Wszyscy mieszkańcy Aroe unikali
go, iako sprawcę ich nędzy, aż oto zna-
lázł nareszcie dwoie ludzi, którzy, nie-
tylko że nim nie pogárdzali, od niego
nie stronili; ale owszem dzielili z nim
nieszczęściá iego, i słodką pociechą sta-
rali mu się straconą przywrócić spokoy-
ność: niedziw więc, że gwałtowną mi-
łością przywiązał się do Faona i Hersy.
— Jeszcze dotąd sądził ich być rodzeń-
stwem. Często nazywał Hersę swoją Ka-
metho, a Faona Menalipem; często łą-
czył nawzajem ich ręce, i dopiero,
kiedy razu iednego był do nich rzekł:
»O proszę wás uściskáycieź się w mo-
iéy obecności;« a Hersa się zru-
mieniła, wyrozumiál z Faona, że nie
byli sobie pokrewnymi; lecz wziął ich

znowu za kochanków, a tak stał się przyczyną powtórnego zarumienienia się Hersy, kiedy im domysł swój wyiawił.

Dziwnie iakieś uczucie przeięło na ówczas duszę Faona, a twarz Hersy ogniem spłonęła, ilekroć iey oko spotkało się odtąd z Faona spojrzaniem. Wąchała się w myslach czy má z nim sama powracać do miasta, a iednak tajemną uczuła radość, gdy się iuż Faon do domu wybierał.— I słowa niemówiąc szli oboje obok siebie, twarzę ich ogniem płonęły. Pod miastem ścisnął Faon za rękę Hersę, i rozstał się z nią ani słowa nie rzekłszy.

Często schodzili się z sobą to na mogiłach przyiációł, to w chatce oyca Kametho, oddáwna wzmágała się w ich sercach wzajemná miłość, która, im więcéy ją przed sobą utaić usiłowali, tym barziéy się zakorzeniała, tym niepodobniéyszą do ukrycia była. Przechodząc mimo świątyni Dyany widok smutnych grobowców przerażał ich duszę trwogą śmiertelną, z'náyczulszą, náyboleśniéyszą troskliwością poglądali na siebie, a nie mieli dosyć odwagi, ni siły do wyiawienia sobie wzajemnych

swych uczuć. — Gdyby mię kochała, pomyślał Faon, a na mnie los śmierci wypadł! o bogowie! nie! nie!.. potrafię przed nią zamilczeć, ile ją ubóstwiam. — Gdyby mię kochał, mówiła do siebie, z głębokiem westchnieniem Hersa, a musiał mnie widzieć umierająca! nie! nie! nikomu w Aroe kochać się nie wolno! o ją nieszczęśliwa!..

Takto wzajemną troskliwość coraz droższymi ich sobie czyniła, a czego domyślali się tylko, co obydwoie iedynie przeczuwali było więcéy, niżby ich usta wysłować kiedy mogły. Im zaś bardziéy tłumić powzięta ku sobie starali się miłość, tym gwałtowniejsze w ich sercach wzmagały się płomienie, tym gorętsze żądze, tym mocniészą tęsknota, kochali się nieograniczenie, kochali się niewymownie, bo nie mogli powiedzieć sobie, ile się kochają. Bolesná łza spłynęła z ocz Hersy, gdy pewnego razu z trwożliwą obawą starał się z niéy w potoczney rozmowie wyrozumiéć Faon; ile lát liczyła. — Do ośmnástego roku żadná dziewczica w Aroe nie była wolná od losowania na śmierć, przed przebyciem

wieku tego żadná nie mogła być posłubioną. Młodzieńcy do dwudziestu dwóch lat temu okropnemu ulegali prawu. Ráz jeszcze odpowiedziała Hersa w dół spuściwszy oczy, będą wraz z innemi ciągnęła losy Dyany. Nie! nie! zawołał Faon w bolesném zapomnieniu, uiąwszy za rękę Hersę, nie! na ciebie los nie padnie. Hersa zamilkła, Faon zamilkł, oboje czule na siebie spojrzeli, obojga oczyma się zrosiły. — Faon poblądkł, przycisnął iéy rękę do gwałtownie bijącego serca, oko iego ogniem pałało, iuż miał uczynić wyznanie náyczulszéy miłości, zadrzał — odwrócił się i odszedł. — Przerażoną Hersa bolesnym nań spojrziała wzrokiem, a oko iéy w łzę się zmieniło. — Po chwili wzajemnie na siebie spojrzeli, usta ich lekkim pokryły się uśmiechem, iakby rozpaczaiącym sercom odwági dodać chciały, ale uśmiech ten podobny był do kwiatu w umarłego ręku.

Oyciec Hametho uważał tę ich tajemną miłość, uważał boleść i rozpacz obojga kochanków, i drzał na wspomnienie okropnéy przyszłości, náytkli-

wsze bowiem przywiązanie łączyło go z nimi. Żadnego młodziana, żadney z dziewczic na ofiarę rozgniewanemu bóstwu poświęcanych nie znał, nie kochał, wszyscy byli dla niego obcymi; ale Hersa, ale Faon! — Kochał oboje, oboje kochali iego. Gdyby z nich które utracił przez swoją winę, przez swoje przestępstwo?!. Kiedy od niego odchodzili, odprowadzał ich zawsze do świątyni Dyany. — Tu nieszczęśliwy starzec, który przez lat piędziesiąt za kamienną nieczułość swoją straszliwie pokutował, rzucał się z pokorą na stopnie przysionku kościoła, do którego wnieść nie miał dosyć odwagi, i błagał Nielitościwéy bogini, aby gniew swój ukoila. O nieśmiertelná wołał teraz znowu córkę i syna znalazłem, mámże ie po raz drugi utracić? o ześléy bogini, ześléy obcego króla, i tego obcego boga, których wszyscy obywatele Aroe z upragnieniem wyglądają, którzy mają być oznaką prześląganego gniewu twoiego! — Tak modlił się codziennie starzec; ale zawsze bez żadney pociechy do swojej powracał chaty, daremne były modły iego.

Lotny czas szybko miiął, miesiące upłynęły, dzień nieszczęsny coraz się bardziéy zbliżał, coraz więcéy trapiła ich boiaźń przyszłości. — Chodzili teraz codziennie do gaju Dyany; lecz nie tak często odwiedzali iuż oycę Kometho; bo w dzikich iego sponyżrzeniach, w wybladléy rozpaczą twarzy, w słowach pełnych trwogi, w iego złowieszczych serce rozdziéraiących westchnieniach czytać można było, że los śmierci na iedno z ich dwoyga bezochybnie przeznaczony. — Z każdą chwilą więcéy się ieszcze kochali, a nieustanną o siebie dręczeni obawą droższymi się sobie stawali. — Po całych dniach przesiadywali w gaju, pragnęli pozorną łudzić się wesółością, ale boiaźń zbliżaiącego się dnia losowania, wszelkiéy pozbawiała ich spokoyności. — Rozchodząc się z sobą drzącym żegnali się głosem: bywáy zdrów, byway zdrowa, a iakby się iuż nigdy widzieć nie mieli wzrokiem pełnym rozpaczy wpatrywali się w siebie. — Jedno drugiego lękało się opuścić, iak gdyby iuż na które z nich los śmierci był wypadł; a iednak mimo náygwiał-

towniejszemy serca walki taili przed sobą miłość, która ich iedynem była nieszczęściem. — Nacyzęściemy i słowa nie mówiąc obok siebie siedzieli, nieme tylko westchnienia były tłumaczami ich nieograniczoney miłości, taili się ze łzami ulgę smutkowi przynoszącami, ażeby sobie wzajemnych nie przydawać cierpień. Kiedyż, rzekł razu iednego Faon, kiedyż o Herso zakończy się nieszczęście oyczyny naszej? .. Już od piędziesięciu lat sama rozpacz w sercach ziomków przemieszkiwá! Nigdyż nieszczęściom tem końca nie będzie? .. Wyobraź sobie o Herso! nieszczęśliwych oyców, matek; wyobraź sobie nieszczęśliwych chciał dodać: kochanków; lecz śpiesznie się odwrócił, i zamilkł. — Wszak nikt w Aroe kochać nie śmiał prócz niego, a iednak i on nawet sám przed sobą nieszczęście to rádby był utaić. — Oczy Hersy na tę kochanka walkę zrosiły się łzami beznadziejny trwogi. — Nie rozpaczay miły Faonie, rzekła przecież z pozorną spokojnością, czyliż nie zapowiedział Apollo koniec krwawey ofiary? pomniy na słowa wyroczni. » Jeśli obcy król z nie-

»znanym wám bogiem do gaju Dyany
 »przybędzie: położycie ofiarze téy ko-
 »niec; i będzie to znakiem, iżescie prze-
 »iednali obrażone świętokradztwem mści-
 »wey bogini bóstwo.« — O Herso! Herso
 i kiedyż to nastąpi?! szyderskim uśmie-
 chem gniewny i bogom nawet iuż nie-
 ufający bluźnił Faon.

Bogowie są dobrotliwi, odpowie głó-
 sem pociechy Hersa, wszak miesiąc ie-
 szcze do dnia owego.

O jeżeli nieustannie dręczącá mię trwo-
 ga nad śmierć samę sroższą, nie wzruszy
 zagniewanego bóstwa!... o Herso! Her-
 so! usiłuięz tylko przedemną ukryć udre-
 czenia duszy twoiëy! Lecz iesli los cie-
 bie — o bogowie!.. iesli ciebie — — tu
 zadrzał, zblądł, a pełen rozpaczy silną
 ręką trzymał ją w swoim ob-ięciu, jak-
 by iëy bronić usiłował kapłanom wlec
 ją chcącym przed ołtarz srogo zagniewa-
 néy bogini. Smiertelná trwoga przerazi-
 ła serce Hersy, wyblądła, iuż nietylko
 go cieszyć, ale i słowa nawet przemówić
 nie mogła, z głębokiem westchnieniem
 rozłączyli się z sobą.

Lecz czas nieścigły w biegu zbliżył
 nakoniec i owę okropną chwilę, której
 samo wspomnienie napełniało rozpacz
 mieszkańców Aroe. — Dnia następnego
 odbywać się miało nieszczęsne na śmierć
 losowanie. Cichość grobową całe zaległa
 miasto. — Wszyscy korząc się przed
 ołtářzami domowych bogów błagali ra-
 tunku i opieki. Matki w śmiertelnęj
 trwodze z boleścią przyciskały synów i
 córki do piersi swoich, a rozpacz już
 dzisiáy tysiące serc mordowała. Młodzi
 małżonkowie, dorosłych ieszcze nie ma-
 jący dzieci, przeczuwali w téj powsech-
 néj boleści rozpacz, którą po kilku ła-
 ciech stać się miała i ich także udziałem,
 tuląc uśmiechające się niemowlęta
 do serc gwałtownie bijących. — Obym
 nigdy nie była rodzila!.. tak mnóstwo
 wyrzekało matek. — Nieszczęśliwe ofia-
 ry dnia iutrzeyszego, dzisiáy już tysiąc-
 krotną śmierć uczuwały! — Straszliwie
 pomściła się bogini na mieszkańcach
 Aroe, lud cały w rozpacz pogrążając.

Sama tylko Hersa z ob-ięcia narze-
 kających rodziców swoich śpieszyła do
 gaju Dyany dziś barziéj iak kiedy

okropną przeróżającego zgrozą, iżby raz ieszcze obaczyć kochanka, raz ieszcze nasycić oczy widokiem iego, i wspólném pocieszaniem rozpacz swą ukoić... Znalazła go pomiędzy pomnikami pomordowanych ofiar. Skoro ją uyrztał podniósł się bezsilny, zwolna naprzeciw nięj postępując. Herso! przemówił drżącym głosem, przychodzisz raz ieszcze obaczyć się ze mną. Jutro!.... tém iednym słowem, z śmiertelną wyrzeczoném twogą, przeraził dusze Hersy, obalił pierwotne iey postanowienie; zimną ją dreszcz przeięła, blady rumieniec zniknął do reszty z iey twarzy, wzrok, grobową okryła powłoka, kolana się zachwiały, padła bezsilną w iego objęciu, spoczęła przy iego sercu, które iuż prawie bić przestało, — W téyto chwili, w chwili naywiększey trwogi wydarła im rozpacz wyznanie wzajemnéy miłości. — Kochám cię Herso! — Kochám cię Faonie! wołali oboie śród łkania i boleści. — W silném objęciu pierś z pierścią, usta społy się z usty; ale pierwszym tym ucałowaniom miłości, pierwszy raz podobno nie towarzyszyły zachwycające

roskosze, gdyż rozpacz w konających, że tak rzekę uściskach zimną ich przerażała trwogą. Dopiero wyrzekłszy owo: Kochanko! — kochanku! poznali zbytek nieszczęścia swojego. — O nierozsądni! zawołał Faon, już od roku mogliśmy się napawać tą wzajemną miłości słodyczą, a poznaliśmy ją dopiero w tej okropnej, ostatniej chwili.

Hersa w półmártwa spożywała nań smutno, iak gdyby wyrok iey śmierci ogłaszał; wśród rzewnych łez tuliła się do iego serca, by i jednę nie utracić chwili, w której się iey miłością iego cieszyć wolno było. Pójdź, pójdź Faonie, rzekła wreszcie, błagamy bogini, ażeby położyć rączyła koniec powszechny rozpaczy.... Przed ołtarzem Dyany rzucili się oboje na kolana.

Wtém, dzikim krokiem wypadła z gaju oyciec Hametho, rozpacz zapaliła oczy iego, a biały włos w nieładzie po ramionach mu rozrzuciła. Widząc ukończonych Faona i Hersę okropnym zawołał głosem: »Wstańcie, wstańcie daremne modły wasze!.. wyto! wy dzieci moie na nieszczęśliwą przeznaczeni ie-

steście ofiarę! moja wás miłość zgubiła! Nie wás, ale mnie prześladaie gniew straszliwéy bogini«; a podniosłszy z ziemi wylęklą Hersę: O moja córko, rzecze, obym cię był nigdy nie zaznał! o bogowie, więc po raz drugi utracić mam dzieci moie! — Bolesne wspomnienie zimną go dreszczą przeięło; zmysły go odbiegły, wzniósł wzrok ku posągowi bóstwa, sztylet zabłysnął w zniesionéy dłoni. Jutro! jutro! zawołał, przyyde ofiara zemsty twoiéy nieprzebląganá bogini. Za długo się ociagałem, w krótce będziesz miała w dani głowę pierwszego téy obrazu twoiéy sprawcy! — mówiąc to pódł bezsilny pomiędzy mogiły. Faon chciał go zawieźdź do chaty, ale starzec wścieklém szaleństwem silny, wyrwał się z rąk iego mówiąc: Jutro nieszczęśliwa! jutro raz ieszcze cię uyrzę! jutro, kiedy..... spojrział strętwiąłym okiem na Hersę, i śród bolesnych, pełnych trwogi wyrzekkań zniknął im z oczu, uchodząc w najgłębszą gaju ustron.

Zdarzenie to obawę kochańków w oczekiwane zmienilo nieszczęście. Bogowie przemówili do nás usty iego, rzekła

omdlałym głosem Hersa. — Umrzemy razem! odpowiedział Faon. — Niemá tęsknota umysł ich osiadła — powolnym krokiem wracali do miasta. Już się zbliżyli do murów iego, kiedy nágle wstrzymuie Faon Hersę. Myśl szybkiéy ucieczki ożywiła w nim słaby płomyk wygasléy iuż prawie nadziei ratowania kochanki. — Spoyrzała nań czule Hersa, a odgadłszy zámysł iego, z westchnieniem rzekła: Przekleństwa i zlorzczenia naszych współobywateli, gniew i zemsta bogów wszędzieby nás ścigały. Umrzemy razem Faonie na kogokolwiek z nás nieszczęsny los padnie! — Umrzemy razem! powtórzył stłumionym głosem Faon, i przycisnął ją do serca gwałtownym uciśnionego żalem. — Wzáiecznie uścisnęła go Hersa, z cicha poszepełnieli oboie: Bywáy zdrów — bywáy zdrowa! — i chwiejącym krokiem rozeszli się do domów swoich.

W reszcie nadeszła okropná chwila! — — Piérwsze promienie słońca złotą ucałowawszy iutrzeńkę, z rózanego obudziły ją łoża; kwiaty rozlały w powietrze przyjemną woń swoię, drzewa za-

szumiały radością, mieszkańcy leśni o-
zwali się weselnem, świat cały zabrzmiał
roskoszą: samych tylko mieszkańców A-
roe powszechny smutek z domów wywo-
ływał; rzekłbyś nie ludzie, lecz nocne
mary dnia pryściami strwożone, snują się
po ulicach miasta. — Młódź kłosami
skroń uwieńczywszy, uroczyście w ofiar-
ne przebrana szaty, po różnych groma-
dziła się rynkach. Wybladłe twarze,
łzami zalane oczy i grobową cichość tłu-
mionem niekiedy przerywaną łkaniem,
święciły dnia tego uroczystość. — Wtém
iasny wóz Feba, roztoczywszy światło
swoie nad nieszczęśliwem miastem, po-
złocił blaskiem szczyty świątyń Aroe
śród płaczu i narzekań matek, śród żalu
i głębokich westchnień oyców, śród łez
i ięków rodzin udały się żałobne orszaki
przez ulice kwiatami usłane ku bramie
miasta prowadzący do gaju Dyany. Tu
urzędnik publiczny odczytywał imiona
losujących, a powołani trwożliwemi od-
powiadali ięki. Wymieniono imię Hersy;
spozstrzegłszy ją Faon, zbliżył się do niej,
ona przewyciężając przystoyności zwy-
czay, w obec zgromadzonego ludu rękę

mu swoją podała. — To przełamało udaną młodzieńca spokoynosc, zdało mu się, że tém publiczném wyznaniem ostatnie oddała mu pożegnanie, że siebie za przeznaczoną poczytuie ofiarę. — Umrzemy razem, zawołał Faon, na kolana przed Hersą upadłszy, a ona w boleśnem obłąkaniu rzuciła się w objęcie jego. — Herso! kochanko! Faonie! kochanku!.. o my nieszczęśliwi! — Te głośnie słowa szczegółową boleść w powszechną litość, w powszechne zamieniły wyrzekania. — Widok omdlałej kochanki w drżących kochanka rękach za nadto był poruszający, ażeby szczególni o własney nie mieli zapomnieć trwodze dla dzielenia boiaźni Faona. Po odczytaniu imion wszystkiey losującej młodzieży, orszak tych śmiertelnych cieni udał się ku gaiowi Dyany, zwolna posuwali się tylko, zwolna iakby tém przynajmniéy owę okropną chwilę opóźnić chcieli. Faon obok Hersy chwiejącym postępował krokiem. — Przed przysionkiem kosciola na obszernéy murawie świętego gaiu stały dwie urny, kryjące śmiertelne losy, z jednéy młodzieńcy

z drugiéy ciągnąć miały dziewice. — Po-
między urnami klęczał nieszczęśliwy o-
ciec Hametho, który usłyszawszy nad-
chodzących, zwrócił ku nim twarz roz-
paczą wybladłą, a obaczywszy Herse, po-
wstał i rzuciwszy się iéy do nóg, zawo-
łał: Przebacz córko moia! nie! iá cie-
bie nie przeżyję!.. I ty mój synu, o-
bracając się do Faona, i ty iéy nie prze-
żyjesz. — W tém Arcykapłan uroczystym
głosem ze łzami w oczach nakazał mil-
czenie. Dziewice obstały urnę. On
powołał pierwszą z rzędu, drżącą ręką
zwolna ściągnęła do urny — modlącą
się głośno matka wspierała obumarłą
z trwogi córkę los ciągnąć mającą, wyy-
muie z urny drżącą rękę, boiáźń uyrze-
nia czárney gálki, matce i córce powie-
ki zawarła. — Szczęście! — była to gál-
ka biála; krew i życie powróciwszy na
mártwą twarz dziewicy w téy saméy pra-
wie znikły chwili, a mdlejącą z radości
padła na ziemię, wraz z omdlałą matką.

Z porządku przeczytano imię Hersy.
Blady przestach i ożywiającą nadzieia
zmieniały się na iéy twarzy, spoyrzała
na Faona, a mając ku niemu oczy zwró-

cone, sięgnęła ręką do urny... Wyciągą ją z niej. Biada! biada! krzyknął Faon, uyrzawszy w białey ręce Hersy czarną gałkę. Hersa nie widziawszy nawet śmiertelnego losu, omdlała w objęciu kochanka, a gałka z iey rąk wypadła w proch się potoczyła.

Jakby w szaleństwa nąpadzie zerwał się klęczący przed urną oyciec Kametho. — Tak to ona, to ona! Teraz dopiero spełniły się przekleństwa twoje Menalipo: moja Kametho powtórnie umiera; o biada mi, biada! — Na taką rozpacz litość obecnych w powszechnę narzekaniá, w powszechną zmieniała się żalobę. — Wtedy Faon uiąwszy prawą ręką Hersę, pochwycił lewą drugą urnę, wywrócił ją, a gałki na ziemię się wysypały. — On podniósł czarną, a wzniosłszy ją w górę, okropnym zawołał głosem: Dobrowolnie ją obieram! umrę razem z moją kochanką!.. Hersa otworzyła oczy, uyrzała czarną gałkę w ręku Faona, grobowy uśmiech osiadł na iey uściech. — Wszyscy przestraczem i podziwieniem przeięci skamienieli.

Czegóż się ieszczcie ociągacie? zawołał Faon z dzikością; a uiąwszy osłabłą przestrachem Hersę, poniósł ją ku świątyni, zbliżył się z nią ku ołátrzewi. Umrzemy razem, rzekł oyciec Kametho dobywając puginału. — Powszechnie pánowało osłupienie. — Kapłani padli na twarz przy ołtarzu ofiarnym. — Oycowie, matki, dzieci, wszyscy uratowani poklékali do koła, czołem biiąc bogini. Faon i Hersa w zaiemném ob-ięciu i o bliskiem nieszczęściu i o całym zapomnieli świecie. — Nikt nie słyszał wycia szalonych wichrów, straszliwego ryku morzá, okropnéy burzy trzaskiem grzmotów zmiészanéy, ognistych piorunów wylatuiących z chmur czárnych, ni téż fal z gwałtownym łoskotem obrzegi się roztrácających. — Wszyscy zaięci byli módlami. Płomień na ołtarzu wznosił się w obłoki, kapłan drzącą ręką pochwycił nóż ofiarny. Faon ciągle trzymał Hersę w swém ob-ięciu, i sobą zakrywał przed nią ołtarz i kapłana. — Wtém dziki krzyk przeraził wszystkich. — » Czyliż ieszczcie nie dosyc, odezwał się głos okropny, ieszczcież nie dosyc nieszczęść tych i prze-

śladowań? O bogowie! dokądżem się zbłąkał?.. Nad straszliwie szumiące nurty piekielnego świata!... Zewsząd ogniście oskrzydliły mię płomienie!... Zniknij! o zniknij nieprzedartą ciemności! — — Aż tu z pomiędzy drzew wybiega jakiś nieznaiony, włosy rozpuszczone spadały mu w nieładzie na ramiona, a wyciągnięte ręce trzymał przed sobą, iak błakający w ciemnościach. — Litośni towarzysze jego tuż za nim spieszyli. — Wszystkich oczy zwróciły się ku niemu; tylko Faon i Hersa w ob-ięciu wzajemnym oczekując śmierci nic nie słyszeli.

Ow nieszczęśliwy przybysz straciwszy siły upadł na murawę. — Bogom niech będą dzięki! odezwali się towarzysze jego: teraz znowu do zmysłów powróci. — W chwil kilka otworzył w reszcie oczy, oglądał się pomieszany, zwolna powłóczył wzrokiem po wszystkich do koła siebie stojących, naostatek obaczył ołtarz. Promień najwyższej radości zaisśniał w spoyrzeniu jego, rzucił się w ob-ięcie swoich towarzyszy. — Jużem u kresu cierpień moich! zawołał: cóż się ze mną dzieie? oczom wzrok, u-

szom słucho przywrócon, poznaię wás kochani przyiáciele!.. Przystępuiáć potém do Arcykaplána rzekł: Kaplánie czy domowá ofiarę święcisz, czy obcá?.. Obcá niestety! z głębokim westchnieniem odpowiedział kaplán, oto ofiary!.. O nieba, radośnie zawołał przybysz, więc jestem uratowany! Bogowie przednani! Słucháycie mnie Grecy! poznaię z ubioru waszego, iżeście Jończykowie. Słucháycie mnie! Na rozkáz Apollina zostaię odtąd współobywatelem waszym. — Przynieście słrynię przyiáciele moi!.. Jestem Eurypilus król Tessalii. Na te słowa przyskoczył drżący i pełen oczekiwaniá oyciec Kametho. Obcy król! zawołał głośno wzniosłszy ręce ku niebom. Wyrocznia spełniona! o mów, opowiadáy daley obcy królu!

Pod przewodem Agamenmona długo oblęgaiąc Troię, woieniym podstępem zdobyliśmy miasto. Wieszczka Kassandra mszcząc się ruiny i upadku oyczyzny swoiéy, rzuciła tę oto skrzynie, którą towarzysze moi trzymaia, na drogę, kędy przechodzić miałem. — — Znayduię ją, ... otwierám. — Zawiera ona po-

saż jakiś. Wpatruję się weń, a ciemność osiada na oczach moich — zmysły mię odbiegają — nie poznaię nikogo — zdá mi się, że ogniste oskrzydliły mię płomienie . . . wpadłem w szaleństwo. — Tak za to świętokradzkie wpatrywanie się w potężne bóstwo ukáraný, bląkáłem się po lądzie i morzu. Burzá przygnała nás do brzegów, nie wiedzieliśmy, gdzie się znajdujemy. Było to na szczęście wybrzeże Kryssy. Towarzysze moi zawiędli mnie do Delfi. — W świątyni wieszczego Apollina odzyskáłem na chwilę poznanie. Zapytuję o pomoc boga, i tę odbierám odpowiedź: »Tam, gdzie »podczas przybyciá twoiego nie kraiwą, »lecz obcą świąćić będą ofiarę, tam osię- »dziesz — tam cię odstąpi pomieszanie »umysłu — tam wystawisz ku publi- »cznéy czci znalezione posąg bóstwa« O przyymcież więc! przyymcież za współobywatela mię nieszczęśliwego. —

To słyszác, w zachwyceniu radością wykrzyknął oyciec Kametho, a przyskoczywszy do Faona i Hersy: Jesteście uratowani! wołał głośno, ofiara zniesioná, bogini przebláganá, wyrocznia bo-

gów spełniona!... Faon i Hersa ocuceni tém z śmiertelnego otrętwienia, nie poymuiąc słów iego, ani im ufaiąc, pytali o przyczynę téy szczęśliwéy losów swych zmiany. Euripilos powtórzył im wszystko. — Lud z uniesieniem wołał: Są uratowani!... Niektórzy wąpili jeszcze. Wtedy otworzył król skrzynię, wydobyto posąg. — Nikt go nie znał. — był to Bachus w nieznaioméy postaci! Lud oddał mu pokłon, i czczył go odtąd pod imieniem Aisymnetes (Αἰσυμνήτης) to iest rzędcy czyli wybawiciela. Takie bóstwu temu dano nazwisko. — W ówczas iuż i kapłani zawołali: Są uratowani! Bogini przebłaganá! wyrocznia bogów spełnioná! obcy król! obcy bóg! Herso i Faonie iesteście wolni!

Uratowani kochankowie przeięci niemém zachwyceniem długo w zaiemném zostawali ob-ięciu; wszyscy ich otoczyli i obsypuiąc ich kwiatami, wykrzykiwali z radości ku chwále wybawczego bóstwa: Evoy, evan. (εὐου, εὐάν) — Lecz ten nadmiar radości, podobnie iak przed tém rozpacz, tyle osłabił Hersę, że z lek-

kim w twarzy uśmiechem omdlała na łonie Faona.

Eurypilos przystąpił do kochanków, a towarzysze jego kosztowne, na Troi zdobyte, przynieśli podarunki: Wyście mnie uratowali, rzekł król; przyymcie więc odemnie tę słabą oznakę moiego ku wam przywiązania. — Faon spożył nań wzrokiem pełnym wdzięczności i rzekł: Ty uratowałeś mi kochankę, życie moje! jakże zdołam ci się odwdziżyć? — Bądź synem moim, odpowiedział król, i moim dziedzicem! Ja uratowałem ciebie, ty mnie nawzajem: bogowie wiecznym węzłem połączyli serca nasze.

Niedługim czasem Hersa i Faon zostali małżonkami. — Euripilos na tém miejscu, kiedy wylądował, wystawił sobie chatę, a nowożeńcy przy nim mieszkali. — Obywatele Aroe nad brzegiem Milichu zbudowali królewskiemu Bachusowi świątynią, a przez wiele wieków obchodzili uroczystie ten szczęśliwy wypadek, który ich od okrutnej uwolnił ofiary. — Na dniu tym wszystkie dzieci wychodzą z miasta kłosami uwieńczone w szatach ofiarnych, i niosąc dwie urny

owe z śmiertelnymi losami, udaia się na-
przód do świątyni przednaney Dyany.

Tu zawieszaią bogini wieńce, obsy-
puia kwiatami urny, i kąpią się w czy-
stych nurtach Milichu, wieńczą się blu-
szcem, opiewaią uratowanie Hersy i Fa-
ona oraz przybycie obcego króla, poczem
wchodzą do świątyni królewskiego Ba-
chusa, tam palą mu ofiary, i kończą ob-
rząd pochwalnymi pieśniami na mogile
Euripila na témże usypaney miéyscu,
kiedy przedtém chata iego w bliskości
kościół Dyany zbudowaną była.

Euripilos, Hersa, Faon i szczęśliwy
starzec, oyciec Hametho, iak wieść opié-
wa, żyli ieszcze lát wiele, wzaiem się u-
szczęśliwiaiać; a Hersa i Faon odwiedzali
codziennie grobowce, na których się
pierwszy raz uyrzeli i poznali, składa-
iać dzięki Bogom, że się wzaiemnie zna-
leźli, pokochali, i że od śmierci uratowa-
ni zostali.

BAYKI LAFONTENA (LAFONTAINE)

PRZEKŁAD W. Hr. M...

D W A B Y K I.

Wiodło walkę dwóch byków, komu się
dostanie

Z iałowicą panowanie.

Żaba wzdychała, patrząc na bitwę zdaleka...

Cóż to ciebie tak nie cieszy?

Ktoś z krzeczący rzekł ię rzeszy.

Nie widzisli, odpowie, co nas wszy tnie czeka:

Ze iednego wygnanie końcem będzie sprawy,

Ze zwycięzca zielone opanuje trawy,

I z łaki hoynie Flory zdobionej darami,

Na wilgotne nasze bagna,

Przeciwnika swego zagna;

Ten depcząc nas nogami

Dzis iednę, intro drugą; da nam czuć okrutnie,

O panią iałowicę rozpoczęte kłótnie. —

Miała przezorna żaba lękać się przyczynę!

Jeden z byków od ucisku

Schroniwszy się w żab siedlisku,

Gnióttł ich po sto na godzinę.

Niestety! można widzieć, iak w krainach

wszelkich

Mali zawsze cierpieli za szaleństwo wielkich.

SZCZUR MIEYSKI I SZCZUR POLNY.

Szczur, który się w mieście chowa,
 Prosił w barzo grzeczne słowa,
 Zeby, ieśli czas ma wolny,
 Z-ieść u niego chciał szczur polny.
 Na tureckim gość dywanie,
 Zastawione znalazł danie,
 Jak tam żyły szczury, snadnie,
 Kto zna szczurzy naród, zgadnie.
 Ucztę chwalić można śmiało,
 Na niczém iey nie zbywało,
 Bawili się przyiaciele...
 Wtém ktoś przerwał ich wesele:
 Wszczął się hałas u drzwi sali,
 W którój Ichmość zaiadali,
 Zmyhá od swój pán biesiady,
 Bieży kompan w iego ślady.
 Ustał hałas — — Moie szczury
 Wnet wybiegły z swoiěj nury.
 Mieyski mówi do polnego,
 Dokończmyż inż pieczystego. —
 Dość mám, rzecz wieśniak skromnie,
 Przyydz na obiad iutro do mnie.
 Trufle, bażanty, kwiczoły,
 Na moie nie wchodzą stoły;

Nie wybornie, ani hoynie;
 Ale sobie iem spokojnie.
 Bądź zdrów! nie chcę ia rokoszy,
 Które często boiaźń płoszy.

D R A B I N K A.

PIÓRA JAKÓBA JASINSKIEGO.

Szczeble u iednéy drabinki,
 Wszczęty między sobą drwinki.
 Nie o małą rzecz chodziło:
 Co starsze, co młodsze było. —
 Szczebel, co pierwszy u góry,
 Miał się za lepszey struktury;
 A pogardzając niższemi,
 Chciał panować nad wszystkiemi;
 Dowodził, bo był wymowny,
 Że mu żaden nie był równy.
 Rzekł: »Uważcie sami w ręście,
 »Gdzie ia, a gdzie wy iestecie!
 »A że żaden z was, co nisko
 »Podemną macie siedlisko,
 »Z mieysca swego nie wyrwie się;
 »Więc, niech każdy z tego wniesie,
 »Ze tey równości systema,
 »Którego na świecie nie ma,

» Chyba w głupiej mieszka głowie «! —
 Na co mu inny odpowie:
 » Wszyscyśmy z drzewa zrobieni,
 » I przypadkiem tu wsadzeni «...
 — » Zgoda, krzyknie, a dla tego
 » Jedno starsze od drugiego,
 » I co jest przypadku sprawą,
 » Czas uwiecznił mi to prawo. « —
 Milcz z was każdy szczeblu podły!...
 W tym człowiek, co go przywiódł
 Do złości zwady takowe,
 Porwawszy drabinkę owę,
 Górę ku ziemi obrócił;
 Zmienił rzędy, zwadę skrócił.

R Ó Ź A I P S Z C Z O Ł A.

PIÓRA Fr. MORAWSKIEGO.

(Z IMIENNIKA.)

Pozwól Pani niech w zbiorze tak drogich
 pomników,
 I ia kilka wierszyków,
 Na tej karcie złożę;
 Nie gardź przedmiotem tej małej powieści,
 Szukaj treści:
 I w bayce prawda ukrywać się może. —

Raz w lecie o rannym chłodzie
 Biała sobie pszczołka po ogrodzie,
 Miała i wonne ziele,
 Miała rozliczne kwiaty,
 Nawet i pięknych wiele,
 Boćto był ogród w ozdoby bogaty:
 Lecz ona, wielki niestatek,
 Latała tylko z kwiatka na kwiatek,
 Latała brzęcząc, i jeszcze zuchwała,
 Chlubić się śmiała,
 Że ię żaden do siebie przywiązać nie może;
 Wtém, nagle nyżrzała różę:
 Wstrzymuje lot skory,
 Zadumiona staie,
 Pierwszą kochankę Flory,
 Królową kwiatów poznaie.
 Piękność, przyjemność i ten pociąg miły,
 Te tysiącne przynioty, których nikt nie zliczy,
 Tak owę hardą pszczołeczkę zwalczyły,
 Że odtąd tylko w nię szuka słodyczy;
 Żaden kwiat inny znęcić ię nie zdoła,
 I róży tylko, zawsze róży woła!...
 Pani, chciałem coś więcej jeszcze tu przy-
 łączyć,
 Chciałem na porównanie tę baieczkę skończyć;
 Kiedy nagle załona przed twém okiem spadła,
 Tyś się zarumieniła.... i podobno zgadła.

A N A K R E O N T Y H.

Choć winko w czubku,
Gdy stoi w kubku;
Gól družbo, gól!
Z łba pełna czasa,
Złą myśl wystrasza.
Lepszym niż król!

Choć w złocie chodzi,
Troska nim wodzi;
Co mi za pan!
Kamień mu drogi,
Złoto mu bogi;
U mnie zaś dzban!

A kiedy ieszczę,
Z lubą się pieszczę:
Szczęśliwym, człek!
Miłość i wino
Niech w pieśniach słyną;
Po wieków wiek!

K. T.

O PRAWDZIWEY PIĘKNOŚCI.
ROZMOWA SOKRATESA Z TYMOKLEĄ.
przez E. B.

Sokrates zastał Tymokleę przy gotowaniu — Z właściwym mędrcomu uśmiechem wpatrywał się w nią czas nieiaki, nareszcie rzekł: »Spodzielwam się Tymokleo, że zechcesz uświetnić swą obecnością dzisieyszą uroczystość Dyany, tak iestes wystroioną, iż same nimfy téy bogini muszą ci ustąpić pierszeństwa. —

Właśnie w dobry czas nadszedłeś Sokratesie — chciałabym się ciebie o coś spytać — ty mi prawdę powiesz, bo każde twoie słowo iest prawdą. — Powiedz mi, czy iestem piękną, czy ci się podobam — bo iá nie wierzę temu zwierciadłu, tym mniéy téy niewolnicy.

Jeźlim cię tylko dobrze zrozumiał, tedy każdemu przy zdrowym wzroku łatwo odpowiedzieć na to pytanie — Te żywe kolory, te duże błękitne oczy,

te korálowe usta równaią cię przynáymniéy z tą pięknoscią, którą Anakreon za wzór wystawił swemu malarzowi — a nie iestże to dosyć!

Tymoklea zarumieniła się nieco, i rzekła z pomiészaniem: Mój oyciec máwiął często, Sokrates nie umie pochlebiać; — wierzę ci zatem nawet w ten czas, gdy mi mówisz, żeś piękna. Ach! prawdziwie musi to być dla mnie rzeczą wielce przyjemną, bo téż wszystkie współtowarzyszki moje do gracyy podobne, a iábym nie chciała zeszpeci ć tak dobranego grona.

Sok. W tém możesz bydź zupełnie spokojną — Ale powiedz mi moia Tymokleó, doczego ta róža na twéy skroni? musiałaś ślubowa ć nadobnéy bogini, że w tym dniu uroczystym przyniesiesz tak wielki zaszczyt iéy kwiatu.

Tym. Zkąd téż wpádasz na tak osobliwe myśli — To iest rzeczą naturalną, że do różnych ozdób mych włosów należ y także ta róža.

Sok. Więc ta róža má cię upiększyć?

Tym. Bezwątpienia

Sok. Jak ci się też zdaie, gdyby się pa-
wiowi uroiło w głowie, że ieszcze nie-
dość pięknie od natury ukształcony, i
gdyby obcemi pióry chciał się przy-
ozdobić. — czyby do tego użył piór
piękniejszego od siebie ptaka, czyli
też wróblich lub kruczych?

Tym. Zapewnie, że piękniejszego.

Sok. A więc tém samém przyznałby, że
ptak, którego się piórami przyozdobił,
jest piękniejszy od niego?

Tym. Tak się zdaie.

Sok. Zatém i ty także uważasz tę różę
za piękniejszą od siebie, gdy sądzisz, że
bez niej nie dostawałoby czegoś twęj
piękności.

Tym. Podchwyciłeś mię Sokratesie! iám
ci pierwéy powinna była tak odpowie-
dzieć: Dlatego utkwiła tę różę w
mnych włosach, aby ją porównywano
z moimi usty, i pierwszeństwo im przy-
znawano.

Sok. Zaśmiało! — Nie powinnaś była
dobiierać takiego kwiatu, który cię ła-
two zwycięstwa pozbawić może. Przy-
znaię, że twych ust kolory dla mło-

dzieńca, a nawet dla nas starych wię-
 cęcy przyjemności użyczą, iak kolory
 róży; — lecz też musisz mi znowu
 przyznać, że te twoie kolory same
 w sobie nie są od róży piękniejsze
 — wiele zawisło od wzroku patrzy-
 cego się na cię — Cefiza nie upatrzy
 w tobie ani dziesiątę części tęg pięk-
 ności co Choerefon — ale odpo-
 wiédz mi teraz tylko na to: Jak ci
 się zdaie, czy ta róža iest istotnie tak
 piękną, żeby piękniejszą być iuż nie-
 mogła? Przypatrz się iey. — Podług
 mnie iest rzeczą nie podobną, iżby
 Zeuxis przy całej dzielności swojego
 pędzla zdołał wydać coś tak pięknego.
 — Jak pełna, iak świeża, iak ognista!
 — iak ozdobny kształt listków — iak
 delikatne cienie koloru — iak przy-
 iemnie przebiiają te błękitne włókna
 w przezroczystę czerwieni. Zaprá-
 wdę, ona iest iednym z najpiękniey-
 szych tworów, iakiemi bóstwo ziemię
 obdarzyło — Dáymy na to — gdyby
 istniał gdzie piękniejszy kwiat od tęg
 róży — ale, gdyby się stał wyrodnym,
 gdyby go szron w czasie rozwinięcia

się iego zwarzył, lub gdyby go szer-
szenie nadpsuły — natenczas pewnie-
byś nie powiedziała, że ten kwiat tyle
uszkodzony równa się téj róży tak
wspaniale rozkwitléj?

Tym. Zapewnie; kwiat ten iest piękny,
bo iest tém, czém być powinien — ale
cóż ty przez to rozumiesz?

Sok. Rozumięć przez to, że Cefiza nie
iest tak piękną, iak ten kwiat — Jéy
skład ciała iest wprawdzie náykształt-
niéjszy, iaki sobie tylko wyobrazić
możná — iéy usta są iak róże między
liliami — w niektórych chwilach iest
podobná do náydoskonalszego posągu
— ale co z tego, kiedy przy opo-
wiadaniu iakiego ślachtetnego czynu
tak iest obojętną iak posąg, kiedy za-
miást rozsądnéy odpowiedzi uśmiecha
się dlá okazania swych śnieżnych zęb-
ków — gdy słysząc pochwały swéy
współtowarzyszki, posępnie marszczy
czoło; nie mogę więc dopuścić, iżby
Cefiza była tak piękną, iakby być
powinna.

Tym. Jeżeli taką iest Cefiza, iakże nie
podobná do obrazu, który mi się w ie-

dnym z naszych poetów niezmiernie podobał, i który sobie tak często powtarzam, że mię nawet nieraz we śnie złudził: — »Lubá Panzytea zachwycá »każdego, kto ią tylko zobáczy; lecz »mędrzec, który ią widzi, kochać ią »musi — Gdy mówi, treść iéy mowy »jest tak harmonyyną iak iéy głos; »iéy uczucia są tak dobrotliwe, tak »szczére, tak niewinne, iak iéy spoy- »źrzenia w każdym iéy poruszeniu »przystoynóść, w iéy stroiu wdzięk i pro- »stota; iéy náytroskliwszém stara- »niem jest podobać się matce, i wstę- »pować w iéy ślady — Gdyby gracye »towarzyszące cencie, chciały ludzką »przybrać postać, o Panzyteo! twoie- »by przyięły — każdemu na pierwsze »weyźrzenie wydaiesz się kochaniá go- »dną, a cóż dopiero powieć ten, kto »cię zna bliżéy? « — Wyiátek ten iest nieco przydługi; ale cóż sądzisz Sokratesie, nie iesttżé w saméy rzeczy tak piękny, iak ia go znajduię? —

Sok. Istotnie. Wynurzałaś go z uczuciem; ale znaszże tę piękną Panzy-

teę? czy w twoim mieszkaniu sąsiedztwie; czy jest twoją przyjaciółką?

Tym. Niestety! znam ją tylko z opisu poety.

Sok. Wielka szkoda — Według mnie niepowinnaby żadna rościć sobie prawa do piękności, jeżeli nie jest podobną do Panzytei. Ponieważ ci się ię obraz tak barzo podobął, starałaś się ię zapewne wyrównać? — Nie prawdziw?

Tym. Mnie się zdaie, że trudno samę o sobie sądzić — iednak gdy mam szczerze odpowiedzieć, czuję, że w niektórych rysach wyrównywam temu obrazowi — Pomimo to sprzeciwiałoby się iednak temu wewnętrzne uczucie moje, gdybym się miała przeto za piękną uważać.

Sok. Widać z tego, że czujesz potrzebę stania się ieszcze piękniejszą; abyś nie była tak zawstydzoną od róży, iak Cefiza.

Tym. Z ust mi wyiałeś!

Sok. Do tego inne są środki, nie gotowane trefienia, kleynoty i strój bogaty —

Tym. O jakżebyś mię zobowiązał Sokratesie, gdybyś mnie obznałomił z temi środkami. Od rozwinięcia mych uczuć ukazywałam zawsze náytkliwszą skłonność do wszystkiego co jest piękne i przyzwoite, z wiekiem wzrosła ona w żądzę; lekám się tylko, czy nie za słabe powzięłam wyobrażenie o piękności.

Sok. Zepewnie już nie będzie czasu do dalszój rozmowy; wszak póydziesz do świątyni?

Tym. Dopiero za parę godzin ma się zacząć ofiara — przyyda tu po mnie przyiaciółki moje, a tym czasem jeszcze wiele z ust twoich usłyszeć mogę.

Sok. Nie lepiéyżeby to było strawić ten czas przy zwierciedle? może ieszcze co poprawić wypadnie — może ieszcze nie każdy utrefiony włos na swoim jest mieyscu; — a choćby i tak było, nie chciałbym cię pozbawiać przyjemności napatrzzenia się do sytu wszystkim powabom twoim. — Musi to być wielka przyjemność, gdy na tych zachwycających zatrudnieniach tak wiele Atenek całe poranki trawiają, a nie-

które nawet iutrzeńkę uprzedzają, chcąc się dłużej roskoszą tą upajać.
 Tym. Chociaż mi wyznanie moje nie wiele przyniesie zaszczytu, nie zapieram się przecie, iż z ukontentowaniem przeglądam się w zwierciadle — Jednak zawierz mi Sokratesie, że to ukontentowanie, które w twym znajdyję towarzystwie, jest barzięj słabiethe, tkliwe i czyste; każda myśl, którą wzbudzasz we mnie, napęlnia mnie taką uciechą, iak gdybym co naykosztowniéyszego znalazła — Spodziejwam się przeto, że mię nauczysz, co iest prawdziwie piękném?

Sok. Twóy sposób myślenia uymuie mię — Nie zawiodłem się na twęj powierzchnowości, która z pierwszego weyźrzenia zapowiedziała mi w tobie piękną duszę — Już iesteś na dobrej drodze; bez cudzëj nawet pomocy, za własnym popędem mogłabyś równie daleko postąpić; cieszyłbym się iednak, gdybym ci w tém mógł być pomocą, to iest, gdybym cię wcześniëj i łatwiëj uczynił tyle piękną i dobrą, ile potrzeba iest do prawdziwëj szczęśli-

wości i do pozyskania serc wszystkich cnotliwych; lecz żebyśmy się nie oddalali od naszego zamiaru, powiedz mi Tymokleo, gdzież zdaniem twoim piękności źródło?

Tym. Nie rozumiem dostatecznie pytania twoiego.

Sok. Zapewne ten wyraz piękność nie jest dla ciebie dość jasny; teraz biorę go w powszechném znaczeniu, to jest tak, jak go każdy używa, gdy mówi: piękna osoba, piękna twarz, piękny kwiat i t. p. Wyjaśnię ci moje pytanie przez podobieństwo. Gdybyś n. p. ujrzała w krynicy obraz Nimfy lub innego pięknego przedmiotu, nieprawdaż, iżbyś się zaraz domyśliła, że to jest tylko cień jakowéys istoty? Podobnież gdy dzień poczyna, widząc lekkie obłoki na horyzoncie pięknemi i coraz żywszemi iśniejące barwami, wnioskuiesz stąd bliski wschód słońca, wiedząc, że to z niego wypływają te kolory; słońce więc jest źródłem czyli przyczyną piękności tych różnofarbnych porannych obłoków — Pytam się teraz w tém

samém słowa znaczeniu, co jest źródłem piękności ciała?

Tym. Jaby'm nigdy nie myślała, żeby się to samo miało stosować do piękności, co do owego, w wodzie odbitego, obrazu. — Wystawiałam sobie zawsze piękność istniejącą samą przez się; ale ty widzę, inaczej sądzisz —

Sok. Zaraz się przekonasz o prawdzie twierdzenia moiego: wszak znasz córkę Kalinousa, która do niedawnego czasu uchodziła za jedną z najpiękniejszych Atenek, teraz wznieca odrazę w patrzących; te zapadłe oczy, ta bladość, te ponure rysy twarzy — kogóż nie przeymą wstrętem? Złądże ta raptowná zmiana, może myślisz, że to choroba tak smutne zostawiła ślady, o bynáymniéy! wiedz o tém, że iuż od roku grze się oddaie. Tamto wybuchy częste namiętności zmieniły nadobne rysy iéy twarzy, i piętno swe na niéy wyryły — każda panująca namiętność, czyli to zazdrość czyli nienawiść lub miłość występna, w krótkim czasie samę nawet Gracyą zmieni w Medeę — Wi-

dzisz więc, że i zewnętrzna piękność od duszy zawisła.

Tym. Mimo to jest iednak wiele ludzi, którzy za pięknych uchodzą, chociażby trudno było utrzymywać, że duszy swoiéy winni są tę piękność, boby natenczas przypuścić trzeba, że dusza tym ich obdarza, czego sama nie posiada

Sok. Tacy ludzie są to Amfiebie w znaczeniu filozoficzném; sąto istoty z samych sprzeczności złożone, są oni dobrzy i źli, piękni i szpetni, podług namiętności, które niemi miotają — Ale zawierz mi, że w żadnym z tego gatunku ludzi, nie znaydziesz nawet miernéy piękności, któraby była stateczną. — Od ich humoru zawisła ich piękność; a tak przykład ten nie może niweczyć zasady z doświadczenia wyczerpniéty: iż źródła piękności w duszy szukać potrzeba.

ym. Życzyłabym sobie dokładniéjszego wyjaśnienia tych myśli, bo iakkolwiek dusza znaczny wpływ mieć może na piękność ciała, zdaie się iednak,

że piękność z wielu miar całe od duszy nie zawisła.

Sok. Spodzielwam się uczynić zadosyć twemu żądaniu przez wywód następujący: Nasze ciało i dusza tak są ukształcone od natury, że muszą być koniecznie pięknymi, jeżeli się w naturalnym znajdują stanie, to jest, jeżeli nie uległy zepsuciu. — Z zupełnym zdrowiem ciała jest połączona piękność — tenże sam skutek pociąga za sobą zdrowie duszy, które zawisło od cnoty. — Zdrowie jednak duszy nie jest w tak ścisłym stosunku z zdrowiem ciała, ażeby w przypadku słabości jednego, drugie w równym stopniu cierpiało — Dusza bardzo zdrowa, czérstwa, cnotliwa, może w słabowitej mieszkać budowie, a przeciwnie dusza zepsuta może w czérstwie przebywać ciele. — Stąd to pochodzi, że rozpustna niewiasta, co pod piękną maską szkaradną kryje duszę, wiele potrzebuje czasu, nim niszczy piękność swoją — Mimo to jednak w tak ścisłym związku zostaje dusza z ciałem, że zdrowie i pięk-

ność ciała wiele na tém cierpią, gdy się dusza od cnoty oddała, tym barziéy zaś wzrastają, im barziéy się rozwija piękność wewnętrzna. Ta przyjemność, którą wdziękiem zowie-my, nie jest nic innego, iak skutek wpływu zdrowia duszy na ciało, a ten wdzięk czarujący przewyższa samę piękność — jest ślachtetniejszy; bo bezpośrednio z duszy wypływa.

Tym. Istotnie, ta przyjemność mocniéy na nas działa iak piękność; nie iedna osoba nie będąc właściwie piękną, ma w sobie coś tak przyjemnego, coś tak zachwycającego, iż chętnie przyznali-byśmy iéy pierwszeństwo nad nacylniejszą pięknoscia.

Sok. O Tymokleo! jeżeli która z Atenek może się szczycić prawdziwą pięknoscia, tedy ty masz do niéy nayıpierwsze prawo. Natura twą powierzchownosc i duszę twoię w nayıpiekniejszą złączyła harmonia, natchnęła cię duchem wznioslym doskonalszym od ciała, nieśmiertelnym i podobniejszym bóstwu, a zatem z dolniejszym prawdziwéy piękności. Piękność duszy o

tyle jest wyszszą nad piękność ciała, o ile gieniusze wyżsi są nad ogniste sfery niebiańskie, których kierunek i obroty są im powierzone.

Twórca przyrodzenia przyozdobił wprawdzie ten świat niezliczonymi pięknościami — mędrzec musi się zdumiewać, widząc to wspaniałe sklepienie płynnym powleczone lazurem, to lekkie powietrze zmieszane z promieniami słońca, tę ziemię umaioną zieloną barwą, przystroioną w kwiaty, te okazałe i zajmujące widoki — te rozmaite dziwne i kunsztowne kształty zwierząt, ptaków, ryb, płazów i krzewin: ale gdy się zastanowimy nad człowiekiem, poznamy, że twórca w nim szczególniejszy chciał dać dowód wszechmocności i mądrości swojej. Jemu to pierwsze w całym przyrodzeniu naznaczył miejsce, iego nieiako w równi z sobą położył, nadając mu umysł poymuiący prawdę, piękność i dobroć; dozwalając mu rozbiierać, dochodzić i zgłębiać naturę świata, zdumiewać się nad nim, i iemu panować — Jego to iedynie utwo-

rzył do cnoty; a tém samém do najwyższey godności i szczęśliwości największey — Od tego to właśnie zawisła ta piękność wyższego rzędu, która go najsłachetniejszym czyni stworzeniem — panem świata. Wszystkie człowieka siły, wszystka tychże sił działalność, wszelka dążność umysłu, wszelkie zabiegi powinny być poświęcone cnotie — Cnota nie jest tak trudną i ku dostąpieniu nie podobną, iak sobie niektórzy wystawiają, iestto zdrowie duszy, iestto stała skłonność ku wszystkiemu, co jest dobre i doskonałe, iestto wewnętrzna dobroć, iestto z przekonania wypływająca miłość porządku i ustaw boskich, od których zachowania szczęśliwość nasza zawisła.

Ach! iakżeby piękny był ten świat, iakżeby był podobny do niebiańskich krain, gdyby go tacy napelniali ludzie! — Tak Tymokleo! w ten czasby ziemia była tém, czém być powinna, gdyby iey mieszkańcy pamiętni na swą godność, w cnotie szukali szczęścia; gdyby niewinność, prawda i

cnota między nimi panowały. — Cała natura przy téj zmianie piękniejsząby się wydała. — Nie tracę nadziei ieszcze z czasem nastąpi ta szczęśliwa zmiana? —

Tym. O iakżeś mnie wzruszył mową twoją, którą ci prawda w usta podała! Jak wielkim, iak wspaniałym, iak lubym iest człowiek twoiego opisu! — Czuję wewnętrzne przekonanie, że można odpowiedzieć temu żądaniu twojemu; a serce moje pała żądzą dostąpienia téj wysokiéy umysłowéy piękności, która z stałéy dobroci duszy, wraz z innemi niezliczonymi błogiemi wypływa skutkami. — Nie opuszczay mię Sokratesie w tém ważném zatrudnieniu, które odtąd stanie się głównym celem usiłowań moich, a bądź pewny, że twoię oycowską troskliwość serce moje należycie cenić potrafi.

KU ROZWESELENIU UMYŚLU.

Ty baw raczěj wiek młody takimi powieści,
W których razem przyjemność z nauką się mieści.
Delil. przekł. Felińskiego.

BIBLIOTEKARZ KRZYSZTOFA (HENRYKA I.) W HAYTY.

Kiedy się Krzysztof ogłosił królem Hayty, starał się przedewszystkiē w każdym względie dwory europeyskie naśladować. — Porobiono honorowe i nadworne damy; utworzono szambelanów, marszałków, koniuszego dworu, teatr, faworytów, śpiewaków, paziów, i t. d. — nakoniec, mimo że Jego Królewska Mość płynnie nie czytała ieszcze, założono i bibliotekę. — Barbell, sekretarz Krzysztofa, został mianowany bibliotekarzem, i otrzymał polecenie, ażeby zatrudnił się zakupieniem wszystkich dzieł znakomitszych. Ale cóż tu sprowadzić

dla pana, który ieśliby mu co do smaku nie przypadło, i bibliotekarza i tego, co mu czytać będzie, bezwąt্পienia rozstrzelać każe? Zimny pot wystąpił na biédnego Barbella — wszystko przeto, coby gniéw pański ściagnąć nań mogło, powyrzynał, i powyrzucał: z licznych dzieł Russa (Rausseau) sprowadził tylko »Dykeyonarz muzykalny« z całego Monteskiego ostała się zaledwie »Świątynia Wenery w Knidos«, z Woltera iedynie »rozprawa o zwyczajach«, w Telemaku brakowało miéysca: »że król Bokarys tych tylko nawiédzi, którzy iego namiętnościom schlébiaią; nie cierpi zaś ludzi rzetelnych i prawych obywatelów«, w Lafontenie (Lafontaine) wydarto niezmiernie wiele baiek, przedewszystkiém wybrakowano morał w bayce »wilk i owca«; iedném słowem w sposób ten wiele ieszcze innych dzieł okrzęsano. — Pewnego razu ktoś w piśmie obraz tego króla w wzmiankowaney Lafontena baieczce, a w szczególności w kończącym ją morale trafnie skreślonym znajdował. Ciekawy Krzysztof rozkazuie przynieść pisma Fontena, i o co

rzecz idzie sobie odczytać, widząc zaś osnowę bajki niezupełną, przywoławszy bibliotekarza, troskliwie się o wybra-kowany koniec dopytuje. Drżący Barbell za ledwie zadosyć uczynił rozkazom swojego pana, nie potrafił uysć nieszczę-ściu, którego się początkowo obawiał, i tegoż dnia ieszcze życie utracił.

MOE PRZYKŁADU.

Mimo wielką odwagę, iaka się bar-zo często chlubiła królowa Elzbieta, nie mogła iednakże pewnego razu przewy-ciężyc się, ażeby dozwoliła wyrwać zęb niezmiernie iey dokuczaiący. — Lékarz, wszyscy dworzanie na klęczkach prosili ia o to wszystko na próżno. — Nako-niec Ailmar, biskup londyński, rozkazał sobie w iey przytomności wyrwać zęb zupełnie zdrowy; to skutkowało, Elź-bieta, dziwiąc się biskupa wytrwałości, poszła za iego przykładem.

FRANKLIN.

Pod dniem 22. Kwietnia 1784 Franklin, bawiąc podówczas w Paryżu, napisał następujący list do Pana Beniamina Web: » Szanowny Panie! — Odebrałem list iego z dnia 18. z. m. Mocno poruszył mię opis położenia WPana, przysyłałam mu przeto assygnacyą na 10 luidorów, śmiałość moja nie powinna urażać WPana, nie myślę bowiem zrobić mu z tego podarunku, ale przysyłałam tę kwotę jako prostą pożyczkę. Spodzielam się, że gdy nieskażony powrócisz do oyczyny z łatwością będzie WPanu urząd iaki pozyskać, przez co będziesz w stanie, uiścić się dłużnikom swoim. Jeżeli podówczas spostrzeżesz WPan kogo w podobnym położeniu, w jakim dziś sam zostaiesz, możesz i z tego wywiązać się długi: wyplacając iemu zaciągnioną u mnie pożyczkę z obowiązkiem, ażeby i on, jeżeli będzie w stanie, podobnym sposobem uiścił się z téy należytości innemu, któryby rzetelnie wsparcia potrzebował, i na nie zasługiwał. Tuszę sobie,

że te 10 luidorów przez wiele rąk przejdą, nim się dostaną w ręce tyle nieuczciwego człowieka, że ie na zawsze u siebie zatrzyma. Jest to iedyny sposób małą kwotą wiele uczynić dobrego. Nie będąc dosyć bogatym, ażebym wiele mógł świadczyć dobrodzieystw, winienem przynajmniéy obmyślać sposoby, iakby można temi małemi funduszami naywięcéy zdziałać dobrego.

DOKŁADNE OCENIENIE ZASŁUGI.

Roseli, mąż wielce uczony, sławny napisaną przez siebie historją i przez podróże swoje, upraszał magistratu Utrechtskiego, ażeby mu raczył poruczyć katedrę ięzyków wschodnich, abo też katedrę matematyki, filozofii, historyi lub teologii; gdyby zaś tamtego dostąpić nie mógł, prosił, ażeby zostało mu udzielone pozwolenie założenia kawiarni. Cóż się stało?.. oto mężowi, którego biegłość we wszystkich powyższych umiejętnościach powszechnie była uznana

i ceniona; dozwolono zaledwie kawiarnią założyć. Przypadek ten wydarzył się w r. 1716; nie możnażby czegoś podobnego spodziewać się i w r. 1827?!!

PORÓWNANIE.

Lesying porównał świat z zegarem: »Wagą maszyny świata, mówi on, jest wór złota; a wachadłem — kobieta.

NIC BEZ PRZYCZYNY.

Dawna starożytność wyobrażała Gracyę w postaci niewieściey; ale zapewne nie bez przyczyny wystawiano i Jędze w obrazie kobiety.

POŻĄDANY HUZYNEK.

Marszałkowi Muszy zameldował służący przybycie w gościnę Pana Noell,

dodając, iż powraca z osad zamorskich, i jest powinowatym Marszałka. — »Nie mam żadnego w osadach krewnego», odpowie Muszy — Ale on ma 300,000 rocznego dochodu, rzecze służący. — »Prosić go, prosić go natychmiast, być może, iż mi jest bliskim powinowatym... Alboż wszystkich znać mogę... Pan Noell zawsze jest dla mnie nayożądanszym gościem.

P R Z Y I A C I E L E.

Dokąd idziesz kochany Józefie, rzecze sędziwy oyciec do syna. — Do iednego z moich przyjaciół, odpowie młodzieniec. — Zaiste iakże ci tak wielkiego nie pozazdrościć szczęścia; sześćdziesiątletni starzec dotąd przyjaciela nie znalazłem, ty już ich wielu liczysz.

CO NAYŁATWIEY KOBIECIE.

Pewien dyrektor teatru w niemałym był kłopotcie, komu oddać rolę Fedry.—

Młoda, początkowa aktorka uprasza go o nią. — Ale ta rola dla WPanny przytrudna, zbyt tragiczna, zbyt... Ach mój boże! cóż łatwiej kobiecie, iak narzekać i płakać; odpowiedziała mu na to z rzetelną otwartością.

KOBIETA — MŁYN.

Powiedzcież mi przecie P. Macieiu, iakim sposobem przyzwyczailście się znosić nieustanne wrzaski żony waszey. — Tak właśnie, odpowiedział Maciey, iak nasz sąsiad młynarz przyuczyć się musiał znosić ciérpliwie młyna swojego hałas.

DAWNE A TERAŹNIEYSZE NIEWIASTY.

Sroga Judit ucięła głowę mężczyźnie; kiedy przeciwnie przy pomocy naszych grzecznych damulek zwykły rozmaite ozdoby na głowach ich mężów porastać.

M A Ł Ż E Ń S T W O.

Pewien młodzieniec zakochał się namiętnie w barzo piękney, lecz téż i barzo złośliwéy panience. Jednego razu skarżąc przed przyjacielem swoim całą moc swéy niepowściągnionéy namiętności, rzekł w zapale: O gdybym ją kiedy moją mógł nazywać, chętniebym iéy posiadanie opłacił szczęściem całego życia moiego. — O cóż więc chodzi WPanu, odpowie tamten, ożeń się z nią tylko.

R Ó Ź A N E L I C A.

Pewien wielbiąc w zapale różane lica Panny Anieli, nie mógł się ich zadość nachwalić, kiedy mu ktoś z boku mowę temi przerwał słowy: Wielka szkoda, że farbują.

DOWCIPNA ODPOWIEDŹ.

Beżzennemu bogaczowi wyrzucano raz do jednego marnotrawstwo. — Ale któż

nademnie, odpowie, może być właściwszym, kto będzie lepszym dziedzicem majątku moiego.

G A D U Ł A.

Tiuren rzekł iednemu oficerowi wielkiemu gadule: Ile razy zechcesz mówić, zamilcz.

CO TO MA OZNACZAĆ.

W znakomitém posiedzeniu twierdził pewien uczony, że kobieta nie w stanie iest napisać listu bez dopisów (post scripta). Otóż naybliższy mój list, rzekła Pani D.... przekona o fałsz twierdzenie WPana. Jakoż chcąc się w słowie uiścić niebawem do niego pisała... I rzeczą i piórem usiłowała go przekonać, iż nie każda kobieta gadatliwa: list był porządnie osnowany, zwięzły i treściwy, następował podpis; dalej uwaga: »Jakże szanowny przyjacielu! wszak kobieta

nie w stanie napisać listu bez dopisów «
— I z nowu ieszcze ieden dopis: »Na
czyiéyże stronie prawda, kto z nas ma
słuszność, czy ia, czy WPan «!!!

KTO SIĘ UWEŻNIE, ZAWSZE ZGANIĆ MOŻE.

W pewném posiedzeniu chwalono mo-
cno piękny i dokładny opis, iaki zosta-
wił nam młodszy Pliniusz o domie swo-
im, i kiedy się tak rozmowa toczyła,
rzekł ktoś: Zapewnie chciał go sprzedać,
bo na wzór kupca wszystko w nim wy-
ehwała.

KICHAJĄCE SPIEWAKI AUGUSTA III. KRÓLA POLSKIEGO.

W Chinach znayduie się pewien ro-
dzay ziemi, który po zazyciu go w spo-
sób tabaki mocne i nieustanne sprawia
kichanie. August III. król polski miał

w zwyczaju, iżby tabakiery ustawicznie nie dobywać, stawiać otwartą przy sobie. Zdarzyło się pewnego razu, że jedna śpiewaczka, której przed zaczęciem opery wolno było czasami wnieść do łoży królewskiej, poważyla się tą razą wziąć z tabakiery króla do zażycia szczyptę tabaki z wdzięcznym ukłonem.

Król lubiący żarty, rozkazał wystarać się o pomienioną kichanie sprawującą ziemię, i nieco z nię do tabakiery wmieszać polecił; a kiedy śpiewaczka owa znowu łożę królewską odwiedziła, udarował ją monarcha swoją tabakierą, mówiąc: że zażywanie téy tabaki w śpiewaniu wielką pomocą.

Rzecz przez się jasna, że zaszczycona łaską pańską śpiewaczka, cały trupie z daru monarszego korzystać dozwoliła. — W krótce za danym znakiem podniesiono zasłonę, lecz nie wyszło minut kilkanaście, kiedy za kulisami mocne i nieustanne poczęło się kichanie, a któremukolwiek ze śpiewaków na scenę wysść wypadło, rozdziawiał gębę i — kichał.

Tak tedy zakończyła się heroiczna
opera śmieszniéy, iak naykomiczniéysza
komedyja.

K A L A M B U R Y.

Cieląt - ko - pyta.
Bal - sam - goi twe rany.
Wy - roku czekacie.
Czci - ciele Mikołaiia.
Ilońskie - mi - nogi przybyły.
Trze - baby.
Do - gry - za - siada i piie.
Da - li - na wodzie.
Wita - lisa kiiem.
Do - brze - ga - nie - Lizę.
I Brody *) nie wolne od opłaty.
Po - stanowi granicę.
Ma - minę owieczki.

*) Handlowne miasto w Galicyi.

S Z A R A D Y.

1.

Broniąc rycerz oycyznę , pierwszą na
szanc niesie ,
Drugą znajdziesz w ogrodzie, w gaju i w lesie,
Całe zdoła ; w miłości zaś ma wdzięk uroczy,
Gdy szczęście ślubnym węzłem kochanków ie-
dnoczy.

2.

Takie w mem imieniu czary:
Podobnych głosek dwie pary;
Czy z tyłu czytasz, czy z przodu,
Dowiesz się go bez zawodu;
To w nim pochwalić zostaje,
Kończy się na tym, że daie.

3.

W dwóch pierwszych z słońca, z ognia i z cie-
pła powstaie,
Trzecie bóstwo obficie naszym kraiom daie,
A cały wyrównywał przyziela cnoce,
Służąc równie w pogodzie, iako też i w słocie.

A...—



ODDZIAŁ WTÓRY.

HISTORIA I UMIĘTNOŚCI.

Nauki życie całe słodzą nam koleją:
Młodych lat są kochaniem, podeszłych nadzieją,
Pomyślności ozdobą, pociechą w niedoli,
Towarzyszą w podróżach, urzędach, na roli.

Ziemian. Del. przekł. Al. Felin.

O PIEŚNIACH LUDU POLSKIEGO I RUSKIEGO.

Puszczając na świat uczony zbiór pieśni ludu naszego wytłómaczyć się na-przód powinienem z iakich przyczyn, w iakim uczynilem to celu, w reszcie iakie stąd wypłynąć mogą korzyści.

Pieśń jest bezpośredniem wynurzeniem rozkołysanych uczuć śpiewaka, a tém samém okazuje nam nayiaśniey

tak umysłowy, iak fizyczny stan iego, i iest dowodném świadectwem o iego losach, smaku, oświacie, ukształceni społeczeńskiém, iedném słowem, o całym iego sposobie myślenia. Pieśni więc ludu dwoiaka wartość, są ony bowiem nietylko dziełem dwóch naycelniéyszych sztuk nadobnych, w których się duch twórczy narodu ob-iawia; ale nadto, i za-bytkiem historycznym, obrazem wieku i ludu, do którego należą. Jeżeli zaś z Popem mówiąc właściwą nauką dla rodzaju ludzkiego iest człowiek *) tedy naród cały nie mniéy obchodzić go powinien: cokolwiek więc do bliższego poznania iego w czém dopomaga światu uczonemu w żaden sposób obojętne być nie może, a tak i pieśni ludu naszego światłym rodakóm zapewne pożądane będą.

Nie pochlebiam ia sobie, że ta drobna praca moja odpowie we wszystkiém żądaniom krytyka; dosyć ieżli tylko całkowicie bezużyteczną nie będzie. Często-kroć

*) The proper study of mankind is man.

ieden mało znaczący datek do zbioru wiadomości ludzkich dołożony, wielkię nabiera ceny, jeżeli za wskazówkę do ważnych odkryć posłuży! — często rzecz iaka w początkach swoich do niczego prawie nieprzydatna, późnię nieoszacowanę staie się wartości, kiedy długim czasu przeciągiem cechy starożytności nabywszy, ważnym zabytkiem odległych wieków zostanie.

Pod tym względem uważaiąc pieśni ludu zaiste! niemało zadziwić się przyydzie, że u nas w przedmiocie tyle ważnym dotychczas i kroku nie uczyniono; — kiedy i przykład innych narodów, i szczęśliwe w téj mierze usiłowania pobratymców naszych z uspienia ocucić, a do współbiegania się z nimi zapalięby nas były powinny. — Ale przodkowie nasi, podobnie iak my, niepamiętni na to, że każda terażnięszosc za czasem na odległą zamieni się przeszłość, że co dzisiay niewielkiego, a może żadnego użytku w dalekię, często myślą nawet nieścigłę przyszłości, nieocenionym stać się może skarbem: innię ieszce

od nas troskali się o to, co ich samych niewiele, abo nic cale nie obchodziło.

Lecz pomiiając historyczną wartość pieśni ludu, że tam kiedyś będą pomnikami dawnych wieków, a świadectwem o iego kształceniu się, panujących wyobrażeniach, zwyczajach, oświacie uobyczaieniu, a przedewszystkiem o ięzyku, uczuciach i smaku; zasługują ony ieszcze i z tego względu na uwagę, że są w każdym narodzie iądem i pierwiastkami (principia) tych sztuk nadobnych, których są utworem, co się w nich iednoczą, a mianowicie poezyi i muzyki. Jak bowiem poezya drogą naśladownictwa *) nigdy do wysokiego nie wzniesie się

*) Baumgarten i szkoła iego utzymują, że piękność zależy w naśladowaniu przyrodzenia. Nie dzieląc zdania tego wypada mi wyłożyć powody mniemania moiego; ale ponieważby nas to za zbyt daleko od głównego przedmiotu oddało, zatrzymuję się z usprawiedliwieniem powyższego twierdzenia mego do pomyślniejszj chwili; zwłaszcza, że mając mówić o Dziełach Fuzebiusza Słowackiego, a w szczególności o iego „Teoryi smaku w dziełach sztuk pięknych“, w której za Baumgartenem poszedł, najlepszą potem będę miał sposobność. Że zaś naśladownictwo wzorów obcych zawsze nayszkodliwszy miało wpływ na postępek nauk i sztuk pięknych zbytęcną byłoby rzeczą namieniać.

stopnia, ale jako organiczna władza piękność stwarzająca, każdemu ludowi właściwą być musi; a zatem, z ducha narodowego początek swój biorąc, do pierwiastkowego źródła zwrócić, i ze starożytnéy narodu poezyi rozwinąć się powinna: tak téż i muzyka, jako malarka uczuć, nigdy w nas skutecznie obudzić ich nie zdoła; ieżeli na spokrewnione z sobą serca nie trafi, ieżeli, niech mi wolno będzie tego użyć wyrazu, z duszy narodu nie wypłynie. Rzecz przeto niewątpliwa, iż melodye pieśni ludu, są tymi, że tak powiem, zarysami i farbami, które muzykę narodową cechują, służąc iéy abo za jądra czyli temata, abo za wzór co do wyboru uczuć, i sposobu malowania ich w guście narodowym.

Nakoniec uważając pieśni ludu w estetycznym względzie odpowiadają ony nayeściej lepiéy i więcéy zasadom i prawidłom sztuk nadobnych, niż éma wysiłonych płodów tegoczesnych, które czas, iak zmienną modę, tworzy, niszczy, i w wieczną grzebie niepamięć.

Z tąd iuż okazuje się naydowodniéy, że zbieranie pieśni ludu w ogóle, po-

ciągając w to przedewszystkiém pieśni gminne, nie jest zatrudnieniem do niczego nieprzydatném; owszém że jest z wielu miar arcy potrzebny, a u nas barziéy iak gdziekolwiek indziéy: bo prowadząc do bliższego poznania charakteru pospolitego ludu, téy części narodu naszego, której oświata w niejedney krainie na szkodę powszechnego dobra nad podziw zaniedbana została; ułatwia obmyślenie nayskuteczniejszych środków zaradzenia niedostatkowi temu.

Wszelako, ażeby zbieranie pieśni ludu celu swojego nie uchybiło, pilnie zachować należy prawidła krytyki, które do następujących trzech głównych zasad sprowadzićby można:

I. Potrzeba ie ściśle rozeznać od innych tu i ówdzie na czas krótki zjawiających się, ale od narodu nieprzyjętych pieśni.

II. Należy ie z wielką oglądnością zręcznie, a wiernie na papier przenosić.

III. Potrzebnemi zaopatrywać uwagami.

I.

JAKIE SĄ CHARAKTERYSTYCZNE ZNAMIONA PIEŚNI LUDU.

Główne i powszechne cechy pieśni ludu są oryginalność i prostota, z którymi się zazwyczaj łączy brak oglądy i ostatecznego w tym lub innym względzie wykończenia. Dalekie są one od wykwitney wytworności, zawsze w nich natura zda się spotykać ze sztuką, a nie spostrzeżesz w niczem mozolney nauki usiłującay naturę małpować. Przewszystkiem zaś pieśń narodu nie powinna nic w sobie zawierać, coby z charakterem i smakiem ludu niezgodne być mogło; owszem przekonać się należy, że w istocie w uściech jego żyje, lub niegdy żyła. — Tak n. p. pieśń melodyi walca, któraby przystała zbierającym wino, nie mogłaby być wzięta za pieśń ludu polskiego lub ruskiego, choćby ją nawet kto z Rusinów abo Polaków śpiewał: wino abowiem ani na polskiej ani na ruskiej nie rodzi się ziemi; a gdyby nawet, znajdując się gdzie w małej

części, zbierających do układania pieśni spowodować mogło; tedyby iey przecież nie można nawet przyjąć za mięyscową mnię upowszechnioną pieśń ludu naszego: gdyż sama melodya, wyraz obcego tańcu maiąca, nie iest, i nigdy nie była w guście Słowian w krainach polskich abo ruskich zamieszkałych, iakkolwiek bowiem zgadza się, co do smaku i pomiaru z mazurkiem; różni się przecież znacznie co do wagi i składu tonów w szczególnych taktach, i całym wyrazem muzycznym; ażali zaś mazurek nasz od szwedzkiego tańcu bierze swóy początek, o tém na inném mięyscu krótką uczynię wzmiankę.

Lecz przystępując do pieśni gminnych ludu naszego, a chcąc charakter ich w ogóle, iako też i późnię umieścić się maiących, z nieiaka skreślić dokładnością na klasy naprzód podzielić ie należy.

Pominąwszy szczególne ich podziały we względzie treści, czasu, mięysca i okoliczności, przy których się spiewaią; pieśni gminne, w krainach dawną Polskę składających, co do ięzyka na dwie główne rozradzaią się gałęzie t. i. na pol-

skie i ruskie. — Pierwsze śpiewa lud na Mazowszu, w wielkiej i małej Polsce; drugie w górach karpaccich, na czerwonej, białej i czarnej Rusi i gdziekolwiek dyalektem tym mówią.

PIĘŚNI LUDU POLSKIEGO UWAŻANE CO DO TREŚCI.

Pominawszy, co Juszyński w przemowie do Dykcjonarza Poetów narodowych mówi o dawnym poezji polskiej, tudzież, iak u starożytnych przodków naszych wywodzi nieodzowną potrzebę pieśni religijnych i świeckich, historycznych i wojennych; iest świadectwo Janockiego, że już na początku wieku piętnastego Stanisław Ciołek, biskup poznański, znany poeta, wydobywał z grobu niepamięci owe starożytne więrsze, w których u nas wzorem innych narodów, waleczne, mądre i szczęśliwe przodków dzieła sławiono. Wiele w prawdzie z tych szanownych starożytności zabytków niepamięć pochłonęła, z tych, co do nas doszły, sądząc, pieśni ludu polskiego szczególnie na Mazowszu i w małej Polsce naywięcej

miłosnéy są treści, iakkolwiek i historycznych, tańcowych, bachusowych i t. p. nie mało się znajdzie. Brak pieśni wojennych stąd pochodzi, że już od czasów Bolesława Chrobrego lud prosty coraz mniéy do boiu używany bywał, a zatém i pieśni boiowe, zwłaszcza przy wzrastającéy niewoli swoiéy *) w niepamięć puścił; szlachta zaś gorliwością chrześcijańską sławna, stare wojenne pieśni zupełnie zarzuciwszy, nabożne tylko (iakk n. p. Boga rodzica etc.) idąc do boiu spiewała. W nowszych dopiéro czasach, kiedy chłopkowi dawne iego prawa i swobody w nieiakiéy zwrócono części, zaczęły się znowu prawdziwie wojenne pienia między ludem prostym odzywać, i upowszechniać.

*) Const. de anno 1578 Vol. II. fol. 976 Tit. Sprawiedliwość. — Const. de anno 1543 Vol. I. fol. 582 §. Tit. Ut autem... tum Statutum Lithuanicum Cap. 7 art. 8. — Stat. Lith. cap. 8 art. 8. — Const. anno 1588 Vol. II. fol. 1209 Tit. Okadukach. — Const. anno 1347 Vol. I. fol. 24 Tit. de Banitis. — Const. anno 1520 Vol. I. fol. 396. — Const. anno 1502 Vol. II. fol. 1601 Tit: O nowéy szlachcie. — Const. anno 1573 Vol II, fol. 842 §. 4. Wszakże...

PIEŚNI LUDU RUSKIEGO UWAŻANE CO DO TREŚCI.

Pieśni drugiego szczepu t. i. ludu ruskiego chociaż równie iak polskie po największėj części idyllicznėj są treści; przechodzą atoli nauceściéy w rozpacz, narzekania na złą dolę, nędzę i t. p. — inne znowu zawierają same dumania nad przeciwnym losem, i z tąd *dumkami* się zowią. Pieśni wojennych zarówno Rusinom iak Polakom brakuie. Kozacy tylko, lud usługi wojenne od wieków czyniący, poszczycić się niemi mogą. *)

*) Według świadectwa Święckiego imię Kozak pochodzić ma z tatarskiego i znaczy iezdca lekkiego. Naruszewicz w wydanym po zgonie iego 1szym Tomie Historii narodu polskiego w części 1. ks. 2. §. XXX. (mylnie za XXIX policzonym) st. 242 wywodzi ie od starożytnego plemienia Słowian znanego Konstantynowi Profirogenie pod nazwiskiem *K a z a c h i*, którzy się obok Lazów czyli Lachów nad morzem czarném znajdowali; a za świadectwem Aryana, żyjącego za czasów

PIEŚNI LUDU POLSKIEGO UWAŻANE WE WZGLĘDZIE MUZYKI.

Co do melodyi celują gminne polskie pieśni dobrym smakiem i oryginalną rozmaitością, widać w nich wzorowy po-

Cesarza Augusta (st. 259 tamże) między górami Kaukazu obok Zychów czyli Boisków i Lachów mieszkali. Jakie zaś innych pisarzy w tej mierze zdanie, wyczytać można w Piaseckim 45 i 144. Jenichen Melet. Thor. 150. — W kronice Gwagnina tłumaczenia Paszkowskiego w zbiorze dzieiopisów w Warszawie 1781 stron. 638. Nowy Pamiętnik wydania Fr. Dmochowskiego X. 39. i znowu XX. str. 227., którzy nazwisko Kozak wprowadzają to od kozy, dla lekkości wojennego ludu; to od tureckiego wyrazu chazak (rabnś); to z tatarskiego, w którym tyleż znaczy co chudy pachotek zdobywszy sobie szukający, a nikomu nie podany; to znowu z wykrzywionego w uściach Mogolskich nazwiska Kapczaków; to wreszcie z przekręconego Gazarów (Sarmatów azyatyckich) miana.

miar i tok zgrabny, na którychto własnościach równie iak i na stósownym ruchu (tempo) wielka część trafności w oddaniu

W Polsce nazywano naprzód t \acute{e} m imieniem (według Bielskiego) milicyą stałą pod Zygmuntem I. Starym z ludu po większej części ruskiego utworzoną, i dla obrony granic przeciwko Tatarom nad brzegiem Dniepru osadzoną.

Podatę nam dzieie, że podczas wszystko pustoszących zagonów. Tatarskich w wieku 13tym wiele ludu ruskiego pola ukraińskie opuściwszy, schroniło się na wyspy dneprów \acute{e} , lasami zarosłe, a skałami najeżone, i tam osiadło. — Coraz nowi przybysze, zbiegi z Polski, Rosyi, Tartaryi, Wołoch a nawet z Węgier, pomnażali ludność tych osadubezpieczonych przez naturę od obcego napadu. Ta nieurodzajność ziemi, dawne zawłoków zbrodnicze narowy i sąsiedztwo łotruiących Tatarów sprawiły, że lud ten ciągle wojenne życie wiodący, po naywiększej części łupem się żywił. — Zgadza się z t \acute{e} m i Naruszewicz, mówiąc w Historii Chodkiewicza, Warszawa 1781 T. II. st. 258, iż się

uczuc polega: atoli znayduią się u nas także pieśni gminne mniéy zaokrąglone, które nawet, co się tyczy muzyki, nie zupeł-

w przeciągu czasu z różnego gatunku ludzi zbiegłych i włóczęgów w iedno koiarząc; w takie gromady urosli, że potęgą swoją wszystkim sąsiadom groźni byli.

Z téyto zléwki różnego ludu utworzył Zygmunt I. Stary król polski milicyą, gotową w każdym czasie do bronienia granic państwa, i tę to milicyą pierwszy Bielski nazywa Kozakami, których przeto, że mieszkali na wyspach Dniepru, za skalistemi wodospadami czyli porochami (progami) nazywano 'zaporskiemi' abo niżewskimi.

Gdy się zaś liczba Kozaków znacznie pomnożyła, Zygmunt I. siedziby ich aż do Donu rozszerzył, osadzając ich w słobodach, t. i. osadach na czas od wszelkich powinności poddańczych wolnych, i ci nazywali się Kozakami i słobodzkimi.

Ale kiedy korzystając z tych swobód lud ukraiński, z poddaństwa ucho- dząc, z Kozakami się wiązał, i wiele przez to zrządził zaburzeń; została liczba Ko-

nie są miarowe, mało wyćwiczony zwolennik Euterpy nauce się może. Niektóre nawet n. p. lirycznie opowiadające t. i. takie, w których opowiadacz będąc uczestnikiem uczuć obudzonych opiewaniem przedmiotowej osoby, z niemi się nie łączy, ale w zruszenia swoje jawnie w pieśń przelęwa, bywają często zupełnie rozwiązane, t. i. całe niemiarowe, i dla tego raczej do muzyki niewiązanej (choralnej), niż do wiazanej (figuralnej) należą. Tego rodzaju bywają zwykłe starodawne pogrzebowe żale, a między pieśniami weselnymi ubolewania nad panną młodą i t. p.

Pieśni idylliczne idą podług taktów poskocznych $\frac{2}{4}$, $\frac{3}{8}$, $\frac{4}{4}$, gładkie przechody ze smutnych tonów na wesole (z minor na major), a czasem znowu przeciwnie bardzo przyjemne czynią wrażenie.

zaków ugodą w Białej Cerkwi r. 1651 na 20,000 ograniczoną, (z tą Kozacy rejestrowani zwani) reszta zaś do powinności poddańskich wrócić musiała.

Pieśni tańcowe, uczucia wesołe malujące, używają taktów $\frac{2}{4}$, iak n. p. skoczne krakowiaki, $\frac{3}{8}$ n. p. rokoszne mazurki; pieśni zaś tańcowe poważniejsze idą według taktów $\frac{2}{4}$ z wolnym tempo (ruchem), iak ptaszek, starodawny tańiec polski, — abo znowu $\frac{3}{4}$, iak poważne polonesy. — Że krakowiak wziął swój początek z ptaszka, a mazurek z polonesa, rzecz prawie nie wątpliwa: gdyż tak między tymi, iak tamtymi w ruchu tylko główna zda się zachodzić różnica.

PIEŚNI LUDU RUSKIEGO UWAŻANE ZE WZGLĘDU MUZYKI.

Pieśni ruskie możnaby podzielić co do melođyi na kozaki, dumki i ubolewania czyli żale.

O K O Z A K I U.

Kozaki są pieśni tańcowe, to w wesołych, to w smutnych tonach, a czasem w wesołych i smutnych na przemianę; najczęściey zawierają wybiłanie sobie smutku z głowy. Przystoia ony

wesołemu z rozpaczy abo skaczącemu po płaczu. — Kozaki w tonach minor, tudzież mające przechody z major na minor, właściwemi się być zdają swym Kozakom, którzy zakosztowawszy wolności, zmuszeni byli na mocy ugody białocerkiewnéj powrócić do dawnego poddaństwa.

Pewny gatunek kozaka w tonie smętnym, w którym mieszkańcy okolic Kozłomei sobie podobają, zowie się kołoméyką. Nuta tańcu tego, a zatém i pieśni podług niéy idących, nie wiele ma przyjemności; cała bowiem iest nacyęściéy o iednéy tylko zgodzie tonów czyli o iednym akordzie, a wyraz iéy ma w sobie coś cygańskiego *). — Co do piasów kołoméyka prawie zupełnie różna iest od kozaka.

*) Pracz w przemowie do dzieła: Sobraniye russkich' narodnykh' piesen' s' ych golosami polożennykh' na muzyku. — Czast' Iia. Sankt Pieterburg' 1806 goda — na st. XI. powiada, że Cyganie nasi nie mają własnych narodowych pieśni, ale że ie,

O DUMCE I ŻALACH.

Dumka jest pieśń w smutnym tonie, czasem tylko na wesoły przechodząca, w której utyskiwania na nieszczęśliwe kochanie lub złą dolą wyrażać się zwykły.

równie iak taniec, od Rusinów przyjęli, nadawszy im więcej żywości.
 »Wnie Rossiij pienie y pliaska cygań
 »so wsiem drugiia, y ny skolko ne schod-
 »stwuiut' s' pliaskoiu y pieniem Ruskych'
 »cygan. Nadobno dumat', czto siy po-
 »sliednie w'ybrały yż naszych' pieseń
 »prylyczniejsziia, y, prydaw' ym' pieniem
 »swoym' bolieie żywosty, sdietały ych' ne-
 »sravenno udobnieie dla skoroy panto-
 »minnoy pliasky, kotoraiia, iest ty so wnie-
 »inaniem' razsmatriwat', ne czto ynoie,
 »kak' Russkaia kozielskaia pliaska, usko-
 »rennaia y ożywlennania b'ystr'y my dwiże-
 »niiamy bolieie w' yrażaiuszczyny strasty.«

Dla braku w drukarni ruskich charakterów, zmuszony byłem wyjątek powyższy wypisać głoskami polskimi. Nie

Żale, ubolewania czyli lamenta są pieśni w tonach smutnych (u ludu polskiego niekiedy i w wesołych) najczęściej bez taktu, zawierające płacze, skarżi, narzekania i t. p.

Przyczyna, że się Ruś tak barzo w smętnych tonach kocha, musi zapewne stąd pochodzić, że lud ten od naydawniejszych czasów ustawicznych uciemień i nędzy doznawał. Zaraz po śmierci Włodzimierza, wielkim zwanego, wcześniejsze pomiiając dzieie, bracia i pokrewni xiążęta wydzierając sobie dziedziczne spadki, śród nieustannych walk szérząc wszędzie mordy i zniszczenia, całą Ruś okropnie pustoszyli, aż w reszcie pod Wielkiego Kazimierza herłem chwilę wytchnęła. — Lecz w krótcie znowu chciwe hordy półdzikich Turków, Tatarów, Wołochów i innych na wschód mieszkających narodów, rozpuszczając w głąb kraiu zagony swoje, roznosiły nie-

przenosiłem na papier szczegółowych liter, ale całe wyrazy według brzmienia mowy.

ustanne mordy i pożogi po ziemiach Ruskich, przedmurzem dawnéj Polski będących. Na domiar tych klęsk poszli i swoi w ślady okrutnych wrogów. Zbuntowani Kozacy pod Chmielnickim począwszy od roku 1648 pustoszyli wszystkie ziemie ruskie tak okropnie, że przez długi czas do dawnego stanu przyść nie mogli; zwłaszcza, że niedostatek miast na Rusi pozbawiał chłopka sposobności zapomożenia się, i wynagrodzenia sobie szkód poniesionych. Idylliczni poczci nasi na Rusi zrodzeni są nieiako tłómaczami uczuć spokojnego, lecz nayczęściéj nieszczęściami trapionego mieszkańca. Szczególniéj widać to w Zimorowiczu, który iak drugi śpiéwak Mantuański, w sielankach swoich po naywiększéj części niazdy i spustoszenia rodzinnéj ziemi opiewa.

Nie tak źle działo się zaś chłopkowi polskiemu, który ani na tak częste łupieztwa był wystawiony, ani téż doznawszy nawet klęski iakowéj, tyle miał trudności w otrząśnieniu się z niedoli. Od zewnętrznych abowiem niazdów znajdował obronę w większém oddaleniu

od niebezpiecznych granic hord łotruiących i we własnéj waleczności siłą publiczną lepiéy wspieranéy; od wewnętrznych zaś uciemień pewną znowu miał obronę, częścią w przywileiach i kraiovych ustawach, częścią téż we większéj łaskawości panów, pod bokiem tronu żyjących, i w troskliwéj opiece sprawiedliwych królów, rzeczy bliższe lepiéy doziérać mogących. — Prócz tego nie doznawał chłopék polski, Rusina ukształceniem i zabięgliwością daleko przewyższający, po doznanych niekiedy klęskach tyle w zapomożeniu się trudności, mając zawsze pod bokiem miasta, w których każdego czasu wszystkie płody przemysłu i pracy swoiéj korzystnie mógł spieniężyć.

II.

JAK W ZBIERANIU PIESNI LUDU POSTĘPOWAĆ NALEŻY.

1. CO DO TEXTU.

Zbiéraiący pieśni ludu, zaniém ie ostatecznie na papier przeniesie, winien się przedewszystkiém postarać o dosta-

nie każdéj pieśni z różnych a pewnych źródeł, aby potem, porównanie uczynwszy, mógł warianty wzajemnie znieść i sprostować; rzadko się bowiem zdarzy w uściech ludu prostego pieśń iaką zupełną i nieskażoną znaleźć. Przyczyna tego iasno się okaże, ieżli zważemy, iak pieśni ludu, a przedewszystkiém pieśni gminne, powstają, iak się kształcą i krzewią. — Człowiek prosty twórczym ożywiony duchem, niezwyčajnym uniesion uczuciem, zanuci kilka naprędcie trafnie ukleconych wierszów; co inny podobnym przeięty uczuciem, gdy dusza śpiewaka do duszy iego przemówi bliżey stosując do własnego stanu, to osnowę w czém zmieni, to więcéy iey napinając, daléy wątek prowadzi; a kiedy podobnie uczyni trzeci, czwarty i innych wielu, piosnka posadowa na cale inną się zamieni i w różnych okolicznościach różnie się ukształci. Często zdarzać się zwykło, osobliwie gdy nuta pieśni ludowi do smaku przypadnie, że z iednéj początkowéj pieśni kilka odrębnych, różnéj nawet treści urosnie. — Jeżeli więc kto wrótki pieśni takich dla tego,

że podług iednéy idą nóty, zmiesza, abo iedną drugą niezgrabnie wysztukuje; tedy rzecz oczywista, że pieśń z tak niezgodnych części złożona, wiele z wartości swoiéy utraci; ponieważ najczęściéy związku w niéy zabraknie.

Łatwo téż iuż stąd wytłómaczyć, dla czego pieśni ludu, a mianowicie pieśni gminne, zazwyczaj tak rozmaicie i tak niezgodnie spiewane bywają, iż często i dwóch osób znaleźć trudno, któreby tę samą pieśń (mówię tu o texcie) zgodnie spiewały. Najczęściéy zdarza się, że ieden mniéy, drugi więcéy spiewa wrótek, ieden tym, drugi innym sposobem je szykuje *). Nie rozsądne więc byłoby żądanie, ażeby zbierający w ka-

*) Stąd téż pochodzi: że pieśni w Pielgrzymie lwowskim z roku 1821 umieszczone, a mianowicie: »Ne chody Hryciu« tudzież »Kozak konia napowau« nie są zupełne, posiadam abowiem po kilka ieszcze wrótek dalszy ich ciąg stanowiących, których dla tego iedyne nateraz nie umieszczam, że pieśni owe wnidą za czasem do zbioru

źdą pieśń zlał wszystkie wrótki, wszystkie iéy warianty, iakie tylko w rozmaitych krainach rozlegléy ziemi naszéy znaleźć się mogą: abowiem pomiiając nawet nieprzełamane trudności wyczerpnienia tak rozległego przedsięwzięcia, przewyższającego siły pojedynczego człowieka, oczywiste nieraz zachodzi niepodobieństwo spoienia różnorodnych części w iedną całość; zwłaszcza, że czasem i przystoyność tego nie dozwala. Tak tedy zbierającemu pieśni gminne ludu iakiego nic innego nie pozostaie, iak z ubieranych przez siebie wariantów pieśni iakiéy wybrać co zdaniem iéysze wrótki, i nadać im przez zręczne uszykowanie nieiaki związek, zostawując troskliwość innych staranie cząstkowego ich uzupełnienia *). Nie wa-

ru naszego, tak dla uzupełnienia go, iako też i przeto, że w wypisaniu ich melodyi, dołączonych do Pielgrzyma lwowskiego z roku wymienionego znacznych dopuszczono się pomyłek, które mi sporostować wypadnie.

*) Z téyto przyczyny spostrzeże czytelnik w zbiorze poniższym pieśni ludu nie-

dzi także, gdy tego konieczna wymaga potrzeba, słowo iakie sprostować, abo iedną wrótkę drugą poprawić. Wszakże w sprostowaniach i poprawkach takich wielce wystrzegać się należy chętki poprawiania z własnéy głowy, a to tym barziéy, kiedy chodzi o pieśń ludu, z którym mało kollektor obcował; łatwo bowiem mógłby niezręczném dodaniem, abo mniéy oglądném opuszczeniem charakter iéy z gruntu odmienić, i przypisać mu coś obcego i przeciwnego duchowi narodowemu.

które spiéwy, co do treści nie całe. Nie mogąc ich mimo nayusilniéysze starania uzupełnić; nie wahałem się przecież umieścić ich tak, iakiém je otrzymałem, z troskliwością, ażeby czasem do szczytu nie zaginęły, a w nadziei: że może komu z redaktorów ciąg ich całkowity wiadomy będzie, i że mi go natenczas z gorliwością dla światła narodowego ku ogłoszenia go drukiem, zapewnie udzielić raczy.

2. CO DO MELODYI.

Wypisanie melodyi niemniéjszych wymaga ostrożności, iakkolwiek melodye nietak często, iak teksty pieśni skazone bywają. Przekonawszy się przeto iak naydokładniéy o tém, że są prawdziwe i zupełne; należy ie wiernie na papier przelać — Z ozdobami wielce ostrożnym być potrzeba; a kiedy się już używają, rozstropniéy iest, dla dokładniéjszego rozpoznania posadowéy melodyi, nigdy ich nie wypisywać. — Dodatkowe abowiem nóty, czyli ozdoby, zle użyte, a dotego wypisane i prostemi nótami wyrażone, łatwo cały charakter melodyi zmienić mogą. Lepiéy więc, że iaki początkowy zwolennik Euterpy przytonów i innych ozdóbek znakami właściwemi wyrażonych nie zrozumie, i takowe w śpiewie lub graniu opuści, niżeli, gdyby nawet znawcy sztuki w nótach, iasno niby wypisanych, prawdziwéy melodyi domacać się nie mogli. Z tém wszystkiém błędneby znowu było mniemanie, że melodye pieśni ludu barziéy pojedynczo pisać należy, niż iak zwyczajnie śpiewa-

ne bywają; tym bowiem sposobem możnaby je pozbawić ozdób smak ludu charakteryzujących. Ale największe już byłoby uchybienie melodyą pieśni gminnej inną jaką, znaną sobie nutą poprawiać, lub prostować. Gdyby kto n. p. melodyą poniżej umieszczoną pieśni: »Sen miałem« dwuspiwem z opery »Tancred« może dlatego chciał prostować, że dwuspiw ten pierwsi niż pieśń ową słyszał, nie zamąciłżeby całego ię wyrazu? — Wszakże dodatkowe, do pieśni stosowne przegrywki, w postaci właściwej dołączone, śmiało użyte być mogą.

Mówiliśmy dotąd jak w wypisywaniu nuty postępować należy, ale jak poznać: czy jest nieskażona?

Znamieniem melodyi prawdziwej i niezspsutęj jest: zgodność ię z textem i charakterem ludu, któremu się przypisuje. — Czy zaś melodia jaka textowi jest właściwa? rozpoznanie tego często największym podlega trudnościom; zdarzać się bowiem zwykło, zwłaszcza, jeżeli melodia jest dostatnia, że kilka różnych całej pieśni gminnych według tę

saméy nuty spiewaią. Co bezsprzecznie stąd pochodzi, że ludzie znalazłszy piękną pieśń, do którój nuty nie wiedzą, usiłuią spiewać ją podług iakiéy znaioméy sobie melodyi, co gdy się uda, i upowszechni; tedy po niejakim czasie częstokroć nawet niepodobna dowiedzieć się o właściwéy początkowéy melodyi pieśni takiéy. — Znayduią się iednak pieśni gminne iuż z początkiem utworzenia swoiego na iedną i też samą nutę idące, co zdarzyć się może: kiedy iedna iest dalszym ciągiem drugiéy, abo ieżeli ktoś na wzór starszój pieśni nową ułożył; wspólność więc melodyi kilku pieśniom gminnym nie iest dostatecznym powodem stanowienia bezwzględnie, że wszystkim właściwą być nie może.

III.

JAKIEY TREŚCI POWINNY BYĆ UWAGI DO PIEŚNI LUDU DOŁĄCZAĆ SIĘ MAIĄCE.

Uwagi, któremi pieśni ludu zaopatrzone być maią, zawierać powinny w ogólności: wyszczególnienie czasu i miéy-

sca, w których się pieśń z-iawiła, tudzież iakiéy klasy ludzie, i w iakich okolicznościach spiewać ją zwykli. Jeżeli wreszcie wiadomo, że nie lud sám, ale wiérszopis iaki, tłumacz uczuć narodowych, iak n. p. Kochanowski, Karpiński, Bogusławski, cały pieśni iest twórcą czyli autorem; tedy to przedewszystkiém wymienić należy. Bywają nadto pieśni wiecéy wykończone i zmniejszemi spiewane różnicami, po których się spodziewać wypada, że całkowicie są płodem iednéy tylko osoby iakkolwiek nieznaioméy; o tém więc zbierający ie podobnieź namienić powinien. Ze zaś pieśni tego rodzaju, ieźli tylko są w guście ludu ułożone, a przezeń przyjęte i upowszechnione, śmiało uważane być mogą za pieśni ludu, drugiego przynajmniey rzędu, któź o tém wątpić może.

Po tym krótkim wywodzie prawideł krytyki, którycheśmy się w układaniu ninieyszego zbioru trzymali, przystąpić nam iuź wypada do samego przedmiotu; umieszczamy więc naprzód.

A.

PIEŚNI POLSKIE TREŚCI MIŁOSNEY.

Ner. 1.

Sen miałem, a w mém marzeniu
 Szczęśliwość moję ściszałem,
 Zniknęła w samém ocknieniu,
 Żal tylko został udziałem.

Czyliż kwiat moiej młodości
 Sam smutek będzie piastował,
 Będzie ją w moiej czułości
 Nieszczęścia źródło znajdował.

Czuję, że oziębłość twoja
 Płomieni moich nie zmniejszy:
 Choć zdrada nagroda moja
 Codzien ci iestem wierniejszy.

Ciesz się twoją niewdzięcznością,
 Skrapiasy dni moie goryczą;
 Lecz pomnię przecie z czułością,
 Żem poległ twoją zdobyczą.

Tok pieśni, porządek w iey rozkładzie,
 iednostayne ulanie, nieiaka wier-
 sza oglada, a przytém to, że prawie
 wszędzie iednakowo spiewana bywa, do-

mniemywać się każe, iż cała ta pieśń w tym stanie, w którym się dziś znajduje, od iednéy pochodzi osoby. Za tym domysłem naszym mówi i wytworność iéy rozczulaiący a całkiem oryginalnéy melodyi textowi tak właściwéy, tyle mu odpowiadaiący, że go z niéy saméy wykreślićby można. Maluie ona bowiem owe posępną melancholią i żalosne rozczulenie się wiernego kochanka na niewzajemność swéy lubéy z taką trafnością, że iéy bez uczestnictwa słuchać nie podobna. Przyznał iéy tę doskonałość i powszechnie ulubiony Rossini; kładąc ją w usta Tankreda w operze tegoż imienia (Atto 2. Nro. 13. Duetto Andantino: Tancred et Amenaide, »Ah »come mai quell' anima cangio' per me »d'affeto etc.«) kiedy tenże swoiéy ukochanéy Amenaidzie niestałość w miłości z rozczuleniem się wynurza, a potem obydwie nad sobą ubolewaią. Ale przypuśćmy nawet, że pomieniony kompozytor melodyi téy pieśni naszéy cale nie znał, iakkolwiek z łatwością słyszeć ją mógł od walczących lat tyle we Włoszech Legionistów polskich, to mamy

w tém równie mocny, a podobno i mocniwszy ieszcze dowód iey doskonałości, iak gdyby w rzeczy samey za posadę kompozycyi swoihey był iey użył.

Wiek z-iawienia się téy pieśni z dokładnością oznaczyć, u nas barziéy iak gdzie indziéy, nie podobna. Po ięzyku sądząc zda się być z początków panowania Stanisława Augusta, lecz komuż nie wiadomo, że iuż od XVIgo począwszy wieku mowa polska tyle była wykształcona, iż co do toku, potoczystości, iasnego i dobitnego wyrażenia podobno na stopniu najwyższéy doskonałości stanęła. To iednak pewna, że pieśń ta iest iedna z dawniéjszych, w polskim narodzie szczególniéy upowszechnionych pieśni, spiewać ią zwykła wieczorami płeć męzka po miastach, abo szlachta wiéyska; nayeściéy przy towarzyszącym odgłosie gitary.

Ner. 2.

W ciemnym lasku ptaszek spiewa;

Tam dziewczyna trawkę zbiera.

Nazbierała, nawiązała,

Na Jasienka zawołała:

6

„Pójdź mi Jasiu trawkę zadaj,
 „Tylko do mnie nic nie gadaj!
 „Kamienneby serce było;
 „Żeby do cię nie mówiło!“

Jeszcze trawka nie zadana,
 Już dziewczyna obgadana,
 Obgadana, obinówiona,
 I do Jasia przyłączona.

Piosnka ta ludu prostego na Mazowszu i w małej Polsce, którą nacyjęścię w uściech dziewcząt wiejskich z sierpem w pole idących słyszeć mi się zdarzyło, celnie nad inne przyjemnością i sielską prostotą. Myśl w nięj barzo jest trafna, szyk słów dobrany i piękny, a rozłożenie rzeczy nad podziw zręczne. Naprzód owo samotne położenie miłosnego gaika, gdzie się czuły odzywa słowik, potem przestroga dziewczyny obmowy się lękaiącęj, a szczególnięj to proste i tkliwe usprawiedliwienie się kochanka, i zręczny przechód ku niespodziéwanemu zakończeniu; wszystko to, tak jest zgodne, tak naturalne i piękne, że o małoby téj piosnki czuły pro-

stocie Drużbackiemy przypisać nie należało; gdyby wyłączone upowszechnienie iemy między ludem prostym, a zupełna iemy nieznaioność w klasie wyższej tudzież na wstępie użyta assonancya przeciwko temu nie były. Zaniedbanie rymów i w całym ciągu przebiegająca się skłonność ku postaciom mowy powtarzania i wyliczania (repetitionis et enumerationis) jest dowodem, iż pieśń ta nie jest dziełem nowszych poetów o gładkie rymy nieco troskliwszych, i ku wykwinności skłonnych; ale że na łonie większej prostoty początek swój wzięła.

Niem mało zalet ma także i nuta pomienioney pieśni, która wiérzom ani w tkliwości, ani w prostocie nie ustępuje. Z niemy ułożył zacny nasz ziomek Karol Lipiński, którego świat muzyczny wśród pierwszych umieścił mistrzów, wielkie Rondo alla Polacca, dotąd w prawdzie nie drukowane, ale powszechnem zdaniem znawców w rząd najcelniejszych tego rodzaju kompozycy policzone. Day boże, ażebyśmy się już raz we wszystkich nadobnych sztukach do właściwego ich początku, do

starożytnego, narodowege źródła wróci-
li, i z tego obfitego zarodu nową, wiel-
ką, udziałną, a wszelkie naśladownic-
two obczyzny daleko przewyższającą na-
dobną sztukę utworzyli.

Ner. 3.

Pod lasem w leszczynie
Stał się raz przypadek dziewczynie.

Mężczyzna.

Jam wtenczas piany był,
Gdyś ty w lasku spała;
Jam nie widział tego,
Czyś ty wianek miała.

Dziewczę.

Oy był, był na moiej głowie,
Widzieli go ludzie, kawalerowie.

Mężczyzna.

A naż ci grosz miła,
Gdy to prawda była;
Kupże sobie inszy
Jeszcze zieleniejszy.

Dz i e w c z ę .

Nie grosz to , kłopot to !
Pójdę ia do pana skarżyć się o to .

M ę ż c z y z n a .

Pana się nie boię ,
O łaskę nie stoię ,
Wianka nie zapłacę ,
Honoru nie stracę .

Dz i e w c z ę .

Obaczysz , zapłacisz ,
I karę otrzymasz , i łaskę stracisz .

M ę ż c z y z n a .

To naż ci trzy grosze ,
Bądź spokoyną proszę ;
A iak mi dasz gęby ,
Pójdę z tobą wszędy .

Dz i e w c z ę .

Jeszcze co , dać gęby ?
Ja ci za mój wianek wybiie zęby!...

Ach mój miły panie !
Poradźże ty temu ,
Poradźże ty temu ,
Przypadkowi memu .

Pan.

Barana kupicie,
Wesele sprawicie.

Dziewczę.

Oy to, to, tegom ja chciała!
Zebym cię serdenko za męża miała!...

Rzadko barzo znaleźć można pieśń tego rodzaju nietylko u ludu prostego, ale i w wykwinniejszych pisarzach naszych, z taką delikatnością usnutą, i niedziw: nie ma abowiem trudniejszego zawodu, iak śpiewaka erotyków, i na nim się podobno częściej nie sprawdza, że chcąc ominąć zatopy, o skały roztrącony bywa: *Incidit in Scylam, qui vult vitare Charibdim*. Wszakże szczególną ię zaletą jest doskonała dramatyczność dyalogu po króciutkim epopeicznym wstępie z wielką zwrotnością prowadzonego; tudzież nad podziw trafne skreślenie charakterów dwóch głównych osób: owa lekkomyślna świętliwość, to dowcipne przedrwiwanie uwodziciela, przez które się iednak przy-

wiązanie iego do kochanki przebiia; i znowu owo niezupełnie szczére odgrazanie się dziewczyny; czemu barzo stósownie odpowiada iéy wielka radość z rozkazu pana po iéy myśli, a raczéy gwoli iéy serca danego.

Wiek powstania pieśni niniejszég oznaczyć trudno: użycie assonancyi gęby — wszędy, odezwa dziewczyny do pana i iego odpowiedź, wreszcie lekkie tylko zakreśloney treści uronienie starożytność iéy zaświadczaią; kiedy znowu używanie wyrazu romańskiego kawalerowie w znaczeniu bezżennego mężczyzny zaledwie czasów Augusta III. sięga; dawniéysi abowiem pisarze, iak n. p. Skarga, używali go iedynie, stósując do ludzi, iako tytuł godności. Mógł w prawdzie twórca téy pieśni wziąć wyraz ten w znaczeniu ostatniém, zwłaszcza gdy treść i charakter iéy dowodnie okazuią, że należała do owéy drobnéy szlachty, która wieszaiąc się niegdy przy możnych panach, dwory ich składała; prócz tego, mogło się téż zdarzyć, że słowo to iest intruzem późniejszych wieków, co tym

łatwiéy stać się mogło, gdy i wiérsz ie poprzedzający, z którym się rymuje, nie zdaie się być autentycznym. W takim razie sądziłbym: że według wszelkiego do prawdy podobieństwa pieśń ta sięga czasów Zygmunta Augusta.

Melodya iéy szczególniéyszym ce- luie wdziękiem: iéy zagięcia, ruch i ga- tunek taktu pieśniom polskim opowiada- jącym właściwy w niczém, co do wy- tworności textowi nie ustępuje. Część pierwsza znamieniuie trafnie niezewsz- stkiém szczére odgrażanie się kochanki, stopniami w górę wzniesiony głos spada coraz niżej i niżej, a wytrzymane i giętkie tony wiele iéy wdzięku nadaia. Część zaś wtóra barziéy deklamacyyna iak spiewna charakteryzuie przewy- bornie świegotliwy ięzyk z drwinami wymawiaiącego się dworaka; kiedy w iéy niższych tonach wydany iest doskonały obraz mowy łagodzącéy roz- gniéwaną kochankę.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ROZPRAWA

O STARODAWNYCH OSADNIKACH NIE-
MIECHICH NA PODGÓRZU I RUSI
CZERWONEY.

PIÓRA FRANCISZKA SIARCZYŃSKIEGO.

Początek osiadłych w Polsce i Rusi Niemców iest równie prawie dawny, iak początek przyięcia w tych kraiach wiary chrześcijańskiéy, którą lubo Ruś od wschodu z greckim obrządkiem powięta, Polska iednak miała sobie udzieloną od Czechów i Niemców, którzy z nią razem zaprowadzili u nas pierwszą w naukach i rzemiosłach oświatę. Jawne są tego dowody w osadach miast, zwłaszcza większych, zamieszkałych niegdys naywięcéy przez Niemców; w wyrazach dotąd w używaniu trwających co do rzemiosł i handlu, a przyiętych od Niemców; w nazwiskach właściwych miéysc i rodzin iuż zupełnie spolaczałych, a przecie niezatarty ślad noszących, że pochodzą od Niemców; nakoniec w zaprowadzonym porządku miéy-

6**

skim, w prawach osadniczych, i zwyczajach, iakie są u Niemców.

Późniejszy zaiste iest początek Niemców osiadłych w Podgórzu karpackim i na Rusi czerwonej, dziś w królestwie Galicyi zawartej; ale przecie iest bardzo dawny. Nie będe go w prawdzie zaciągał z latopisem Sarnickim od owych czasów, gdy narody północne ieszcze stałych siedlisk nie miały. Ten bowiem, który Sarmatom praszczura Noeowego Assarmota dał za przodka, osadziwszy w Podgórzu karpackim naród Bastarnów, którzy plemieniem Germanów byli, wyciągnął od nich to rozkrzewione pokolenie Niemców, mających od naydawniejszych czasów w stronach tamecznyck Głuchych nazwisko.

Bliższy bezwątpienia iest ich początek. Po r. 1006 pisze Marcin Bielski o Bolesławie Chrobrym, »iż zawoiował Magdeburg, Misnię, Mekielburg, Holsztyn i wiele małych i wielkich miast, które potem Henryk Bawarczyk cesarz oprowił i drugie zbudował. Te krainy wszystkie popustoszyli natenczas Polacy, ale ie znowu zasie Polakom Niemcy zodey-

mowali, aż do rzeki Elby i Sali, które wszystkie pod posłuszeństwo przyjął, przysięgą obowiązawszy, że mieli być mu wierni zawżdy. Wypędził stamtąd Niemców na 30000, które osadzał na Podgórzu i Rusi pod górami węgierskimi i indziéy. Acz Kromer pisze, że ie Kazimiérz W. miał tam dopiéro z Niemiec przywieźdź, uczyć Polaki gospodarstwa; ale iuż tam przed tém byli, niżeli się Kaziemiérz urodził. A dla tego ie Bolesław tam osadzał, aby bronili granic od Węgier i Rusi. Ale że był lud gruby, niewaleczny; obrócono go do roli, a do krów, bo séry dobrze czynią, zwłaszcza w Spiżu i na Podgórzu; drudzy téż i kądziel dobrze przędą, i przeto płócien z Podgórza u nas bywa naywięcéy. « To Bielski.

Lecz nie sam tylko los woyny ludem niemieckim Polskę i Ruś zagęścił. Ściągali go do swego kraiu i xiążęta słąscy; patrzali xiążęta polscy i ruscy na znaczne korzyści, które przynosili sąsiadom pracowici, gospodarni i przemyślni Niemcy, i tém barziéy zaludnić nimi kraie swoje pragnęli, im więcéy ich potrzebo-

wali w krajach srogimi napadami i łotrstwami ościennéj dziczy niszczonej i ogołoconej z ludności. Aby ich było zwabić, i do nowych siedlisk przywiązać, potrzeba było, prócz opatrzenia ich w sposób trwały utrzymania wygodnego życia w płodach urodzajnéj ziemi, i w pożytkach ich przemysłu, zapewnić im oraz swobody, iakich używali w kraju własnym, i do których nawykli byli. Nadawali więc xiążęta osadom niemieckim prawa teutońskie z początku raczéj w zbiorze zwyczajów, iak mówi Bandtkie, niżeli w porządném spisaniu zawarte. Z takowych nadań powstały z czasem wolności, które wszystkim prawie miastom polskim i włościom nawet wiejskim po więszéj części udzielali panujący.

Już w wieku dwunastym znajdujemy nadań tych ślady w Okolskim przywodzącym przywileie Bolesława Hędzierrzawego. Lecz ieszcze w ówczas nie doświadczały kraie Polski i Rusi owych okropnych spustoszeń, iakie po r. 1241 od Tatarów, Turków, Wołochów i Węgrów tylokrotnie poniosły. Potrzebowa-

ły odbieżałe warsztaty rzemieślników, zatamowany trwogą napaści handel kupców, opuszczone odłogi rolników, a te korzyści przynosili kraiovi niemieccy przybysze. Szczygielski dziejami klasztoru tynieckiego dowodzi, że za Bolesława Wstydliwego, w którego małoletności Henryk Brodaty xiążę wrocławski rządy państwa polskiego sprawował, tenże około roku 1240 prawa teutońskie do Polski zaprowadził, a sołtysów i wóytów postanowił, aby podług przepisów prawa niemieckiego mieszkańcom miast i wsi polskich sądowną sprawiedliwość czynili. Co późniéy sam Bolesław utwierdził; następca zaś iego Leszek Czarny, wielu miastom podług praw teutońskich rządzić się dozwolił, i miasta Krakowa urzędy wszystkie Niemcami obsadził; z tego szczególniéy względu, iż przeciw Konradowi xięciu mazowieckiemu, państwo mu iego wydrzeć chcącemu, nieporuszoną wierność zachowali. Toż i Kromer przyznaie, dodaiąc, iż za iego życia na urzędach téy stolicy państwa sami się Niemcy mieścili, a Leszek tyle był Niemców polubił, iż ubiorem swym nawet do ich

się zwyczajnie stosował. Starowolski zaś świadczy, iż do panowania Zygmunta III. żaden Polak w magistracie krakowskim nie zasiadał, że najcelniejszy w mieście kościół panny Maryi był kościołem niemieckim, tak iak S. Woyciecha sławiańskim, i że dopiero za tego króla, gdy się rozmnożyła liczba mieszkańców polskiego ięzyka, nabożeństwo niemieckiego narodu do kościoła nowo-wystawionego S. Barbary przeniesione zostało, i w nim nauki ięzykiem niemieckim dawane były.

Toż samo względem Lwowa mówić się może, który na początku wieku trzynastego utwarzając się na miasto główne Rusi południowéy, pierwsze w posadzie, handlu i urzędach Niemcom dał miéysce, a w nazwie przybranéy *Lemburg*, okazał się miastem niemieckim. Wszak wszystkie sprawy i czynności urzędowe miasta tego, nieinnym, mówi Seb. Petrycy, zapisywane były ięzykiem iak tylko niemieckim, które że *Hazimierz W.* wszystkie razem spalić kazał, *Hacquet* w opisie podróży swoiéy twierdzi, ale nie dowodzi. Wcisnęli się do obywatelstwa i urzędów ieszcze przed *Hazimierzem W.*

Ormianie, i Ruś kraiową ubiegli. W tém pomieszaniu narodów, Bartł. Zimorowicza zdaniem, w pożyciu spólném, w związku handlowym, w spokrewnieniu domów, iedni drugim udzielali swych obyczajów, światła i pożytków, a wszyscy razem ku pomnożeniu dobra ogólnego starania swoje łączyli. Niemcy swój przemysł, Ormianie bystrość, Polacy światłość, Grecy żywość do nieskwapliwéy wytrwałości Rusinów przydali.

Już w wieku trzynastym Niemcy znacznie w kraiu rozmnożeni być musieli; gdy Pełka biskup krakowski ustawę wydaną r. 1237, którą Bandtkie przytacza, zalecał duchowieństwu swemu, aby do uczenia dzieci w szkołach nie byli używani Niemcy, ale rodacy tylko, umiejący dobrze ięzyk oyczysty, a przeto zdolni do tłómaczenia nim dzieciom łaciny. Ustawę tę do całego kraiu rozciągnął sobor národowy za Jakoba Swinki arcybiskupa gnieźnieńskiego miany r. 1285. Co dowodzi, iż Niemcy w tym wieku i do uczenia szkół w Polsce użytymi iuż byli.

Lubo zaś mniemanie powszechne i zdanie Naruszewicza zaprowadzenie prawa teutońskiego do Polski Kazimierzowi W. przyznać, stało się to iednak daleko dawniéy, gdy podług listów nadawczych przez poprzednie króle iuż się miasta zakładały, urzędały i sądziły. Lecz mówiąc w szczególności o Podgórzu i Rusi czerwonej, wiele mamy powodów przyznać Kazimierzowi W. iż ta część kraiu przez niego Głuchymi Niemcami zaludnioną została. On ją budowlami upięknił, handlem ubogacił, twierdzami obwarował. On zamki we Lwowie, Przemyślu, Sanoku, Trembowli, Haliżu, Tustanie i Lubaczowie wystawił; on w Podgórzu krakowskiem: Będzyn, Olkusz, Skawinę, Krosno murem opasał; on ten kray przez Litwę, Tatarów i Węgrów spustoszony i z ludności ogołocony, ieńcami wojennymi i sprowadzonymi Niemcami osadził. Dzieiopisowie polscy: Długosz, Strykowski, Kromer i Bielski zgodnie to twierdzą, i nie ma przyczyny, dla którejby im zaprzeczyć prawdę można było. Lecz osadzonych tu przez Kazimierza W.

Niemców za ieńców tylko poczytać nie można; nie wiódł bowiem ten król z tym narodem wojny, iakże więc mógł zdobywać niewolników?

Były zaś tu pewnie iuż przed Hazi-mierzem W. Niemców osady i późniéy pomnożone zostały. Od dawnych czasów opieka rządu dla cudzoziemców, urodzajność ziemi, gościnność sławiańska i widoki pożytków zwabiały do Polski z ościen-nych krajów przybyszów. Sprowadzano ich, używano i przyymowano gościnnie, gdy naiezdniczy wylew od wschodu, i często powtarzane łotrostwa Tatarów, zwłaszcza Turków i Wołochów nieszczę-sną Ruś, położeniem swém na niebezpie-czeństwa napaści wystawioną, przez okropne pustoszenia z ludu ogałacały a rze-zią i pożogami wytępiały. Ileż to znowu wojny i zarazy moru, którego nam, mniéy ostrożnym, naywięcéy tenże wschód udzielał, wyplenily mieszkań-ców? Trzeba więc było ludność tyła klęskami okęsoną nadstawiać, i podsy-cać przychodniami Niemcami. Im win-niśmy przyznać, że w trzynastym zwła-szcza i czternastym wieku mieli wielki wpływ do oświecenia w naukach i rę-

rodzielach národu naszego. Oni pierwsi urządzali u nas magistraty, cechy i giełdy kupieckie, pierwsi zakładali warsztaty; a rzemiosła od nich przyjęte, i do-
tąd trwające lub przekształcone w handlu i rękodzielnach wyrazy niemieckie są niewątpliwém tego świadectwem. Starszym byli od nas národem Niemcy, mówi Despot Zieniowicz, przystało więc młodszemu brać od starszego naukę.

Są niewątpliwe dowody, że wiele téż osad niemieckich powstało u nas z brańców woiennych. Wziętych niewolników na wojnie przeznaczali królowie do zaludnienia spustoszonych okolic, lub gdzie wskazywała użyteczność potrzebę ich umieszczenia. Moźniejsi panowie polscy dostawiając na wojnę swe pułki, zabranych przez nie jeńców poczytywali za własną zdobycz, i nimi zaludniali swe dobra. W tak długo toczonéy z Krzyżakami wojnie, którzy na zagładę Sławian zaciągali pod swe chorągwie Sasów, Pomorzan, Szkotów, Duńczyków i t. d. tysiące niewolników nabrali Polacy, i iednych do stawiania murów, drugich do trzebienia lasów, osuszania błót,

sypania grobel i wałów, innych do rzemiosł i roli obracali. Oleśnicki w wygranej z Krzyżakami u Grūnewald r. 1410 zagarnawszy do 50 Niemców w niewolę, osadził nimi włość swą dziedziczną w Podgórzu, i dał nowę osadzie niemieckiej nazwisko Grūnewald, które dziś jest przetworzone na Rymanów. Korniakt Konstanty takimiż ięncami założoną, i od swęj nazwy mianowaną wieś Korniaktów, tudzież i inne swe włości Kosinę, Żórawicę i t. d. osadził. Takimiż Ligęzowie, Pileccy, Kmitowie, Stadniccy, Firleiowie, Szafrancowie i inni zapomogli w ludność Głuchych Niemców swe włości. Tychto niewolników ręką wykuli z opoki kamienia litego zamek w Podgórzu Hamienieccy Piławici, któremu daną od Niemców nazwę Ehrenberg, zmienili Polacy na Hamieniec, a później na Odrzykoń, dziś w cyrkule iasielskim w bliskości Krosna położony, i dotąd ieszcze mimo moc wszystko niszczącego czasu, i winę niedbałych o starożytne pamiątki dziedziców, w ścianach swych niepożyty.

Niekiedy z niezdarzonych urodzi-
 ów w kraiach niemieckich głód wszczę-
 ty wypędzał mieszkańców z własnej oy-
 czyzny, iż dla żywności cisnęli się do
 Polski i Rusi; a doświadczywszy wię-
 kszey tu wyżywienia się łatwości, na
 zawsze zostawali. Takowe lata głodne
 1395, 1415, 1484, 1507 i późniejsze,
 pamiętne są w dzieiach. Roje wtedy cu-
 dzoziemców przeniosły się na ziemię
 polską, których chwyтали możniejsi dzie-
 dzice, opatrywali w żywność, sprzęty
 i domy, wyznaczali dla ich siedziby pe-
 wny wydział roli, i takowym osadom
 wyrabiali od panujących nadania prawa
 teutońskiego. Zawsze ludzie ciągną się
 za chlebem, gdzie go łatwiej mieć mo-
 gą. Cóż innego zwabiło do nas z tak od-
 ległej za morzami krainy Szkotów, któ-
 rych tysiące w Polszcze osiadły? Co
 przywiodło Szwabów do opuszczania
 własnej oyczyzny? co i dotąd powodem
 licznych przenosin Niemców w bezludne
 Rusi stepy?

Starożytni osadnicy niemieccy na
 Podgórzu i Rusi czerwonej używali mię-
 dzy sobą niemieckiego języka, ten długo

utrzymywali, i nowym wsiom i miasteczkom niemieckie dawali nazwiska, które albo zachowywały pamięć przeszłej ich oyczyzny, iako: Krosno, Gorlice, Łancut, Pilzno, Felsztyn i t. d. albo utwarzali nowe, które z czasem tak spolszone zostały, iż ledwie w nich piętna niemieckizny dostrzedz można. Na przykład: Z Scharffstein Corsztyn, Freystadt Fryszak, Altenstein Olsztyn, Domburg Tymbark, Reichshoff Rzeszów, Markshoff Markowa, Rabestein Rabsztyn, Heilige au Albigowa, Hanshoff Hanslowka, Dönhoff Dynów, Landskrone Lanckorona, Rosenberg Rozembark, Kreutzhoff, Krackowa i t. d. W trwających dotąd potomstwach idących od Głuchych Niemców, a po większej części już zupełnie spolaczających, nazwiska zachowują dotąd pamiątkę ich pierwiastkowego niemieckiego rodu, iako to: Pelz, Schindler, Miller, Kłos, Kreschel, Szponar, Plesnar, Bartman, Uberman, Reyman i t. d. Niektórzy podniesieni wyższym majątkiem ze

stanu włościan, aby uszlachcili swe nazwy, ski do nich dodali.

Nie tylko zaś mowa ich potoczna była niemiecka, ale i prawne czynności, i sądowe urzędu wiejskiego wyroki po niemiecku były pisane. Oto naprzykład z ksiąg takowych wypisana czynność urzędowa sprzedanej roli.

Jakob Weltz und Kuspar Frenzel. Stehende for unserem gehegten ding Jakob Weltz persönlicht, uns hat bekannnd, dasz er sein eigenen flecken ferkauft hat dem Caspar Frenzel umb zwanzig Mark gerathe Geld, welches er bey dem leinkauf folkommlich entfangen hat, und last er den flecken quit und frey zu ewigen tagen mit seinen Nachkomlingen. Nach stehet der Weltz und leget seinen frey groschen, welches Kasper Frenzel mit seinem Geld belegt hat. 1627.

Tu daie się spostrzegać zwyczaj dawny, iż na znak utwierdzenia prawnego zaszłej czynności, na groszu położonym od iednéy strony, druga grosz

swóy kładła, co nazywało się: gro-
szem swoim obłożyć, umocnić.

W niektórych osadach tych Niemców
język niemiecki zupełnie z używania wy-
szedł, tak dalece, że pamięć tylko w nie-
wielu wyrazach do niepoznania przetwo-
rzonych ieszcze pozostała. Naprzykład
w cyrkule iasielskim około Krosna, sprzę-
ty domowe zowią: Gerada z niem: Ge-
rãthe. Bratowe nie mówią sobie ina-
czey tylko: Ostercho, z niem: Schw-
sterchen i t. d. Ale w luku wsiach
do dnia dzisiejszego Niemcy ci mówią
między sobą niemczyzną tak zepsutą, iż
sami ją tylko rozumieć mogą, i to nie
wszyscy, gdyż większa część polskim
wcale mówi językiem. Na przykład we
wsi Markowa w cyrkule rzeszowskim
włości xięcia Henryka Lubomirskiego
dziedziczney, znayduie się kilkadziesiąt
rodzin, które tym zepsutym językiem
mówią, w nim spiewają pieśni nabożne,
z których tu iedną na święto zmar-
twychwstania pańskiego wiernie wypis-
saną przytaczam:

Christa ist adesztanda,
 Ti da morte raryss,
 Was selos mira erfruh say,
 Christa soll ensar getrust say.
 Kirieleison.

Wie asz Naecht ist adestanda,
 Aso ist die Wadel cieganach,
 Der sind asz ufastanda ist
 Ływa mir dan Valter Jezu Christ;
 Kirieleison.

Giniasz drey heilige Fraua,
 Smogesz a dan Taua,
 Da sagt, dass dan Valter Jezu Christ
 Da di vedam Tod nfestanda ist.
 Kirieleyson.

Ender liebste Maria truma cenach trum,
 Da sass ihrem acelayn wie sir an meiner bohm,
 Da der Szanda triest, auf Gotts das christ Naynd
 Maria di dir wuchet da trugst an jenes Land.
 Kirieleison.

Ender liebste Maria trant an ihna Gang,
 Sie Sass jenes getrantes können ne nom Gru-
 berlayn,
 Stund auf, Stund auf Jesu Christ mein Ihr,
 Tristen ohma Christa lout, mehr trauens Got-
 tes sir.
 Kirieleyson.

Wie sau ist sie trista Frau fi Mutter,
 Sie szwiens so a zu theuer auf Gotts Blutay,
 Sie swiens so a zu theurer auf das heilig
 Kreicley breit,
 Wie geib ender liber Herr Gott sey Motter
 furbrens Leid.
 Kirieleison.

Podług tłumaczenia tych samych Niemców wyrazy znaczą: Ti da von dem, raryss entrissen, ensar anders, Wadel Lob, cieganał zugegangen, Ływa der Geist, Valter der Vater, giniasz giengen, Smogesz Morgen, Acelayn Herzelein, Bohm Schmerzen i t. d. Taka niemczyzna i w mowie ich potoczney: n. p. Koza deutscha Sprache? Znasz niemiecki ięzyk? Sehno, der Fara agat. Patrz, Pleban idzie. Inni mieszaią polskie wyrazy z niemieckimi: Szpano ferda szwind, będziesz fur do lasa. Zaprzeż konie prędko, poiedziesz do lasa. Poday mi messe- ra i t. d.

Samuel Bredecki w opisie podróży swojej przez Węgry i Galicyą uważał, iż wszędzie sławiański ięzyk nad niem-

czynną górę bierze, i równie w Galicyi, iak w innych krajach toż samo postrzegają. Mało, mówi, iest przykładów, aby osada Niemców między Sławianami wprowadziła w używanie swój język, ale przeciwnie wiele takich, w których Niemcy od Sławian mowę przejęli. Na Spiżu z 24 miast wolnych w 13 tylko język niemiecki ocalał. W tyłu Sławiańskich narodach pod panowaniem domu austriackiego lubo język niemiecki od tyłu wieków był u nich zawsze językiem urzędowym; przecieź oyczysty w używaniu potoczném kraiovców utrzymuje się zawsze. Bredecki naznacza temu za przyczynę: iż urzędnicy Niemcy używając do usług Sławian, ich się języka uczyć muszą; bo ludowi pospolitemu trudniéysza iest niemieckiego nauka. Kortum w dziele: Magna Charta przywodzi swe postrzeżenie mało od kogo czynione, lubo powód do czynienia go często się nastęcza, iż Sławianin, znajdujący się między osobami, innym dialektem mówiącemi, nieinaczéy do nich mówić będzie tylko po sławiańsku, choćby nawet rozumianym nie był. Przeci-

wnie w podobnym położeniu Niemiec zwykł robić; raczy swego języka zapomnieć, niż ażeby miał używać słów, którychby inny nie rozumiał.

Uważając obyczaje tego niemieckiego plemienia, przyznać mu należy, iż lud jest gospodarniejszy, rządniejszy i trzeźwiejszy od ludu naszego; że oprócz rolnictwa trudnią się iakowem rzemiosłem, a szczególnie tkactwem; iż są pochopni do handlu, i w nim, ile ich stan dozwala, przebiegli; przeto majątniejsi od innych, a wsi ich mniej okazują nędzy, niżeli wsi ruskie.



ODDZIAŁ TRZECI.

EKONOMICZNO-GOSPODARSKI.

Ostatnia to z księgi gospodarować, z kalendarza
siać i orać, a z apteki się zalecać.

Haur.

Nie wstępuy niewolniczo w swoich przodków ślady;
Rozszérsz umiętności ziemiańskich granice,
Stwórz nowe skarby, odkryj nowe tajemnice.
Kto wie, czego dokáže twój zapal ślachtetny!
Ileż nowych owoców zdobył wiek nasz świetny!
Ileż na grunt zdziwiony sztuka odmian wniosła!

Delil przekł. Al. Felńskiego.

PRZEPOWIEDZENIA METEOROLOGICZNE.

Znaiąc temperaturę średnią kra-
iu, gdybyśmy mieli pewne i nieomyłne
prawidło znalezienia poprawy tem-
peratury, to jest tego, coby potrzeba

dodać lub ująć od temperatury średniéy, żeby otrzymać temperaturę rzetelnie panującą; nadto, gdybyśmy przypuścili, że przez pewne sposoby przyszlismy do poznania praw powszechnych i ogólnych, podług których odmienia się ciężkość i sprężystość powietrza, przez wysokości Barometru wskazywana: że mamy podobną znaïomość praw ogólnych na siłę rozpuszczającą powietrza, prowadzących nas do poznania w każdym czasie ilości wody w powietrzu rozpuszczoney i zawieszoney, za pomocą wydoskonalonych Higrometrów; i znowu za pomocą Udometrów ilości wody z atmosfery na ziemię wylaney: na koniec, co jest w tém dociekaniu nayistotniejszą rzeczą, że wiemy bieg, kierunek, epoki przypadających wiatrów; czas, przez który trwają; peryod, w którym się wracają; rozległość ziemi, w której panują; odmiany, jakie wyrządzają w siłach pojedynczych, i razem wziętych; tak złożony ciągły łańcuch przyczyn i skutków zawierałby wszystkie pierwiastki dokończonych umiejętności o tém, co zowią zwyczajnie Meteorologią różnych miéysc i krajów

ziemskich. Za pomocą tak daleko posu-
nionéy nauki, z tego co było i iest, do-
chodzilibyśmy z pewnością tego, co bę-
dzie; to iest z odmian poprzedzających
atmosfery, przepowiedziéby można od-
miany powietrza nastąpić mające z nie-
zmierną dla rolnictwa, ekonomii i całe-
go towarzystwa korzyścią i przysługą.

Ta wieszczba rozumu byłaby tylko
czystym wnioskiem o skutkach ze znaio-
mości przyczyn i praw ogólnych ich dzia-
łania; byłaby rachunkiem podobnym do
tego, iaki posiadają Astronowowie, któ-
rym łatwo iest ze stanu i położenia prze-
szłego lub terażniéyszego ciał niebieskich,
przepowiedziéć z pewnością przyszłe sku-
tki i widowiska z biegu i działania tych-
że ciał wypaść mające. Ten iest, a przy-
najmniéy ten być powinien walny cel
i ostatni zamiar obserwacyy meteorolo-
gicznych. Jestto ogromne dzieło wieków
i przyszłych pokoleń, dziś niezmiernie
zawikłane, zawalone mnóstwem trudno-
ści, ale te trudności nie mogą się uważać,
iako do pokonania niepodobne, jeżeli
w biegu przyrodzenia wszystko iest urzą-
dzone podług pewnych i odwiecznych

praw, do których poznania ostatecznie dążą wszystkie prace i usiłowania ludzkie w Fizyce. Przed dwoma tysiącami lat nauka gwiazd porównana z tym postępkiem, iakiego dziś dosięgła, podobnie powinna była zatrwożyć umysł ludzki bez wprawienia go w rozpacz. A iako Astronomowie od wiadomości biegów średnich planet, przychodzą do wiadomości biegów prawdziwych; tak w poznawaniu atmosfery, ta sama droga zdaie się naysbezpieczniejsza i prawie iedyna.

Jan Śniadecki.

Wszakże nim nauka ta do tak wysokiego dóydzie stopnia, Pątnik poprzestaie tymczasowo na przepowiedzeniach więyskich, naysczęściej *prognostykami gospodarskimi* zwanych. W narodzie, iak nasz rolniczym, cały los wieśniaka, od pomyslnych pór roku zawisły, z troskliwością uważać mu każe wszystko, coby mu przyszłą stanu powietrza tajemnicę wykryć mogło. Nie w stanie tego z innych czerpać źródeł, udaie się mozolną ale naysczęściej pewną drogą doświad-

czenia. Mile przeto zapewnie przyymają czytelnicy nasi, gospodarze wiejscy umieszczone tu:

NIEKTÓRE PROGNOSTYKI GOSPODARSKIE,

(PRZEZ DYONIZEGO ZUBRZYCHIEGO.)

którym za godło kładzie Pątnik Jana Hochenowskiego słowa:

„Kto mi wiarę dać nie chcesz, daj ją oku swemu.“

1) Dészcz i słońce oznacza: jeżeli z rana podczas rosy nagle wiatr powstanie; jeżeli wyziéwy z lasów i moczar do góry się wzbiią, mgły poranne w obłoki się wznoszą, ptiawki wychodzą, a glisty ziemne po ziemi się rozlażą; gdy słońce z rana blado wschodzi, lub w wieczór za chmurę zaydzie; kiedy kury wczesnie na noc siadaia, koguty w niezwyčajną chwilę picią, dym w kominie się tłucze, w powietrzu w górę się nie wzbii, ale poziomo się rozściela; gdy kuliki w wieczór wrzeszczą, iaskółki nisko lataia, wrony i inne ptastwo polne późno żeruje, żabki drzewne, zielone, (Laubfrösche) skrzeczą, muchy i komary

naprzykrzaia się, bydło pod dachy na noc ucieka, słońce gwałtownie przygrzewa, kamienie się pocią, a sól kuchenna, potasz i inne sole wilgoci nabieraia.

2) Znaki ciągłej pogody: gdy się paieczyna po polach snuie; gdy rosa obficie opadnie, w czasie słoty wiatr się odmienia, dym prosto w górę się wznosi, słońce iasno zachodzi, pawie i inne ptastwo domowe po dachach pod gołym niebem na noc osiada; gdy zimne wieczory i nocy; gdy dźwięk dzwonów, odgłos trąb, piszczałek i strzelby po rosie daleko się rozchodzi; kiedy niedopérze w wieczór przelatuią, świętoiańskie robaczki gromadnie lataia, a słowiki późno w noc spiewaia.

3) Jeżeli ptastwo przeciągaiące przed S. Michałem wcześniej na zimowisko odlatuie, mrówki w lecie wysokie mrówiska sypią, liście z drzew wcześniej opadaia: znak wczesny zimy.

4) Jeżeli drób i dzikie ptastwo iest tłuste, a mnóstwo szerszeni w Październiku się pokazuie, zaś myszy i wywiórki obficie w żywność na zimę się zaopatruia: długi i ostrzy spodzieway się zimy.

5) Rozmaite inne doświadczenia. Wczesne ciepło w Lutym zapowiada długą jeszcze zimę. Jeżeli w czasie mrozów śrzon, okiść, szędzielina na drzewach osiada: pewna naydaley we trzy dni odwilż; podobnież, jeżeli śnieg w dużych płatach spada, lub w czasie śniegu wielka zawiérzucha, która wszędzie śniegu nadmie; kiedy od strony południowey wyiaśni się, lub wiatr południowey, albo wschodowo-południowy powieie: pewna rozciecz. — Doświadczony sposób poznania czyli odwilż nastąpi, iest ten: ukształconą ze śniegu na wolnym powietrzu kulę twardą, okrągłą, wielkości dużej kuli działowey, przynioswszy do pokoju trzymać należy nad świecą gorejącą; jeżeli ma odwilż nastąpić; śnieg kroplami topnieć pocznie i zagasi świecę; przeciwnie, jeżeli ciągle mrozy trwać mają, przepali się na wskrós otwór w kuli śniegowey nie uroniwszy ani iednéy kropli wody. — Jeżeli żaby w początku, to iest w pierwszey połowie Marca okażą się, spodziéwać się w końcu Marca i w Kwietniu przykrego zimna; przeciwnie, iak tylko się było

rogate i konie lenić zaczną, a Podbiał pospolity zakwitnie, pewna wiosna.

6) Postrzeżenia Pana Brandes względem odmian ciepła i zimna w ciągu roku są następujące: *a)* Naywiększe zimna panują w pierwszych dniach Stycznia. *b)* Potém wzmaga się ciepło stopniami aż do 28. Stycznia. *c)* Następują coraz większe zimna; a długoletnie doświadczenie przekonało go, że 17. Lutego naywiększe bywały mrozy. *d)* Od 12. Lutego przybywa ciepła w Szwecyi; a od 17. w innych krajach, które wkrótce ustaie; a zimno się wzmaga w Moskwie i Petersburgu około 4., w Sztokholmie i Umea około 9., w Ruxhawen i Londynie między 9. i 14., a w Wiedniu 14. Marca. W innych krajach we Włoszech, w północnéy Francyi i w Niemczech nie daie się w prawdzie postrzegać wyraźnie to powiększanie się zimna w tych czasach, iednakże i ciepła nie przybywa. *e)* Po tém zimnie zaczyna się nagle ocieplać; ale po kilku dniach to zwiększanie się ciepła ustaie. *f)* Od 19. Marca w Sztokholmie, Finlandyi i około Petersburga, a od 29. Marca w in-

ných ku południowi położonych krajach przybywa ciepła coraz więcej aż do 10. Maia; później ubywa go aż do mies. Czerwca. U nas w Galicyi częstokroć w pierwszej połowie Maia przykre wydarzenia się zimna, które rolnik okwi-tnieniu tarniny przypisuje; a co w samej rzeczy są skutkiem silnych aequinocjalnych wiatrów i topnienia śniegów w Harpatach, tudzież rozpuszczania lodów morza północnego. g) W krajach północnych wcześniej wzмага się ciepło, niżeli w południowych: największe gorąco bywać zwykło w końcu Lipca; a po kilku chłodniejszych dniach około 11. i 16. Siępnia. h) W drugiej połowie Siępnia poczyna się ciepło w północnych stronach nagle zniżać, i dopiero w początkach Października ustaie na nieiaki czas to ubywanie jego; a na ów czas mamy u pospolitego ludu tak zwane babskie lato. i) Po tém znowu wzrasta zimno aż ku końcowi Października; w początku Listopada nieco wolnieie; czemu, gdy piękna dopisze pogoda, bywa tak zwane w Polsce Marcinkowe lato. Później iuż ciągle ubywa ciepła,

wyiąwszy czasem dni parę w końcu Listopada.

Każdy, kto powyższe postrzeżenia w dalszym ciągu czasu pilnie weźmie pod własne obserwacye, przekona się, że chociaż wielorakim ulegają modyfikacyom, nie są przecież czczém ułudzeniem; a nadto, że na dalszą, baczną w kraju naszym uwagę zasługują.

O CHODOWANIU DRZEW OWOCOWYCH.

O PIERSZEŃSTWIE SZCZEPÓW WŁASNEGO CHOWU NAD KUPNE.

Na sprzedanie przeznaczone szczepy chodują ogrodnicy na dobrze tłustej ziemi; a to dla przyspieszenia ich wzrostu ku prędzemy sprzedaży. Kupujący szczepy takie, uwiedzeni ich wysmukłością i buynością, wkrótce z największym spostrzegają zadziwieniem, zwłaszcza jeżeli ich w równie tłustą nie przesadzą ziemię, że tępo się krzewią, niebawem zu-

pełnie wzraść przestają, dalej co raz więcej niszczeją, a po kilku latach całkowicie usychają. Przez zawód więc takowy marnają się i czas i użytek z gruntu i spodziewane korzyści. Najpewniejszy sposób zaradzenia temu jest chodowanie szczepów w ogrodach własnych; nie od rzeczy więc będzie, że dla ułatwienia gospodarzom wiejskim téj dogodności wyłożę treściwie sposób: iak w téj mierze postępować mają.

O POŁOŻENIU I GRUNCIE SZKÓŁKI.

Słońce i powietrze są głównemi działaczami obudzającemi i podniecającemi życie roślinne; szczególniej więc przy zakładaniu szkółki na to uważać należy; ażeby promienie słoneczne i świeże powietrze wolny ze wszech stron do roślin miało przystęp. Ochronne i zamknięte położenie szkodliwe jest młodociannym płonkom dla tego, że rozpieuszczony ich organizm wielu chorobom ulega; kiedy iako szczepy przeniesione zostaną na stanowisko ostrym powietrza zmianom barziej przystępne. Przeciwnie

szcepę zahartowane już w szkółce są wytrwale, buyno wznoszą się i wyśmienite dają owoce. Naydogodniejszą na szkółkę miejscem jest równina całę nieznanie spadzista. Położenie na wzgórzu jest dla pónek i młodych szcepów za ostre, niziny za mokre, a dolina nadto ieszcze przystęp świeżego powietrza ścisła; w mokrym zaś gruncie nietylko że żadne owocowe drzewo się nie uda; każde owszem niszczeie i umiera.

Ziemia w szkółce nie powinna być, ani iałowa, ani zbyt tłusta. W téj szcepę za nadto buyno rosną, w tamtéj mało korzenia puszczaia, i nędznie się tylko utrzymuia. Grunt mokry, iak się rzekło całę jest ktemu nieprzydatny, a ciężki znowu i glinkowaty nie dozwała pónkom należycie się rozkorzenić. Miejsce więc na szkółkę przeznaczone powinno być troskliwie uprawione, ażeby ziemia była pulchną i pożywną.

Jeżeli na szkółkę przeznaczasz murawnik; tedy należy go w iesieni przynajmniej na dwie stopy głęboko skopać, a ziemię przewrócić i wymieszać, czyli zraiolować. Głębokie skopanie i

przewrócenie ziemi potrzebne jest w ogóle na każdym gruncie, ażeby ją przeto należycie spulchnić, a korzeniom drzewa głęboko w ziemię się rozrastającym pożywności dostarczyć. Grunt na którym przez lat kilka uprawiano ogrodowiny po należytem przekopaniu go korzystnie na szkółkę może być obrócony; zaś zbyt iałowy i nieurodzajny poprawić trzeba lepszéj ziemi przydaniem, a w niemożności tego gnoiem; lecz w przypadku takim należy przynajmniej przez lat parę uprawiać na nim wprzód rozmaite ogrodowiny, i dopiero, kiedy już gnóy należycie będzie strawiony, na szkółkę go obrócić. Grunt ciężki i zimny poprawić można przydaniem mu piasku; a piaszczysty za pośrednictwem glinkowego marglu. Długoletnie doświadczenie naucza, że margiel w chodowaniu roślin, a szczególnie w przysposobieniu ziemi na szkółkę wiele barzo przynosi korzyści; lecz i w téj mierze z wielką ostrożnością postępować należy: margiel wapna korzystnie użyty być może ku poprawieniu gruntów glinkowatych i zimnych; przeciwnie zaś margiel gliny

ku ulepszeniu gruntów iałowych, złyty ciepłych i piaszczystych. Grunt wilgotny, byle tylko nie moczare, przekopany mi rowami należyte osuszyć i na szkółkę użyć można; kiedy zaś sama tylko powierzchnia do należytego wyżywienia drzew iest zdatna, a głębiéy iałowa znayduie się ziemia; tedy należy szczepy wcześniéy, iak się to zwyczajnie dziać powinno, ze szkółki do sadu przynieść, a mianowicie zanim korzenie swoje głęboko w ziemię zapuszczą.

JAKIM SPOSOBEM PŁONKI ROŚLINNE PRZYSPOSABIAĆ SOBIE NALEŻY.

W tym celu zasiéwają się ziarna, orzechy i pestki różnego rodzaju owoców w ziemię ani nadto tłustą, ani iałową; lecz za to należyte pulchną i dobrze przetrawioną, na której poprzednio warzywa uprawiano, a co rokiem przynajmniéy lub dwoma laty w przódy zgnoiną była, i od wiatrów zimnych położeniem swoim iest zasłonioną. W gruncie ciężkim i stężalym nacyjściéy nasienie kielku nie puści, i w rostek nie wystrze-

li; a jeżeli nawet zéydzie, tedy nędzną tylko i mało zakorzenioną wyda płonkę, w mokréy zaś ziemi zazwyczaj całkiem zgniie.

Ziarna, orzechy i pestki na nasienie przeznaczone powinny być z naylepszych gatunków owocu zrałego i iak naydokładniéy dostalego; nadto mają być zdrowe i cale nieuszkodzone; dawne, wyschłe lub spleśniałe na nic się nie przydadzą. Naydogodniéyszy czas do sieyby iest bezsprzecznie iesień, iak długo ziemię mrozy nie ścisną. Z wysianych na wiosnę ziarn zwykle barzo mało co zéydzie, a z orzechów i pestek nayczęściéy nic cale. W zimie śnieg i wilgoć przygotowuią ie do wegetacyi: a tak wiosna obudziwszy w nich życie niezawodnie ią rozwinie. Różne gatunki owocu na osobnych należy zasiéwać grządkach, które nie powinny być szersze nad stóp 3 lub 4. W tak przygotowanych grządkach w zdłuż cztery płytkie zrobiwszy brózdy, wrzucą się w nie nasienie owocowe tak, iżby ziarno od ziarna na 3 do 4ech cali było oddalone; poczem na cal 1, a naywiécéy $1\frac{1}{2}$ ziemią się przysypie. Zéydzie-li sieyba za nadto gęsto; tedy wyrwać należy zbyteczne płonki zosta-

wuiąc w gruncie nayzdrowsze i naymocniéysze.

Ażeby bez szkody przechować ziarna i pestki owocowe do wiosny, trzeba je w pudełku otwartym przez zimę przysypać suchym piaskiem i na suchym trzymać miéyscu, byle tylko nie w ciepłej izbie. Dobywwszy je na wiosnę, trzeba przed wysianiem przynajmniéy na godzin kilka namoczyć je w wodzie, w której rozpuszczono cokolwiek Saletry. Pestki dłużej moczyć w niéy należy. Wysiew na wiosnę powinien się iak tylko można naywcześniéy skuteczníc, byéli to może iuż w miesiącu Lutym. Jeżeli zaś czas mroźny tak wczesnéy siéyby nie dozwala, tedy nalepiéy będzie zachować nasienie na iesień następną.

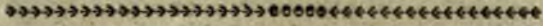
Włoskie orzechy, migdały i kasztany przechowuią się przez zimę w piwnicach w wilgotnym piasku, gdzie poczynaia puszczać kiełek. Wydobywszy je na wiosnę z naywiększą ostrożnością, bez uszkodzenia lub naruszenia delikatnego kiełka, należy je rzędem w płytkie brózdki grządki ułożyć, i na cał ziemię przysypać.

O PIELEGNOWANIU MŁODYCH PŁONEK W PIÉRWSZYCH LATACH.

Piérwszego lata należy zesze płonki iak naystaranniey do koła z chwastu oczyszczać, a ziemię przez okopywanie motyką pulchno utrzymywać, co przecież z wielką ostrożnością czynić potrzeba, żeby delikatnych korzonków nie naruszyć. Przy posuszy wyschłą ziemię niekiedy skrapiać i poléwać należy.

W drugim roku obrzynają się na wiosnę przy gruszach i iabłonkach wszystkie boczne gałązki, a nawet i pień, zostawiając tylko z niego nad ziemią 3 lub 4 oczek. W płonkach owocu pestkowego obcinają się iedynie gałązki poboczne, lecz pnia tykać nie należy; toż samo czynić się ma z kasztanami i orzechami włoskimi. Następnie trzeba ziemię częstém przekopywaniem rozbiiać, a grządki z chwastu iak naypilniéy wycieć.

(Dalszy ciąg nastąpi.)



ODDZIAŁ CZWARTY.

PORADNIK W ZATRUDNIENIACH GOSPODARSKICH I POTRZEBACH DOMOWYCH.

Zdrowa rada gotowa maiećność.
Koszutski.

DZIAŁ I.

PORADNIK W ZATRUDNIENIACH GOSPODARSKICH.

W S T Ę P.

Wszelkich umysłowych badań człowieka ostatecznym celem: albo rozprze-strzenie nie zakresu poznai rozumu ludzkiego, a sprostowanie wyobrażeń i sądów względem siebie i świata; albo znówu zastosowanie nauki swojej ku wynalezieniu środków do zaspokoienia nieod-

zownych potrzeb i wygod uprzyjemniających życie w towarzyskiem społeczeństwie.

»Wszystkie umiejętności, uważa Jędrzej Sniadecki, na ówczas dopiero pożytecznemi się stają, kiedy prawdy, do których odkrycia i dokładnego poznania przyszły, na użytek społeczności obrócone być mogą, a w tém Chemia daleko jest od innych nauk szczęśliwsza. Nie masz prawie kunsztu i iakiéykolwiek wiadomości praktycznéy, którychby Chemia światłem swoim nie objaśniała, tak, że sprawiedliwie matką kunsztów zdawna nazywaną była, a w czasach naszych, kiedy sama ku wydoskonaleniu swojemu poczyniła kroki, najszcześliwiey się do wydoskonalenia wielu pięknych sztuk przyłożyła. Krótko mówiąc dzisiéyszą Chemią uważać można nakształt Matematyki, za ogólny klucz, nietylko do wszystkich kunsztów, ale i do wszystkich niemal umiętności fizycznych służący.«

Słowem tym uczonego męża nikt zapewnie rzetelnéy nie zaprzeczy prawdy, a każdy zupełną przyzna im słusność, kiedy choć na chwilę rozważy korzyści,

iakie z nięj wypływaią. Któraż abo-
 wiem umiejętność barzięj prostuie wyo-
 brażenia i sądy o rzeczach naybliżęj się
 nas tyzczących, o rzeczach, od których byt
 nasz szczególnięj zależy. Nie wspomnę ia
 nawet, że Chemiia odsłoniwszy nam nie-
 wyczerpane źródło nowych dociekań, za-
 poznała i spoufaliła nas z wieloma nowe-
 mi odkryciami, dała potrącenie do ści-
 śléyszych badań przyrodzenia, a tém sa-
 mém stała się piérwszą przyczyną nay-
 ważnięyszych wynalazków, które posłu-
 żyły częścią do oddalenia nieiednego
 grożącego niebezpieczeństwa, częścią do
 zaspokoienia wielu potrzeb towarzy-
 skięj społeczności, a zaś licznym fami-
 liom podała sposoby przystoynego utrzy-
 mania.

Wszakże mimo tak wielkie korzyści
 nie wydała ona dotąd tyle pożytku, iakby
 niezawodnie była przyniosła, gdyby przy-
 stęp do nięj dozwolony tylko szczupłęj
 liczbie naukom wyłącznie oddanych, nie
 był dla innych nieprzebytemi trudno-
 ściami osłoniony. Zda mi się przeto, że
 nieiaką uczynię przysługę, kiedy wy-
 nalazki i odkrycia pożyteczne bądź to

w zatrudnieniach gospodarskich, bądź w potrzebach domowych udzielać będą w sposób iasny, prosty i łatwy, z któregoby każdy mógł użytkować.

SPOSÓB CZYSZCZENIA Z BRUDU PRAWDZIWYCH PEREŁ.

Wprawdzie perły, w ubiorze kobiet po brylantach pierwsze trzymające miejsce, przez czas długi używane, nabieraiają z potu szyi i nieczystości rąk takiego brudu, iż prawie swoją utraciają wartość; iednak łatwo temu zaradzić można.

Panu Flamenstern w Wiedniu udzielił Hrabia Eurenberg metodę czyszczenia pereł; sposób ten tak się szczęśliwie powiódł, iż w każdym względzie na szczególną zasługuie zaletę, nadto tak jest prosty i mało kosztowny, że każda dama używając go, może swoim perłom przywrócić blask utracony.

W tym celu na mialki proch zetrzeć należy węgle lipowe, w przykrytym naczyniu należycie wyżarzone, i z wielką ostrożnością przesiać go przez sito z gazy. Poczém wzięwszy pół łóta węglo-

wego proszku zmieszasz go z funtem wody czystéy naylepiéy rzecznéy, zagotujesz wszystko w garnku, aż do zawrzenia, a perły, mające być czyszczone, trzymać będziesz tak długo nad parą wrzącéy wody, dopóki się dobrze nie rozgrzeją, pocém zamoczysz je w wrzącym tym płynie zupełnie, a przewracając je często dozwolisz, iżby się przez pięć minut gotowały, a następnie w tymże rozcieku wystygły.

Po wyięciu ich obmyiesz je w wodzie czystéy, a tak dawny swój lustr zupełnie odzyskają.

JAK ZACHOWAĆ SZKŁO OD PEKANIA.

Szkody iakie przez częste pękanie szkła gospodarstwo ponosi, nie są tak mało znaczące; iżby sposób zachowania się od tego nie był pożądaný. W tym celu włożysz szkło w naczynie zupełnie wodą napełnione i na wolnym ogniu, aż do zawrzenia gotować ją będziesz; następnie zwolna ją ochładzać wypada, dopó-

ład zupełnie nie wystygnie, a jeszcze lepiéy dopóki się dobrze zimną nie stanie. Szkło tym sposobem w wodzie wywarzone nabiera szczególnego hartu do wytrzymania bez szkody wszelkiéy odmiany temperatury, i bez obawy można w niem płyn zamrozić, a wyiąwszy lód, kipiącéy nalać wody. Ażeby się szkła podczas wyparzania ich iedno o drugie nie stłukły, można ie cokolwiek słomą obwinąć. Używaiąc do wyparzania szkła waru rozcieku solnego abo oleiu, nabiera ono więszéy jeszcze wytrwałości; tak dalece, że nawet nie równie wyższy stopień ciepła iak wody wrzącéy bez szkody znieść może.

SPOSÓB ZACHOWYWANIA MLEKA W CZASIE GORĄCYM OD SKIŚNIENIA, TUDZIESZ ÓD SZKODLIWEGO MU ROBACTWA.

Ze mléko w lecie, szczególniéy gdy powietrze przepelnione iest elektrycznością łatwo kiśnie, i przy grzaniu go zwarza się, wiadomo powszechnie z doświadczenia.

W prawdzie są sposoby zapobieżenia temu i zachowania mleka od skisnienia, atoli już z niego masła nie zrobisz.

Iżby ochronić mleko od skwaśnienia, dosyć będzie na każdą kwartę berlińską, zaraz po wydoiu dodać 10 granów kryształizowaney sody (natrum cristallisatum) rozpuściwszy ją, piérwéy w nieco ciepłym mleku; a rozciek ten sody dobrze z mlekiem zmiészać.

Takie mleko uchować można przynajmniéy przez 24 godzin od skisnienia. Kryształizowaną sodę kupuie się w apteczce, gdzie onéy za mierną cenę dostanie.

Iżby zaś odstraszyć wszelki owad od mleka, natrzyj krawędź naczynia, w którym ie przechowuiesz czostkiem, a wszelkie robactwo skwapliwie unikać go będzie.

SPOSÓB ZACHOWANIA MASŁA PRZEZ CZAS DŁUGI OD ZGORZNIENIA.

Masło chociażby najczyściéy było wypłukane i pozbawione wszystkich sernych części, podpada iednak łatwo ze-

psuciu, i nie można temu zapobiedz ani dołożeniem soli, ani saletry, ani innym jakim sposobem. Najlepszy sposób ochronienia onegoż od zgorzknienia jest niska temperatura.

Anglik Hadge wynalazł prosty i pewny sposób utrzymania masła zawsze w iednym stopniu zimna, i otrzymał zato nagrodę.

Postępowanie iego zasadza się na tém: Używa on zwyczajnego wewnątrz polewanego garnka z wypaloney gliny, w którym trzyma się masło. Nadtém jest drugi garnek z wypaloney gliny, ale nie polewany mający wiele porów, przez które może łatwo przesiąknąć woda.

Wierzchni garnek napełnia on czystą wodą, co sącząc się powoli przez iego pory, spływa, ieżli temperatura powietrzokręgu nie zbyt wysoka, a zawisłe od téyże parowanie wody nie nadto szybkie, maleńkiemi strumieniami po zewnętrznych ścianach spodniego garnka.

Tym sposobem utrzymuje się ciągle parowanie wody po bokach wierzchniego garnka, co uprowadzając nieustannie ciepło, tém samém mocno

temperaturę, niża; a tak zimno stąd powstałe ochrania masło od zgorzknienia.

DZIAŁ WTÓRY.

PORADNIK W DOMOWYCH POTRZEBACH.

SŁÓW KILKA DO CZYTELNIKA.

Rozwodzić się nad korzyściami poradnika tego zda się być rzeczą zupełnie niepotrzebną, zbyt bowiem są jasne i dowodne. Wszakże nadmienić mi wypada, że umieściłem tu jedynie takie przepisy, których skuteczność długie stwierdziło doświadczenie.

1. Lekarstwo na sparzeliznę. Następujące wypadki dowodnie okazują, że bawełna jest najskuteczniejszym środkiem przeciw sparzeliznie. — Sześćioletnie dziewczę oparzyło sobie twarz i piersi kipiątkiem rosółu. Natychmiast obłożono watą oparzone części ciała. Rzecz ledwo do uwierzenia, po dwóch minutach całe ustały bole, a w kwadrans dziewczę zupełnie było zdrowe.

W roku znowu 1821 wpadło w mieście Bordo małe dziecko w kocioł ługu kipiątku, i obiedwie nogi okropnie sobie oparzyło; użyty przeciw temu środek wyżej pomieniony w kilkunastu minutach zupełnie je ozdrowił.

2. Lékarstwo na nagniotki. Nieco żywicy drzewa sosnowego rozgrzaniem dobrze rozmiękłej połóżysz na nagniotku i cienkim obwiążesz płatkami. Po 4 do 6 dniach drzeń nagniotka tak mocno odmięknie, że się z wszelką łatwością odjąć dozwoli.

3. Lékarstwo przeciw piegom. Od soku macicy winney, który na wiosnę przy obcinaniu winnych łatorośli zwykły z nich wypływać, giną zupełnie piegi, namazując je nim co wieczora przez dni kilka.

4. Lékarstwo na ból zębów. Za wzorem Galena, a z nowszych Vogla, zaleca professor Berres w rozprawie swojej o kwasie drzewnym *) używanie

* Pismo to mające tytuł: »Uiber die Holzsaure und ihren Werth. Wien, 1823« zawiera opis chemicznego składu, tu-

kwasu drzewnego na ból zębów (Odon-
talgia) szczególnie zaś na zęby pruchnie-
niem nadpsute (caries). Ażeby lekar-
stwo tym pewnie skutkowało, należy
wypruchniałą dziurę iak naydokładniey
wprzód wypłukać, następnie zaś zmacza-
ną w kwasie drzewnym bawełnianą gał-
kę dokładnie zatkać, co podczas mocnych
bólów kilkakrotnie powtórzyć trzeba. —
Często zdarza się, że w kilka dni potém
wypadnie z zęba część boleiąca w kształ-

dziez przymiotów kwasu drzewnego,
daley użyteczności jego tak pod wzglę-
dem medycznym, iak i ekonomiczno-
technologicznym; wreszcie sposób bal-
samowania nim ciał martwych na po-
dobieństwo mumii starożytnych — Co
do twierdzenia ostatniego, popiera Au-
tor dowodzenia swoje świadectwy Gale-
na; wszelako naydokładniey przeświad-
czył nas o tém własnym przykładem,
kiedy w roku 1823 utworzył tym spo-
sobem, zupełnie i we wszystkim na wzór
starożytnych, doskonałą mumię ze zwłók
ś. p. Hrabiny Mirowey, która, po iey
całkowitey prawie skamieniałości sądząc,
niezawodnie wieki przetrwa.

cie łupki; poczem na lat wiele wszelkie ustaia cierpienia.

5. Lékarstwo na skorbutyczne dziasel choroby i na pochodzące stąd u zwierząt dziasłowe wyrzuty guzikiem (Epuilis) zwane. Przeciw chorobie téy naylepszym lékarstwem iest napuszczenie wyrzutu kwasem drzewnym; który podobno i w poczátku nosaczny skutecznie użyty być może.

6. Lékarstwo, aby móle futer i sukien nie psuły. Chmielu suchego wraz z pieprzem utłuczonego wsyp do skrzyni lub komody, a futra i szaty ochronisz pewnie od mólów.

Lékarstwo ku wygubieniu plich. Na kwartę wrzácéy wody weź półkwaterek okowity i tyleż soli, po dokładném iéy rozpuszczeniu, zléy tą cieczą posadzkę, a po godzinie kaź ią czysto wymieść. Powtórzywszy sposób ten dwa do trzech razy, pewnie się w pokoju ani iedna pchła nie ostanie.



ODDZIAŁ PIĄTY.

KRYTYKA.

Displiceam an placeam, minus curo, sat si prosim.

Braun.

O POTRZEBIE I POŻYTKOWI KRYTYKI, TUD-
DZIEŻ O JEY ISTOCIE I ZASADACH.

Po tylu i tak gruntownych o Krytyce pismach, kto pomyślał, że w naszym wieku, wyszczególniającym się duchem krytycyzmu, ktokolwiek o iej potrzebie i pożytkowi powątpiwać będzie: iednakże doświadczenie, mistrz naylepszy, uczy nas świeżemi przykłady: że są i tacy, którzy w obronę biorąc rozpieszczone pisarków zarozumienie publicznie każą o szkodliwości krytyki w kraiu naszym;

8**

i inni, dowiedzioney do pióra niezdatności, którzy, obawiając się dotkliwéy, lecz dobrze zasłużonéy chłosty, na *Bicz krytyczny*, iakby na ostatnią plagę oświaty, a nauk całkowitą zagładę wykrzykują. Z tymi się rozpiierać iedno byłoby: co groch rzucać na ścianę, abo ciemnemu o barwach prawić; niewiedomość i egoizm są im bezpieczną tarczą, przed którą, iakby drugą Meduzy głową, kamieniem wszystkie, choćby nayżywsze rozumu dowody. Zostawmyż ich w zupełnym spokoju, a sprawmy się raczéy pierwszym, których podobno zbytnia tylko gorliwość o pomnożenie piśmiennictwa naszego uwiodła.

»Przyostrzeysza Krytyka, mówią oni, odmawiając pisarzowi talentu, karząc go poniża, i pieszczone uczucie miłości własnéy obraża, a tém samém wszystkich od pisania odstręcza, co nie tylko dla kraiu z niewiellim wypadnie pożytkiem, ale nawet i dla samych krytyków; gdyż nie będą mieli wtedy *co* krytykować. Dla czego niechay światłem swoim wspieraiają tajemnie tych, którzy maia odwagę pisać dla publiczności.

ści, a wstrzymaiają swoje krytyczne pióro aż do czasu, gdy nawałem pism zostaniemy obarczeni. «

Zasięgać przyjacielskiej rady, lub przestrogi u ludzi uczonych do pisarza należy; któż mu ich odmówi?... narzucać im komu oczywistą nieprzyzwoitością. Lecz przyzwólmy im na to — zastąpią one publiczną krytykę?... Bynajmniej!... Jak bowiem każdy pisarz znający trudność zawodu swojego, mający przed oczyma niezmierny niwy naukowy rozróż i wzajemną wszystkich prawie umiejętności styczność, nigdy doskonać się nie przestanie, przekonany, że mu wiele jeszcze do nauczenia się pozostało: tak przeciwnie lekkomyślny pisarz nieobeznany nawet dokładnie z pierwszymi nauk początkami, zaledwie, że tego użycie wyrazu, z fizjognomii im znający, niezdolny o istocie im czystego rozjaśnić sobie wyobrażenia; rozumie, że na stopniu najwyższym stanął doskonałości, kiedy plugawymi ramotami swoimi ciepłiwymi papierem zaléwa. A gdy pierwszy świadom będąc, ile pracy, mozółu, oglądności każde dzieło go kosztu-

ie, niczyiém nie pogardza zdaniem, ale ie pilnie rozważa, zgłębia, ocenia, i w kaźdý radzie szuka korzyści; drugi biorąc za przyrodzoną do pióra łatwość zeszytą bez zastanowienia łataninę miálkiéy bazgraniny swoiéy, sądzi, że gieniuszem swym wszystkich górą przenosi; a z rozsądkiem słuch mając zabity, ni błędu własnego rozeznać, ni gruntowności obcego zdania pojąć kiedy zdoła, i o takichto pisarkach powiedział Dmochowski:

... częstokroć Autor zbytne obraźliwy,
Nie kontent z tęg przysługi, do broni się bierze
I to za złość poczyta, co wytknięto szczerze.

• • • • •
Tak więc w swém rozumieniu nadto zaufany;
To bierze za ozdobę, co warto nagany.

Wreszcie przestroga lub cicha przyjacielska rada, niechby tam i nayuczeńszego męża, pozostanie zawsze zdaniem pojedynczego człowieka, i w żaden sposób sądu powszechności nie zastąpi. Z resztą któż między autorem a poradnikiem iego roz-iemcą będzie? Ileżby przez to nie zaginęło światła? ile ważnych spostrzeżeń w niwecby poszło? Tak ule-

głość iak zarozumiałość autora z równą byłaby szkoda: pierwsza wyzulałaby go z właściwego mu sposobu myślenia i zapatrywania się na przedmiot pracy swojej; druga pozbawiłaby nas wielu uczonych i trafnych uwag, wielu głębokich i oryginalnych myśli, wielu ważnych i dowcipnych wskazówek, które w ten sposób strwonione, na zawszeby dla nas zaginęły. — Krytyka tylko, Krytyka jedna, Krytyka sama wszystkim tym zaradza nieprzyzwoitościom: zostawiać abo wiem gieniuszowi pisarza wszelką wolność samodzielnego rozwiania się; z bogaca ogólną masę wiedzy ludzkiej szczególnemi spostrzeżeniami, z których wzajemnego tarcia wykłuwa się prawda, a z spólnej rozwagi sąd się publiczny ukształca. Ktokolwiek więc przeciwko krytyce biie, ten wydał wojnę prawdzie, i rzetelnemu oświéceniu narodu nieprzełamaną położył zawadę.

Lecz dotąd nie namieniliśmy ieszcze o nayważniejszych z Krytyki wypływających korzyściach, dla których ją i słusznie gruntownie myślący ludzie koroną nauk uznali.

Wszystkich umiejętności, nauk i sztuk nadobnych kursa, na dwie główne dzielą się części. Jedną wskazującą kolę ich postępów i kształcenia Historyą; drugą zaś, ob-iawiającą nam, ostatni czyli naywyższy kres ich doskonałości Teoryą w zowiemy. Lecz w rozłączeniu wzajemném obydwie małoby przydatne, i niewieleby pożyteczne były. Wspólnie łączącym ie węzłem iest Krytyka, która dzieie wszystkich umiejętności, nauk i sztuk nadobnych ob-iaśnia, a teorią użyźnia; która ożeniwszy ie śledzi i wykrywa przez porównanie i ocenienie ich płodów sposoby dalszego samodzielnego ich kształcenia, tudzież wynayduie i rozwiia środki pomknięcia ich ku wyższemu doskonałości stopniowi.

Wielu ma o Krytyce cale mylne wyobrażenie, biorąc ją za bystre i trafne dostrzeganie i wykrycie błędów. Ja z méy strony przedmiotowi temu większą część literackich prac moich poświęciwszy, cale się inaczej nań zapatruię: sądzę więc, że naywłaściwiey będzie bliżey się w téy mierze porozumić i wyłożyć choć pokrótce wyobrażenia mo-

ie o istocie prawdziwéy Krytyki, co na-
teraz odkładam do następującego tomika
dzieła tego.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

T E A R T.

LEKARZ SWOIEGO HONORU, TRAJEDYIA
W PIĘCIU AKTACH Z DZIEŁ DON PEDRA
KALDERONA DE LA BARKA.

*Przez J. N. Kamińskiego dla teatru polskiego prze-
robiona. We Lwowie wyciśnięto u P. Pillera 1827.*

Pierwszy raz przestroion w nasze naro-
dową szatę ukazał się Kalderon na świat
polski: iakież czeka go przyjęcie?.. Wie-
lu pośród nas nawykło tak dalece do pe-
wnego rodzaju poezyi, konwencyonalną
zwanéy, że im każdą inną, iako zupeł-
nie sobie obcą, strawić i przyswoić nie-
podobna, zwłaszcza, ieżli cokolwiek gwał-
towniey na czucie ich działa. Ci trudno,
iżby za iakową zasługę policzyli to wy-
dawcy polskiemu, że z dzikich, iak mó-

wią, stepów poezyi romantyczněj u-
rował do nas drogę Kalderonowi, a nie-
ieden z nich w żarliwym zawoła nań
zapale :

Pourquoi, poètes infidèles,
Pourquoi ces coupables accens,
Lui séduisent l'âme et lessens ?
Vous aviez de si bons modèles
Pour faire des vers innocens !
Réglez votre sage délire.
Prenez l'essor à pas comptés ;
Et puisqu'il vous faut une lyre,
Chantez les vers qu' on a chantés.

I możnasz się temu dziwić? Kto-
kolwiek przy każdym nowém z-iawisku
z ostatecznym sądem odwołuie się do
Laharpa i innych mistrzów francuskich,
a na powadze ich, iak na niewątpliwěj
polega wyroczni: iakież o Kalderonie
powziąć może zdanie?.. Laharp zbywa
go krótko, i cale w nim nie upatruie gie-
niiuszu. Wolter zaś stanowczo o nim wy-
rzekł: » C'est le fou le plus extravagant
et le plus absurde qui se soit jamais
mélé d' écrire ; « iakkolwiek tenże sam
Wolter nielepiej mówi i o boskiej Ho-

medyi Danta nazywając ją: » des imaginations stupidement extravagantes et barbares; « a niemogąc się dostatecznie wydziwować narodowi ubóstwiającemu swojego Szekspira (Shakspeare) powiada: » N'est il pas triste, que le même pays, qui a produit Newton, ait produit ces monstres (dzieła Szekspira) et qu'il les admire! — Wprawdzie już i we Francyi cale przeciwne temu słyseć się dały głosy; znaleźli się bowiem tacy, którzy, nie upatrując istoty poezyi tragicznój w retoryce namiętności i błyszczących tyradach, żądają więcej iak trwożliwej aż do drobnostek posunionej wygłady, nudnej iednostayności, spętanego rozmiaru i kunsztowności wykwintnej: lecz sądy ich, które wraz z modami przeymuiemy i nie więcej cenić zwykliśmy; iakkolwiek w pierwszój chwili uderzą i umysły zapalą, iednakże nie tak łatwo się u nas zakorzenieć, nie tak spiesźnie upowszechnić się potrafią.

Nie miéysce tu rozpisywać się obszérnie o istocie poezyi hiszpańskiój w ogóle, a wszczególności o dramatycznój, ani zapuszczać się w rozległe wywody i

z głębianie ducha poezyi Halderona; tym
 mniey zaś rozpięrać się z tymi, którzy
 mimo wszystkich dowodzeń Slegla, Man-
 zonięgo, Wiskontęgo (Visconti), że wie-
 lu innych pomnę, w żaden sposób po-
 iąć nie umięą: iżby się prawdopodo-
 bieństwo ostać mogło bez naruszenia tak
 zwanych arystotelesowskich prawideł
 iedności mięysca i czasu. Wszelako mo-
 że nie będzie bez korzyści przynay-
 mniey dla tych, którzy wszystkiego co tyl-
 ko iest nowém, bezwzględnie nie potę-
 piałę, ięzli tu przytoczę zdanie Getęgo
 (Göthe) o poezyi Halderona.

» Dzieła Halderona, mówi wzmian-
 kowany pisarz, nie są obrazem rzeczy-
 wistęgo świata, przeciwnie są one zu-
 pełnie teatralne, a raczę sceniczne;
 plan cały iasno iest rozłożony, rozum
 do razu go poymuie każda scena koniecz-
 nością iest spowodowana, i iedna za
 drugę baletniczym, że tak rzekę, postę-
 puie krokiem, w czém się przebiia duch
 naynowszych komicznych oper; cale mu
 iest obcą illuzya teatralna, zwłaszcza
 tkliwość wzbudzaięca; główne sprężyny
 są zawsze te same: walka obowiązków,

namiętności i wypadków wypływających, bądź sprzeciwieństwa charakterów, (*contrast*, *Gegenſatz*), bądź z szczególnych stosunków «.

» Wspaniałym poetycznym krokiem główna postępuie akcja, a między-sceny posuwające się iak zgrabne menuetu figury, nazwaćby można rozlanym strumieniem retoryki, dialektyki i sofistyki. Wszystkie pierwiastki natury ludzkiej, wystawia poeta na widok, a tak nie może się obyć bez trefnisa, który prostym rozsądkiem swoim niszczy, ieźli iuź w zarodzie nie utłumia, wszelką illuzją, czułość lub politowanie wzbudzić mogącą «.

» Każdy, po krótkim namyśle chętnie przyzna, że ludzkie sytuacje, uczucia i wypadki, tak iak w świecie rzeczywistym się zdarzają, na teatrze wystawiane być nie mogą; trzeba ie wprzód koniecznie obrobić; a porównaniem się tłómacząc, ekstrakt z nich uczynić, i tak to właśnie znajdziesz wszystko w Kalderonie. Poeta wystawia nam naywyższy ukształcenia rodzaju ludzkiego stopień, i omal że się w téy mierze o zbyteczne wygórowanie, (*Uebercultur*) nie otrze;

iedném słowem, nacyściéyszy daie nam wyskok. Cale inny w téy mierze iest Szekspir, dzieła iego podobne są do pełnych żrałych winogron, co zawsze pokrzepiaią, czy ie iako owoc iagoda po iagodzie zużyiesz, czy obrócisz w napitek iako moszcz świeżo wytkoczony, lub dobrze wytrawne wino. Przeciwnie nic ani woli ani wyborowi widza nie zostawia Kalderon, napóy, który nam zastawia, iestto skoncentrowany czysty Alkohol różnemi korzeniami zaprawny, rozmaitemi słodyczami zlagodzony, trzeba ten smakowity, kosztowny, ożyźwiaiący napitek przyjąć iakim iest, abo zupełnie go odrzucić«.

Lecz dosyć o Autorze hiszpańskim, przedźmy do polskiego wydawcy.

Pod dwoiakim względem uważać go przychodzi: naprzód co do formy, którój do wynurzenia myśli swoich użył; powtóre co do istoty, iak snował wątek napiętéy treści.

Traiedya ta po części napisana iest wierszem nierymowym iedynasto i trzy-nasto zgłoskowym, czasem śród rymowych wierszy wypadł z pióra i krótki

bezrymowy różney miary. Naywięcéy przecież iest wierszy rymowanych w nayrozmaitszy sposób. Nieieden, który nazwyczajony słyszeć na scenie same trzynastozgłoskowe rymowane wiersze, pomyśli sobie: co za nieskleyny potwór iest dzieło opisane. — Ale chwila cierpliwości, nie bądźże w sądzeniu tak porywczy kochany czytelniku! pozwól, że zastanowię w téy mierze myśl twoię, i że ią wstrzymam do bliższéy przedmiotu tego rozwagi. Zaczniemyż od przykładów danych nam przez inne narody, a skończmy wyciągniętemi z rozumowania wnioskami.

W prawdzie nudna iednostayność na iedno kopyto rymowanego wiersza francuskiego (Alexandrynów) w dramatyce oczywiście biie przeciw polskiemu wydawcy Halderona. — Myśmy ten sposób pisania iako naycelniéyszy prawie powszechnie przyięli; lecz skądże ta iego wzorowość?.. Czy mówi za nim powaga klassycznéy starożytności? czy wypadł on z istoty poezyi dramatycznéy, i iest iéy iedynie przyzwoity? U Greków, bo o Rzymianach na niskim sto-

pniu w zawodzie dramatycznym pozostałych wspominać nie wypada, nietylko w chórach naywiększa wiersza panowała rozmaitość, ale nawet w dyalogu według różnicy treści żywy Jambus z powolnym Trocheem abo porywczym zmieniał się Anapestem; iakkolwiek u starożytnych, których charakteryzującym znamieniem było ściśle we wszystkiem oddzieleniu tożsamości, nierównie łatwiej iak u nas bez tego obéyćby się było powinno: u nich abowiem dyalog zawierał samo tylko działania dramatycznego rozwinięcia się, a część liryczna do chóru należała. Ależ my, którzy zlawszy w jedno wszystkie trzy główne poezyi rodzaje, nie upatrujemy w poezyi dramatyczną zwaną, a teatralną abo sceniczną mianować się raczy mającą, szczególnego rodzaju; my, którzy z nię uczyniliśmy ognisko wszelkiej poezyi; możemyż zarówno zawsze poważnym bohaterским wierszem wydać wiernie i szal burzliwy i uczucie łagodne, i różne namiętności rodzaje i naydrobniejsze ich odcienia, i szybki postęp lub gwałtowny bieg akcyi dramatycznej i powolne ię toczenie się lub zu-

pełne zastanowienie, i walkę i spokojność?.. Nie zaiste!.. Dozwólmyż więc teatrowi naszemu, którego elementami Lyryka, Epika i Dramatyka używać bez ograniczenia wszelkich form więrsza, właściwych tym rodzajom poezyi według organicznój potrzeby iego. Kto zaś więrszowi epopeicznemu wyłączne na scenie zachować pragnie panowanie, niechże ią wprzód zamieni na mownicę, akcyą przekształci na opowiadanie, aktorów uczyni rapsodami, a widzów zniży na prostych słuchaczów. Łatwiéy iest wprawdzie trzymając się dawnéy szkoły francuskiéy, niewystawiającéy żywego namiętności obrazu, ale dającéy tylko wymowne ich opisanie, obéyć się téż iedynie więrszem opowiadającym; ale chciéć przelać ognisty strumień eterycznéy poezyi hiszpańskiéy, potrzeba téż koniecznie zachować wszystkie zewnętrzne formy, pod iakiemi się ob-iawia, a w które tyle iest zamożna i bogata. Zdołaż nasz trzynastogłoskowy więrsz zastąpić ich narodowe ósmiosylabne Redondille przechodzące raz na poważne assonancyami Romance, to zno-

wu na płynne Kwartille, wdzięcznie powiązane Decimy i misternie splecione Glosy; potrafiysz on wydać rozliczne Endekasyłabów rodzaie, to w wspaniałe Oktawy, to w uroczyście Tercyny, to w okazałe Sonety, to w reszcie w Sylwy i Liry rozmaicie powiązane, cóż dopiero mówić o różnych innych formach krótszego wiersza i piosnek narodowych używanych w Dramatach hiszpańskich *).

*) Zwyczajne wierszów rodzaie w Dramatach hiszpańskich.

I. Narodowe:

Redondilla (*major*) ósmiozgłoskowa, różnego kształtu, iako to:

1. Jedynie z Assonacyą (*asonancia*) t. i. kiedy wiersze parzyste (2, 4, 6, etc.) miasto zupełnego rymu odpowiadają sobie tylko temiż samemi samogłoskami, z tą różnicą, że w wierszach kończących się sylabą długą samogłoska ostatnię zgłoski, zaś w kończonych się krótką, samogłoski ostatnich i przedostatnich sylab też same być powinny; iak n. p. w starożytnej pieśni ludu naszego:

To wszystko dostatecznie uniewinnia polskiego wydawcę Halderona, że w tradycji na jaw puszczonej rozmaitego u-

Stała się nam *nowina*.

Pani pana zabita.

Wierszy nieparzystych Hiszpanie całe nie rymują. Zwykle ta sama assonancja idzie u nich przez całą scenę, często nawet przez scen kilka. Redondillę takową używają osobliwie do opowiadań w dramatach, i zowią ją *per excellentiam*, dla wyszczególnienia, *Romance*.

2. Jako Kwartille (*quartillas, quartetas*), redondillą zwyczajną, także w prost tylko redondillą zwane, są to wrotki czterowierszowe, wiersz pierwszy z czwartym, a wtóry z trzecim rymujące. W dyalogach, w których akcja dramatyczna zwyczajnym toczy się sposobem, używać zwykłego kształtu wiersza tego, powtarzając go przez całe sceny, a niekiedy przez scen wiele.

3. Jako Decimy (*Decimas, Espinelas*) t. i. 10 wierszy nierzadziej tak rymowanych *abbaaccddc*.

Ku nadaniu dyalogowi niejakiej okazłości, zwłaszcza kiedy w nim pier-

żył wiersza, ale tego mu łatwo przebaczyć nie można, że nie wszędzie wywiodła się forma z treści, że nacyjściej

wiastek liryczny przeważa, służy ta poetycka forma i przez całe iżdz zwykła sceny.

4. Jako Glosy (*Glosas*). Glosa składa się z iedney kwartylli stanowiącej tema, a coś dowcipnego obejmującej, tudzież z 4 *po sobie idących decimów*, służących ku rozwinięciu i wyjaśnieniu tematu. Każda decima powinna się gładko i niewymuszenie kończyć iednym z kolei przypadającym wierszem poprzedzającą ie kwartylli.

II. Włoskie:

Endekasillabo (*Endecasillabo*) iedynasto - zgłoskowy powiązany bywa:

1. W Oktawy (*Octavas*) t. i. 8 wierszy powszechnie znanego sposobu rymowania, iako to: *abababcc*.

Oktawy włoskie iedney z romanca to iest większą redondyllą natury podobnież iak ta używane bywaią; lecz nadaiąc dykcji daleko więcéj wspaniałości, służą naywłaściwiey ku opowia-

używa bez braku różnego kształtu wierszy, iak mu się na prędcie pod rękę nawina. Główna więc wada dzieła, że

daniu wypadków znamienitych i rzeczy okazałych.

2. W Tercety (*Tercetos*) t. i. wrotki 3 wierszowe, w których zawsze wiersz średni rymuje się z pierwszym i trzecim wrotki następnej, w pierwszą zaś wrotkę wiersz pierwszy odpowiada rymem trzeciemu, i tak:

1. Tercet: 2. Tercet: 3. Tercet:

a	b	c
b	c	d
a	b	o it. d.

Dla zrymowania średniego wiersza ostatniej wrotki, przydaie się w końcu osobny wiersz rymem mu odpowiadający. Kształtu wiersza tego używają szczególnie w scenach poważnych i uroczystych.

3. Sonety t. i. 4 wrotek razem 14 wierszy obęymniających; najczęściej iak następuje rymowanych:

1. wrotka *abba*, 2. wrotka *abba*, 3. wrotka *cde*, 4. wrotka *cde*; dwie ostatnie wrotki według upodobania rozmaicie rymować się zwykły.

nie jest organiczne, a przetotęż i za wzorowe w tym rodzaju uważane być w żaden sposób nie może. Niedoskonałość

Tę poetyckię formę używają dramatycy hiszpańscy najczęściej, gdy myśl odznaczającą się wydać chcą w uderzającym obrazie.

4. W Sylwy (*Silvas*) całe dowolnego sposobu rymowania i splecenia 11to i 7mio zgłoskowych wierszów. Kształt ten wiersza w scenach mocno ożywionych i zgiełkliwych używany bywa, iako to przy wystąpieniu woyska, wystawieniu bitew, i t. p.

5. W Liry (*Liras*) wrótki 5ciowierszowe szyku i rymu następującego:

1. siedmiozgłoskowy: *a*.
2. iedynastozgłoskowy: *b*.
3. siedmiozgłoskowy: *a*.
4. siedmiozgłoskowy: *b*.
5. iedynastozgłoskowy: *b*.

Prócz tego iak się namieniło, zdarzają się niekiedy różne kształty krótszego wiersza i piosnek narodowych.

Lope de Vega w dziele: »El arte nuevo de hacer comedias« tak się

ta tym barziéy mnie zastanawia, że przekonany iestem, iż rozliczne formy wiérsza hiszpańskiego w polskim pomyślnie wy-

wyraża o sposobie używania w dramatach nayużywańszych kształtów wiérsza:
 Las Decimas son buenas para quejas,
 El Soneto está bien en los que aguardan:
 Las relaciones piden los Romances,
 Aunque en Octavas lucen por extremo:
 Son los Tercetos para cosas graves,
 Y para las de amor las Redondillas.

Co wiernie na polskie tłómacząc, przełożyłby wypadało: »Decymy naystósowniéysze są żalom; sonet właściwy iest tym, którzy oczekują; ku opowiadaniu służą romancy, chociaż w oktawach naywięcéy błyszczą; tercety przystoia rzeczom poważnym; a redondilla miłosnym.«

Co Lope de Vega rozumiał przez wtóry wiérsz, a mianowicie pod słowami: »Que aguardan« *którzy oczekują*, różni różnie wykładają. La Beaumelle tłómaczy to »le Sonnet est à sa place dans les monologues«; zaś Hiszpan Anaya rozumie pod tém: Sonet nayzdolniéyszy iest do

dane być mogą, same nawet Assonancy *)⁽ które narodowi naszemu nie są całę obce ; ale raczćy z duchem pićrwiastkowej

wynurzenia nadziei, i podobno trafił zupełnie w myśl autora.

*) O assonancyach mówi Bourgoing w swoim »Tableau de l'Espagne moderne« iak nastćpnie :

»Un étranger pourroit assister pendant dix ans au spectacle espagnol sans se douter de l'existence de ces assonantes et de l'asservissement qui en résulte. Et après avoir été mis sur la voie de les reconnaître, il a encore beaucoup de peine à en retrouver la trace, lorsqu' il les entend débiter sur scène ; mais ce qui lui est si difficile de saisir n'échappe pas un instant à un espagnol, quelque illettré qu'il soit. Des le second vers d'une longue tirade d'assonantes, celui-ci a découvert qu' elle est la suite de voyelles finales dont le regne commence ; il attend aux endroits marqués leur retour périodique , et un acteur ne tromperait pas impunément son attente ; rare facilité , qui tient à l'organisation delicate des peuples du midi!« i t. d.

pozytywnego blisko spokrewnione, co już i Franciszek Dmochowski w swojej sztuce rymotwórczej spostrzegął, a co jasno i dowodnie wykrywa się w starożytnych pieśniach ludu naszego.

Jeżeli to publiczne oświadczenie, że JP. Kamiński tą pracą swoją stworzył

Od lat kilku zaczęli już i Niemcy używać *assonancy*, a to nietylko w przekładach dramatów hiszpańskich, ale i w twórcach swoich oryginalnych; zwłaszcza, jeżeli działanie w południowych odbywa się krainach. W prawdzie w języku ich dla nieustannie powracających ściśnionych samogłosek i dyftongów, osobliwie zaś nieprzyjemnego a ciągłego powtarzania samogłoski *e* dźwięk *assonancy* wydać się dobrze w żaden sposób nie może; kiedy przeciwnie pełne i wyraziste samogłoski w języku polskim czynią go naysposobniejszym do wydatnego przyjęcia *assonancy*; zwłaszcza, gdy w nim bezmała że nie wszystkie sylaby prawie wyłącznie na samogłoski spływają; co im wyrazitsze nadaje brzmienie.

nowe, żyźne i obfite pole dramatycznój poezyi naszéy, może być dla niego podniętą iakową do staranniejšzego niwy téy uprawiania; tedy życzyłbym, ażeby trafiwszy szczęśliwie na zawód talentowi i wiadomościom swoim naywięcéy odpowiadaiący, nie poprzestawał w dalszém obrabianiu dzieł Halderona dla sceny polskiéy: ale zarazem dołożył większego baczenia i usilniéjszój troskliwości ku właściwemu zastósowaniu kształtów wiérsza do myśli niemi wyrażaiących się, a pilniéy wystrzegał się zbytniego pośpiechu, który przeskadzaiąc ostatecznemu dziełu wykończeniu, wiele uymuie mu piękności; jeżeli iéy całkowicie nie zniszczy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ODDZIAŁ SZÓSTY.

K R O N I K A

CZYLI:

ROZMAITE WIADOMOŚCI TYCZĄCE
SIĘ ŻYCIA SPOŁECZEŃSHIEGO I TO-
WARZYSKICH POSIEDZEŃ.

Z WŁOCH.

Wzeszłym roku przy odkopywaniu w Pompei znaleziono w wielkim domu piękne malowidło al fresco przedstawiające wybuch Wezuwiusza i bliską okolicę płomieniami jego oświetconą. Rzecz godna zastanowienia, że w malowidle tém Wezuwiusz nie równie jest wyższy i inaczej iak dziś ukształcony. Musiał zapewnie z wiekami osiąść i wiele z wysokości swojej utracić. Nie znajduie się także na malowidle tém niższa góra, którą

dziś obok Wezuwiusza widzimy. Powstała ona zapewne z późniejszego wielkiego wybuchu wulkanicznego, który zasypał miasta Pompei i Herkulanum.

W tym roku wydana została piękna rycina wielkiego i wiekopomnego obrazu Tiziana, przedstawiającego w niebo-wzięcie Maryi (Assunta). Obraz ten będący zaszczytną ozdobą galerii wenezyjskiej przy tamtejszym akademickim muzeum sztuk nadobnych, dotychczas znośnego nawet nie mógł się doczekać sztychu. Natale Schiavoni sławny malarz rytował go, i wydał w wielkiej cało-arkuszowej formie. Miłośnicy i posiadacze zbiorów rycin nie powinni pominąć tego pięknego dzieła, które dedykowane jest ś. p. cesarzowi wszech Rosyi Alexandrowi.

Listy z Neapolu donoszą, że bibliotekarz watykański Angelo Majo w jednym z kodexów opactwa St. Columbano w Bobbio, który się w Neapolu w bibliotece królewskiej znajduje, odkrył szacowne barzo dzieło jednego z najpierwszych klasyków łacińskich. Wszyscy literaci Rzymu oczekują z największą niecierpliwością powrotu Pan Angelo Majo z Neapolu.

Hapitel słupa porządku iońskiego zadziwiający piękności odkryto w tym czasie w Brescia. Vantini opisując go w osobnej rozprawie mniema, że jest rzymskiego dłuta, i przenosi go nad słup joński, sławnej piękności, znajdujący się w muzeum bretańskim w Londynie.

S a r o ż y t n e w a z y. Pewien dziedzic włości w W. X. Toskańskim miał to rzadkie szczęście odkryć przy kopaniu na gruncie swoim wielkie sklepienie grobów etruskich, gdzie 300 najpiękniejszych waz znalazł. W. X. Toskański cały ten zbiór zakupił dla muzeum we Floryncji.

Z P a r y ż a. Włoski geometra Malacarne w Paryżu, równocześnie z Turkiem Husseyneim w Konstantinopolu, ogłosił nowe rozwiązanie kwadratury koła: P. Malacarne wyznaczył 300 franków temu, kto by udowodnił, że rachunek jego jest w czem mylny.

Joüy zatrudnia się wydawaniem nowego dzieła swego: »Cecylia czyli namiętności«

Towarzystwo Azyatyckie w Paryżu, wydaie Halidasa Sakontalę. P. Chézy

przełożył ją wierszém francuzkim i komentarzem wzbogacił. Nakładem, tegoż samego towarzystwa wydaie P., Humkel 6000 przysłowiów Arabskich.

Z Niemiec. W Bonn wychodzi zbiór 900 lirycznych pieśni, arabskich tak zwana wielka Hamasa poety Abu Temam z łacińskim, przekładem, i komentarzem P. Freytag.

Z Lipska. Towarzystwo ekonomiczne w Lipsku odprawiło na dniu 1szym Listopada 1826 pierwsze posiedzenie wtórego półrocza. Naprzód czytał, deputowany Eltzner rozprawę o pierwszeństwie opalania pomieszkań za pomocą rozgrzanego powietrza, według metody Meisnera, przed opalaniem zwyczajnem; następnie czytał doktor Erdmann, radca nadworny z Drezna między innymi o dwóch gatunkach Trawy Piórowej, a mianowicie pierzastej i włosistej (Stypa penata i capillata L.) jako wielce szkodliwej dla owiec, i zasadzał wnioski swoje na czynionych w téj mierze w Węgrzech doświadczeniach. Zakończyło się posiedzenie odczytaniem przez tegoż pana Erdmann: O roślinie Swinia Wesz pizmo-

wa (Conium Arracacha Hook : moschatum Humboldt?) w szczególności zaś pod względem nowych doniesień Bancrofta o uprawie rośliny téj w Brazylii i na wyspach antylijskich.

Na drugiem posiedzeniu tegoż towarzystwa na dniu 6. Grudnia 1826 z czytanych rozpraw były nayważniéjsze : O sposobie używanym w Szkocyi w celu oszczędzenia miodu. Zasadza się on na kunsztownym usypianiu pszczoł przez ciąg zimy od miesiąca Października do Kwietnia, i znowu: »Uwagi nad radą Pana Brautigam używania Jęczmienia Ryżowego (hordeum coeleste) ku warzeniu piwa.«

Z Drezna. Szymma P. Hind z iednéj, a PP. Hell i Arnold z drugiéj strony nadała byt nowemu dziennikowi, a mianowicie Gazecie Porannéj (Morgenzeitung), która więc iuż z samego tytułu będzie podobność opozycją Gazety Wieczornéj Pa. Hell. Redaktorami Gazety Porannéj są Hind i Hraucing, imię dotąd na sparnasie niemieckim nieznané. P. Tiek będzie współpracownikiem i dołączać ma uwagi dramaturgiczne, tudzież przegląd ksiąg (Bücherschau) w sposobie

Jeana Paula. Stąd powstaną znowu nowe utarczki Gazety Porannej z Merkurem, którego wydawca, P. Filippi, również zaciętym jest przeciwnikiem teatru naszego, iak P. Tiek jego gorliwym obrońcą. Rzecz ciekawa, co z tego wypadnie. Zawsze iednak P. Hind zrobił nam wielką przysługę, bo uzupełnił cykl naszych dzienników: mamy już teraz gazetę poranną, wieczorną i północną, (Pa. Müller,) nad niemi unosi się Merkur; ale rzecz najciekawsza, iak się pisma te utrzymać potrafią, ieżeli nam ten bożek handlu nie poda środków opędzenia prenumeraty.

Walter Scott. Autor Waverlego pracuje według »Lit. gazette nad nowym szkockim romansem, który pod napisem: »Kronika z Canongate« wkrótce z druku ma być wydany.

Literatura hiszpańska. Trzeci tom dzieła: »Diccionario geografico y statistico de España y Portugal. — D. Sebast. de Minano« właśnie co z druku wyszedł, i zawiera głoski C. i D. Wkrótce nastąpić ma 4go tomu wydanie, do

którego dołączona będzie nowa mapa półwyspu tego,

Z Azyi. Do sławnego portu Singapure na południowo-wschodnich brzegach wschodniego wschodnio-indyjskiego półwyspu nieustannie wiele na osadę przybywa Chinczyków. W roku 1823 przybyło tam Yunków 3,272 na europejskich okrętach z prowincyi Guang-Tong (Kanton); i znowu z prowincyi To-Kien 2,241 Yunków w ogóle więc 5,513 głów, to jest o 1,095 więcej iak w roku 1824. Blisko 3,000 tych przybyszów osiadło w Rhio i w przyległych nadbrzeżnych osadach angielskich; reszta zaś zamieszkała w Singapure a w szczególności wewnątrz tej wyspy. Wszyscy są bardzo pilni włóścianie i rzemieślnicy a mianowicie cieśle; przez co budowa domów dla tanności robotnika znacznie ułatwioną została. Wolny ten port angielski założony został w roku 1818 przez P. Raffle, i w trzech miesiącach liczył już 3,000 mieszkańca, a w roku 1820 10,000. Okręty o 250 beczkach mogą wygodnie do portu zawiać.

Z Afryki. Kapitan Clapperton donosi pismem swoim z dnia 22. Lutego 1826 z Eyo, miasta stołecznego dotąd zupełnie nieznanego kraju Youriba, bliższe wiadomości o smutnym skonie podróżującego poprzednika swego Pearce. Kapitan Clapperton kontent iest barzo ze sposobu obchodzenia się z sobą. Spodziéwa się w krótce być w Youro, gdzie zginął Mungo-Park, iżby tam dostać po nim różne iego rękopisma; ieżeli sułtan Bello według danego przyrzeczenia do Anglii iuż ich nie odesłał. W krainach tych, które zwiedził ten śmiały i przedsiębiorczy podróżny, nigdy ieszcze nie postąpiła noga człowieka białego. Przeszedł on niezmierny łańcuch gór i odkrył iedno z naywiększych państw afrykańskich, którego imię dotąd nie było w Europie znane. Doszedł iuż z pewnością, że Niger, abo raczéy Tombouctou wpływa do zatoki Guineyskiéy.

Z Ameryki północnéy. W New-Haven wyszło z druku dzieło: »A report to the secretary of war of the united states, on indian affairs, comprising a narrative of a tour performed in the

summer of 1820, under a comission from the President etc, by the Rev. Jedidiach Morse.« Zawiera ono wiadomości naydokładniéysze iakie dotychczas miano o różnych pokoleniach indyjskich w Ameryce północnéy zamieszkałych. Rząd czując niedoskonałość dotychczasowych wiadomości, poruczył iednemu uczonemu duchownemu przedsięwzięcie dokładnych w téy mierze poszukiwań, iakoż w obszernym raporcie z wielu wykazami złożył mąż tén wielce pracowity za pośrednictwem departamentu woiennego kongresowi rezultaty poszukiwań swoich. Życzyćby należało, iżby dzieło to, zawierające ważne do poznania dzisiejszego stanu Ameryki północnéy wiadomości, w krótce na ięzyk oyczysty przełożone zostało.

Towarzystwa uczone w Zjednoczonych Stanach Ameryki Północnéy. Wielka liczba uczonych towarzystw w nowym świecie iest naypewniéyszą rękoięcią walego ludów tych w cywilizacyi postępu. Przytaczamy ich imienny wykaz: 1) Uczona akademia umiejętności i nauk, założona roku 1780 w Filadelfi. 2) East

India-Society w Sałem. 3) Towarzystwo Lineuszowe w Bostonie. 4) Towarzystwo Franklina. 5) Filozoficzne w Providence. 6) Akademia umiejętności w Connecticut. 7) Od roku 1819 towarzystwo geologiczne w Neuhaſen. 8) Liceum w Pittsford (1823). 9) Society of arts w Albany. 10) Liceum historyi naturalnéy w Utica (1820). 11) Towarzystwo chemiczne i geologiczne w Delhi. 12) Liceum historyi naturalnéy w Tray (1819). 13) Podobneź w Hudson (1821). 14) Takieź w Catshill. 15) W Neuburg. 16) W Westpoint. 17) Towarzystwo literackie i filologiczne w New York (1815). 18) Liceum historyi naturalnéy. 19) Towarzystwo Lineuszowe i 20) Atheneum tamże. 21) Towarzystwo literackie i filozoficzne w Newjersey. 22) Amerykańskie filozoficzne towarzystwo w Filadelfii (1796), które nazwać należy matką wszystkich innych amerykańskich uczonych towarzystw. 23) Towarzystwo Lineuszowe, i 24) Akademia nauk przyrodzonych z piękną bibliotetką, tamże; 25) Akademia umiejętności w Baltimore. 26) Columbian institution w Wa-

shingtonie i 27) Muzeum zachodu tamże. 28) Towarzystwo literackie i filozoficzne w Charlestown. 29) Liceum historyi naturalnéj w Orleanie i t. d. Większa część tych towarzystw ogłasza corocznie rozprawy swoje drukiem; kolumbiyskiemu winniśmy dokładną Florę i inne pożyteczne zbiory. Floreant et crescant!

Z Paryża. Naynowszy Journal paryski pod napisem: »Petit Courier des Dames« donosi o następujących modach damskich: Głowa ubrana w dwa wysokie pukle ułożone z włosów, uwite w różne fontazie z wstążek, włosy na przodzie w tapirowane loki utrefione, suknia powłoczysta koloru niebieskiego lub różowego z garnirunkiem atlasowym tegoż koloru fałdowanym w bufy spadziste.

Z Wiednia. Naynowsze z-iawienie na modnym świecie tutejszym, jest ubior następujący, który wszyscy eleganci iako zwyczajny do wychodu rannego używają: Surdut iasno piaskowy długi niżéj kolan, z dużemi klapami aż pod szyję spięty, z kieszeniami bocznemi na trzy guziki zapinającemi się, których kłapa czerwoną materyą podszyta; długi

naprzód spadający kołnierz ostro iest ścięty, rękawy o iedném szwie, szerokie i bufiaste. Surdut podbiaią zwykle materyą w kraty alla Walter Scott. Szarawarki kazimirkowe koloru ciemnego z strzemiączkami, u góry sposobem kozackim fałdowane, nogawice z rozporkami naprzód idącymi; tudzież kapelusz alla Montebello podszyty materyą alla Walter Scott stanowi resztę stroiu. Rękawiczki glazurowane koloru granatowego. Włosy na głowie tapirowane. Przyłączona rycina opis dokładniéy objaśnia.

Ze Lwowa. Naynowszy strój damski, iak dołączona rycina wskazuje: Baret axamitny koloru czarnego lub granatu, ozdobiony piórami białemi naprzód spadającemi, po obu stronach baretu w bok ułożone kitki, takiegoż iak baret koloru. Włos utrefiony w liczne tapirowane loki, równo na każdą stronę oddzielone. Suknia krepowa koloru różowego lub cytrynowego z falbaną w zęby garniowaną skośnym atłasem, koloru sukni. Opisanego ubrania na głowę, każdego czasu dostać można w składzie mód Pani Adamskiéy.

OSWIADCZENIE NAKLADNIKÓW.

Tomik ten pierwszy urósł do obiętości przez połowę większy, iak wysłaliśmy uwiadomieniami przyrzeczone; mimo to iednak nie można było umieścić w nim wszystkich pism, które miał obéymować, a co dla tego do następującego tomika dzieła niniejszego odłożone zostały. — Idąc za wzorem starożytnych pisarzy, i powodując się przepisami niewątpliwego prawodawcy języka oyczystego Onufrego Kopczyńskiego, wydawca Pątnika narodowego wystrzegał się w pisowni wszelkich nowych reform. — Dla przedłużonéy do końca miesiąca Czerwca b. r. prenumeraty, imiona PP. Prenumeratorów przy trzecim dopiero tomiku umieszczone będą.

Lwów dnia 12. Maia 1827.

Kuhn i Milikowski,
Księgarze we Lwowie i w Tarnowie.

T R E Ś Ć

PIÉRWSZEGO TOMIKA.

Pożegnanie Pątnika z domem	Str. 3
alendarz skonu wslawionych ludzi, a przede- wzysztkiem znamienitych Polaków —	
Miesiąc May —	7
fiara, Powieść	15
Bayki Lafontena, przekład. W. Hr. M.	52
Drabinka, pióra Jakóba Jasińskiego	54
Róża i Pszczoła, pióra Fr. Morawskiego.	55
Anakreontyk przez K. T.	57
O prawdziwej piękności: Rozmowa Sokra- tesa z Tymoklą, przez E. B.	58
Ku rozweseleniu umysłu	75
Kalambury	87
zagadki	88
zarady	89
pieśniach Indu polskiego i ruskiego	90
Rozprawa o starodawnych osadnikach nie- mieckich na Podgórzu i Rusi czerwo- nój, pióra Fr. Siarczyńskiego.	129
Przepowiedzenia meteorologiczne	148
O chodowaniu drzew owocowych	157
Poradnik w zatrudnieniach gospodarskich	165
Poradnik w domowych potrzebach	175

Krytyka. O potrzebie i pożytkowi Krytyki, tudzież o iey istocie i zasadach.	Str. 177
Teatr: Lekarz swojego honoru. Traiedya z Kalderona przerobiona przez J. N. Kamińskiego	— 183
Kronika, czyli rozmaite wiadomości tyczące się życia społeczeńskiego i towarzyskich posiedzeń	— 201

OMYŁKI W DRUKU ZASZŁE."

Strona 11. wiersz 2. iest *Budim*. być ma *Rudim*.
St. 17. w. 24. i. *świętynią*, b. m. *świętynię*. St.
18. w. 25. i. *ióy* b. m. *iéy*. St. 22. w. 8. i. *Kame-
tko*, b. m. *Kametho*. St. 33. w. 12. i. z *ich*, b.
m. z *nich*. St. 34. w. 14. i. *tem*, b. m. *tym*. Tam-
że w. 26. i. *koniec*, b. m. *końca*. St. 35. w. 4. i.
świętokradztwem, b. m. *świętokradztwem wa-
szém*. St. 43. w. 17. i. *wyymuie*, b. m. *wyymuie
wreszcie*. Str. 47. w. 13. i. *skrynię*, b. m. *skrzy-
nię*. St. 63. w. 11. i. *spoyrzienia*, b. m. *spoyrzienia*;
St. 75. w. 14. i. *naknoniec*, b. m. *nakoniec*. St. 76.
w. 7. i. *mogło*, b. m. *mogło z ksiąg*. St. 130. w.
17. i. *tamecznyck*, b. m. *tamecznych*. St. 149. w.
25. i. *dokończonych*, b. m. *dokończonéy*. St. 163.
w. 25. i. *kiełka*, b. m. *kiełka*. Tamże w. 26. i.
ziemię, b. m. *ziemią*. St. 183. w. 5. i. *Teart*, b.
m. *Teatr*. St. 184. w. 7. i. *lessens*, b. m. *les
sens*. Str. 187 w. 3. i. *contrast*, m. b. *contrasté*.
St. 190. w. 10. i. *oddzielenin*, b. m. *oddzielenie*.

WYCIŚNIĘTO U PIOTRA PILLERA.

PI-517



P.T. 517

1827